

A romantic couple embracing in the rain. The man is on the left, wearing a purple and white striped shirt, smiling with his eyes closed. The woman is on the right, wearing a purple top, smiling and looking at him. Raindrops are visible in the air around them.

H HARLEQUIN[®]

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]

POJEDYNEK
Z SZEJKIEM

MAISEY YATES

Maisey Yates

Pojedynek z szejkiem

Tłumaczenie:
Agnieszka Wąsowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Szejk Ferran Bashar, władca Khadry nie powinien przeżyć tej nocy. Nie wiedział o tym, ale taka była prawda.

Zabicie człowieka nie jest łatwą rzeczą. Dlatego właśnie tak długo się do tego przygotowywała. Żeby w ostatecznej chwili nie zadrżała jej ręka i żeby się nie zawahała.

Czekała przy drzwiach jego sypialni z nożem ukrytym w fałdach spódnicy. Zrobi to po cichu, z zaskoczenia.

Wiedziała, że nie będzie tego żałować. Tradycja wymagała, żeby Ferran był ostatnim ze swego rodu. Tak jak jej ród kończył się na jej ojcu. Była jedyną córką i nie będzie mogła przekazać dalej nazwiska. Jej królestwo było w rozpadzie.

Ale nie czas teraz na rozmyślenia. Nie po to zatrudniła się miesiąc temu w tym pałacu. Na szczęście Ferran jej nie rozpoznał, zresztą, dlaczego miałby na nią patrzeć?

Ona jednak obserwowała go uważnie.

Szejk Ferran był postawnym mężczyzną, wysokim i szczupłym. Wielokrotnie widziała, jak boksował worek treningowy. Znała jego ruchy na pamięć.

Nie zada mu bólu. Ferran nawet się nie zorientuje, co się dzieje. Nie będzie czekał w celi na koniec swojego życia, tak jak niegdyś jej ojciec. Po prostu odejdzie.

W przeciwieństwie do niego okaże miłosierdzie.

Usłyszała ciężkie kroki i wiedziała, że to Ferran. Zrobiła głęboki wdech i czekała, aż otworzą się drzwi sypialni. Kiedy je uchylił, spostrzegła, że jest sam.

Doskonale.

Odczekała, aż zamknie drzwi.

Wstrzymała oddech, zmówiła krótką modlitwę i wysunęła się z cienia.

W tej samej chwili ich spojrzenia się spotkały. I to ją zgubiło. Znieruchomiała, zatapiając wzrok w jego niewiarygodnych oczach. Był niezwykłym mężczyzną. Pełnym życia, wręcz pięknym.

I tak znajomym.

Choć minęło tyle lat, znała go. I dlatego w tej chwili była w stanie jedynie stać i patrzeć mu w oczy.

To wystarczyło.

Ferran chwycił ją za rękę i wykręcił ją do tyłu. Samarah odchyliła się, ale udało jej się zachować równowagę. Błyskawicznie objęła go od tyłu za szyję, trzymając w ręku nasączoną chloroformem szmatkę.

Ferran zamknął jej nadgarstek w żelaznym uścisku. Tym razem jednak nie pozwolił jej się wyrwać. Samarah próbowała chwycić go za szyję, ale był silniejszy. Uwolnił się z uścisku i oparł jej ramię o ścianę. Wypuściła szmatkę i zakłęła. Nie przestawała walczyć jak rozwścieczona kotka. Jednak teraz, kiedy minął już element zaskoczenia, nie miała szans.

Zamknęła oczy i przypomniała sobie dom. Nie ulice Dżaharu, ale pałac. Ten, z którego po śmierci ojca zostały z matką wyeksmitowane. Po tym, jak z rozkazu Ferrana jej ojciec został stracony.

Poziom adrenaliny znów podniósł się w jej żyłach. Obróciła się, żeby mocniej nacisnąć na szyję Ferrana. On jednak przerzucił ją przez ramię, tak że wylądowała na plecach na dywanie.

Musi się podnieść. Wiedziała, że zaraz zginie. Ferran nie znał litości, podobnie jak niegdyś jego ojciec.

Pochylił się nad nią. Uniosła nogę, odepchnęła go silnie stopą i szybko się podniosła. Była gotowa do dalszej walki.

Kiedy ruszył w jej stronę, wymierzyła mu cios w twarz uniesioną stopą. Ferran zachwiał się i Samarah wykorzystała ten moment, żeby powalić go na ziemię. Uklękała na nim i sięgnęła ręką do jego gardła.

Jego oczy błyszczały w ciemności jak dwa diamenty.

Wolną ręką sięgnęła po nóż.

Nie było czasu na zastanawianie się. Nie było czasu na wahanie. On się nie wahał, kiedy wydał wyrok na jej ojca.

Uniosła nóż, gotowa zatopić go w jego piersi. Ferran jednak chwycił ją za oba nadgarstki i odsunął jej rękę. Czubek noża zahaczył przy tym o jej policzek, z którego trysnęła krew. Mimo to Samarah nie przestawała walczyć. Wciąż próbowała zaatakować go nożem. Ferran jednak położył ją na plecach i nachylił się nad nią, przytrzymując oba ramiona za głową.

– Kto cię przysłał? – spytał niskim głosem.

– Nikt.

– To po co tu przyszłaś?

– Nie widzisz? Żeby cię zabić.

Nie puszczając jej ramion, Ferran wyjął z jej dłoni nóż.

– Nie udało ci się.

– Jak dotąd.

– Nigdy ci się nie uda. Chcę wiedzieć, dlaczego chciałaś to zrobić.

– Życie za życie. Masz wprawdzie tylko jedno, a jesteś mi winien więcej, ale wezmę i to.

– Czyżby?

– Nie przyszłam tu, żeby z tobą debatować.

– Nie. Przyszłaś, żeby mnie zabić. Ale ponieważ ci się to nie udało, równie dobrze możesz zacząć obmyślać sposób, żeby mnie przekonać co do tego, że nie powinienem cię skazać na śmierć. Wiesz, że mógłbym to zrobić. Wystarczy jedno słowo, żebyś się znalazła w więzieniu.

– Na co więc czekasz?

– Nie na darmo jestem szejkiem. Doskonale wiem, że każdą rzecz, nawet najgorszą, mogę wykorzystać dla swojego dobra, jeśli tylko będę wiedział, gdzie szukać.

– Ze mną ci się to nie uda.

– W takim razie miłego pobytu w więzieniu.

Samarah zawahała się. Wiedziała, że nie może iść z nim na żadną ugodę. Ten człowiek zrujnował jej życie i był powodem śmierci jej matki.

Zabrał jej wszystko. Jedynym celem jej życia stało się pomśczenie tych krzywd i dopilnowanie, aby jego ród wygasł tak jak jej.

Zawiodła.

Chyba że zrobi to, o czym wspomniał Ferran: obróci tę sytuację na swoją korzyść.

– Co miałabym zrobić, żeby odzyskać wolność?

– Jeszcze nie podjąłem decyzji. Nie wiem, czy w ogóle zechcę zwrócić ci wolność.

– Możesz to zrobić. Wszak jesteś szejkiem.

– To prawda.

– Uwolnisz mnie?

Ferran wziął do ręki upuszczony przez nią nóż.

– Nie ufam ci, ty mała pustynna żmijo.

– I słusznie. Poderżnę ci gardło przy najbliższej stosownej okazji.

– Póki co, to ja mam twój nóż, a ty krwawisz. Wypuszczę cię, jeśli zgodzisz się zrobić to, co ci każę.

– To zależy od tego, czego ode mnie zażadasz.

– Najpierw masz wejść na łóżko i usiąść na jego środku.

Samarah zeszywniała. Na śmierć była przygotowana, ale to, czego od niej żądał...

Nie, pierwszej umrze. Będzie z nim walczyć do ostatka. Nie pozwoli, by jeszcze bardziej zszargał honor jej rodziny.

Ferran był zdolny do wszystkiego i nie miał żadnych zasad.

Żadne z nich się nie poruszyło.

– I co? – spytał po chwili.

– Nie pozwolę się dotknąć.

– Nie mam takiego zamiaru. Chcę cię po prostu dobrze widzieć. Jesteś drobna, ale bardzo zwinna i umiesz walczyć. Muszę wykorzystać to, że jestem większy i silniejszy od ciebie. Wskakuj na łóżko i połóż dłonie na kolanach. Nie mam zamiaru cię upokorzyć ani zgwałcić. Możesz być spokojna.

– Prędzej umrę, niż pozwolę ci to zrobić.

– A ja prędzej cię zabiję, niż pozwolę ci znów mnie zaatakować. Tak więc mamy pewien rodzaj umowy.

Puścił ją i powoli się odsunął. Wciąż trzymał w ręku nóż. Samarah wspięła się na obszerne łoże i usiadła na jego środku.

Zapomniała już, jak to jest znaleźć się na takim łóżku. Odkąd została wygnana z Dżaharu, sypiała na twardych posłaniach, przykryta szorstkim kocem. Kiedy zatrudniła się w pałacu jako służąca, po raz pierwszy od czasów dzieciństwa miała własne łóżko z poduszką i miękkim kocem.

A teraz znalazła się na łóżku Ferrana.

Oparła ręce na kolanach i czekała. Ona też mu nie ufała. W końcu był to człowiek, który skazał na śmierć jej ojca.

– Pytam ponownie, kto cię przysłał?

Najwyraźniej Ferran wciąż jej nie rozpoznał.

– Powiedziałaś ci, że nikt. Działam na własny rachunek.

– Z jakiego powodu?

– Z zemsty.

– A co takiego zrobiłem, że się na mnie mścisz?

– Zabiłeś mojego króla.

– Nie mam zwyczaju zabijać ludzi – oznajmił głosem zimnym jak stal.

– Może nie własnymi rękami, ale byłeś inicjatorem procesu, wskutek którego skazano na śmierć szejka Dżaharu. Zająłeś nasz pałac. Pamiętam wszystko dokładnie, jakby to było wczoraj.

Ferran znieruchomiał, a jego pięść odruchowo zacisnęła się na rękojeści noża. Po raz pierwszy Samarah odczuła autentyczny strach. Dostrzegła w swoim przeciwniku zdecydowanego na wszystko wojownika.

– Nikt z pałacu Dżaharu nie przeżył – oznajmił głucho.

– Mylisz się.

– Wszyscy członkowie królewskiej rodziny i ludzie z ich najbliższego otoczenia zostali zgładzeni. Tak napisano w moim raporcie.

– Nieprawda, choć dla mojego bezpieczeństwa zależało mi, żeby tak myślano. Ale ja żyję. Po to tylko, żeby pozbawić życia ciebie.

Roześmiał się, ale nie był to śmiech wyrażający radość.

– Anioł śmierci, który ma mnie zaprowadzić do piekieł.

– Tak.

– Bardzo interesujące. Muszę przyznać, że mnie wystraszyłaś. Niewielu osobom na ziemi to się udało.

– Niestety, nie satysfakcjonuje mnie to. Pragnę twojej śmierci. Liczy się tylko zemsta.

– Przykro mi, ale nie spełnię twoich oczekiwań.

– Mnie tym bardziej przykro.

– Ale dlaczego to mnie uczyniłaś obiektem swojej zemsty? Dlaczego nie tych, którzy napadli na twój zamek i wymordowali rodzinę?

– Masz na myśli rewolucjonistów, którzy wypełniali jedynie rozkazy twoich ludzi?

– Mylisz się. Ja nie byłem zainteresowany obaleniem rządów królewskiej rodziny w Dżaharze. Miałem swój kraj i swoje problemy.

– Pozostawiłeś nas bez opieki. Bez króla.

– Nieprawda.

– Osądziłeś króla Dżaharu i skazałeś go na śmierć, tym samym skazując nas na zagładę. Wszyscy zostali zabici. A ci, którym udało się zbiec... trudno nazwać życiem to, co ich czekało. Błąkanie się po pustyni i obcych krajach i śmierć na obczyźnie. – Tak właśnie było z jej matką, która zmarła na pustyni.

– Nie ponoszę odpowiedzialności za los szejka Rashada. Zapłacił za grzechy, które popełnił w przeszłości. To był akt sprawiedliwości. Mimo to jest mi przykro z powodu tego, że tak to się wszystko skończyło.

– Czyżby? A co ja mam powiedzieć? Straciłam wszystko.

– Minęło szesnaście lat.

– Dla mnie to nie ma żadnego znaczenia.

– Powtarzam ci raz jeszcze, że nie wydałem rozkazu, żeby zabito twoją rodzinę. Wiem, że nie jesteś jedyną, która mi nie wierzy, ale tak właśnie jest. Wciąż ponoszę konsekwencje tego faktu.

– Zaraz się okaże, że to ciebie trzeba żałować. Biedny szejek żyjący w dostatku i rządzący ludźmi! – zadrwiła.

– Nie masz pojęcia, jak to jest żyć, będąc obwinianym za zbrodnie, których się nie popełniło. Wielu ludzi obwinia mnie za zajęcie twojego państwa, choć nie miałem w tym swojego udziału. Jaki miałbym w tym cel? Nie miałem wpływu na to, co wydarzyło się później, choć w pewien sposób jestem za to odpowiedzialny.

– Albo to zrobiłeś, albo nie.

– Musiałem dokonać pewnych wyborów. Musiałem bronić moich ludzi, ojca i rodziny. Gdybym przewidział, jak to się wszystko skończy, być może postąpiłbym inaczej.

– Uważasz się za boga?

– Jestem szejkiem, a czasami oznacza to bycie kimś w rodzaju boga. A czy ty uważasz się za boginię? – spytał, stając w nogach łóżka. Był taki wysoki i postawny, że zdziwiła się, skąd wzięła śmiałość, żeby go zaatakować.

– Jak już powiedziałaś, jestem aniołem śmierci. Nie szukam władzy, tylko sprawiedliwości.

– I uważasz, że sprawiedliwości stanie się zadość, jeśli zginie kolejna osoba?

– Kto wysłał króla Dżaharu na proces? Kto pozostawił mój kraj bez władcy? – Kto pozbawił mnie ojca? Nie powiedziała tego na głos, bo nie chciała okazywać słabości.

– Ja. Ale nie zapominaj, że jego ręce były splamione krwią króla Khadry.

– Ale Khadra przynajmniej miała następcę tronu!

Wyraz jego twarzy pozostał niezmienny.

– I jej mieszkańcy nie byli ludźmi pozbawionymi złudzeń i przepelnieni złością. Nie wątpię, że utrata króla była dla poddanych twojego kraju wielkim ciosem, ale...

– Nie przyszłam tu, żeby rozmawiać z tobą o polityce.

– Nie. Przyszłaś, żeby poderżnąć mi gardło.

– Dziwisz się? – Odwróciła na chwilę głowę, żeby zebrać myśli. – Zostawiłaś małą dziewczynkę bez ochrony. Królową bez męża.

– Miałem pozwolić, żeby królowi Dżaharu uszła na sucho śmierć mojego ojca? I mojej matki?

– On nie...

– Nie będziemy rozmawiać o mojej matce. Zabraniam – powiedział stanowczo.

– Pomówmy o mnie. Zamierzasz mnie zabić? Jestem dla ciebie jakąś przeszkodą?

– Próbowałaś mnie zabić, ty mała żmijo, a to poważne przestępstwo.

– Moim jedynym problemem jest to, że mi się nie udało.

– Mówisz jak osoba, której nie zależy na życiu. Wszystko wskazuje na to, że powinienem rozkazać, aby ścięto ci tę śliczną główkę.

Jej ręka odruchowo pobiegła do gardła. Zawstydzila się tego gestu słabości.

– Masz szczęście, że nie znajduję przyjemności w zabijaniu nastoletnich dziewcząt.

– Mam dwadzieścia jeden lat – odparła, zaciskając zęby.

– Dobrze, w takim razie nie znajduję przyjemności w zabijaniu dwudziestoletnich kobiet. Wolę znaleźć sposób, w którym możesz stać się dla mnie użyteczna. Ale muszę mieć na ciebie oko. Nie chcę skończyć z nożem w plecach.

– W takim razie będziesz musiał bardzo uważać, szejku.

Nagle wyraz jego twarzy zmienił się.

– Samarah. Jesteś Samarah.

A więc ją rozpoznał. Spojrzała mu prosto w oczy.

– Samarah Al-Azem, córka szejka Dżaharu. Księżniczka bez pałacu. Przyszłam tu po to, co mi się należy.

– I myślisz, że jest to właśnie moja krew, mała Samarah?

– Nie nazywaj mnie małą. Przed chwilą dostałeś ode mnie w głowę.

– To prawda, ale dla mnie wciąż jesteś małą Samarah.

– Powtórz to, kiedy odzyskam swój nóż. Podetnę ci nim gardło.

– Będę pamiętał – odparł, przyglądając jej się uważnie. – Zmieniłaś się.

– Nic dziwnego. Nie mam już sześciu lat.

– Nie mogę dać ci mojej krwi. Wolę, żeby płynęła w moich żyłach.

– Pamiętaj, że ja nie mam nic do stracenia. W przeciwnym razie nie wtargnęłabym do tego pałacu i nie próbowałabym cię zabić. Najwyraźniej nic mnie tu nie trzyma.

Przez chwilę w milczeniu wpatrywał się w jej twarz.

– Nie mogę ci dać mojej krwi, Samarah. Czujesz się ograbiona ze swojego dzieciństwa. Z pałacu. To być może będę w stanie ci zwrócić.

– Czyżby?

– Tak. Ale wszystko ma swoją cenę. Dokładnie o tej porze za tydzień przedstawię cię światu jako moją przyszłą żonę.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Nie.

Ferran spojrział na kobietę klęczącą na jego łóżku. Była nią, jeśli można było wierzyć jej słowom, Samarah Al-Azem.

Był przekonany, że ciemnooka, uśmiechnięta dziewczynka, którą zapamiętał, zginęła wraz z innymi.

To król Dżaharu rozpoczął to wszystko. Napadł na pałac w Khadrze, by pomścić związek swojej żony z ojcem Ferrana. Jednak sprawy wymknęły się spod kontroli i zginęło przez to mnóstwo niewinnych osób.

Do tej pory wierzył, że była wśród nich Samarah.

Czy rzeczywiście była księżniczką? Czy to możliwe, że uniknęła śmierci?

Była drobna i ciemnowłosa. Nie widział jej twarzy, bo zakrywała ją chusta, choć w pałacu nie było obowiązku noszenia zasłony na twarzy. Poza tym Ferran nie starał się zapamiętać twarzy ludzi pracujących w pałacu, bo było ich zbyt wielu.

Tym razem jednak chodziło o kobietę, która próbowała go zabić. Kobietę, która wyrosła z dziewczynki, której postać wciąż stawała mu przed oczami...

Nie mógł się nie uśmiechnąć, rozważając paradoks całej sytuacji. Oto najniewinniejsza z ofiar przyszła, aby odebrać mu życie. Niezbadane są wyroki losu!

Potrząsnął głową, skupiając się na klęczącej przed nim kobiecie.

– Nie?

– Słyszałeś chyba? Nigdy się z tobą nie związę.

– W takim razie będziesz musiała związać się bliżej z osobą, z którą będziesz dzielić celę. Mam nadzieję, że ci się spodoba.

– Myślisz, że mnie tym wystraszysz?

– A nie?

Uniosła głowę, patrząc mu prosto w oczy.

– Jestem przygotowana na wszystko.

– Najwyraźniej nie, skoro odrzuciłaś moją ofertę. Na pewno domyślasz się, że jestem świadomy tego, że nie działałaś na własną rękę. Wcześniej czy później dowiem się, kto za tym wszystkim stoi. Gdybyś mi pomogła, na pewno byś na tym nie straciła. Nie zapominaj, jak traktuję tych, którzy są zagrożeniem dla korony.

– Nie zapominam. Podobnie jak nigdy nie zapomnę tego, jak zawiesiłaś swoją flagę i świętowałaś po egzekucji mojego ojca.

– Nie mogłem pozwolić, żeby wydarzyło się tutaj to co w Dżaharze.

– Tak, ale wszystko złe wydarzyło się po tym, jak nasze królestwo zostało zdobyte i rozgromione. Dla rebeliantów nasze życie nie miało żadnego znaczenia.

– Takie są prawa wojny. Liczy się ostateczny efekt, a nie życie jednostek.

– W takim razie możemy tylko żałować, że jesteśmy jednostkami, którym dane jest jedno życie.

– Czyżby? Ty nie sprawiasz wrażenia osoby, która ceni sobie swoje. W przeciw-

nym razie przyjąłabyś moją propozycję.

– Jest tak absurdalna, że niemożliwa do zaakceptowania.

Roześmiał się, choć cała sytuacja wcale nie była zabawna.

– Te zamieszki znajdują swoje źródło w animozjach między naszymi krajami. Doskonale wiesz, że problemem jest przemoc na granicach i nieustanne lokalne spory. Nasze małżeństwo mogłoby to zmienić. Zakończycь właśnie. Jest tylko białe albo czarne, nie ma miejsca na żadne odcienie szarości.

– Jaka miałyby być w tym moja rola? Nigdy już nie odzyskam należnej mi pozycji. Rodzina królewska Dżaharu nie zostanie odbudowana, a przynajmniej nie za mojego życia.

– Jak wyglądało twoje życie, odkąd opuściłaś pałac?

– Nie najciekawiej – odparła, spoglądając mu w oczy.

– Małżeństwo ze mną sprawiłoby, że znów zasiadłabyś na tronie.

– Nie wyjdę za ciebie.

– W takim razie miłego pobytu w więzieniu.

Spojrzenie, jakie mu posłała, sprawiło, że niemal zaczął jej żałować. Nie powinien żywić takich uczuć w stosunku do kobiety, która omal nie pozbawiła go życia. Wiedział, że uratował go jedynie moment zawahania, kiedy ujrzała jego oczy. Od śmierci dzieliły go zaledwie sekundy.

Nie powinien jej żałować. Nie powinien myśleć o tym, że znał ją jako dziecko. Że był w stanie wyobrazić ją sobie jako prześliczną księżniczkę, ozdobę królestwa.

On też nie był już tym samym młodzieńcem, który myślał jedynie o kobietach i o tym, by wybrać się na jakieś przyjęcie.

Dla obojga życie nie okazało się zbyt łaskawe. Musieli stawiać czoło przeciwnościom i walczyć o przetrwanie. Oboje zostali ukształtowani przez twardą rzeczywistość, nakazującą im pokonywanie własne słabości i wytrwałe dążenie do zamierzonego celu.

Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że nie powinien okazać litości. Należało wtrącić ją do więzienia i zapomnieć o jej istnieniu.

Mimo to nie chciał tego robić.

Wiedział, że obdarzając ją zaufaniem, wiele ryzykuje. Mimo to coś mu mówiło, że się nie myli.

Nie kierowało nim jedynie zwykłe współczucie. Miał do osiągnięcia konkretny cel i ona mogła mu w tym pomóc. To prawda, że królestwo Dżaharu się rozpadło, ale Khadra też ucierpiała. Wzrosła przestępczość, podobnie jak zagrożenie z zewnątrz. Stabilność Khadry została naruszona.

A on, jako władca, ponosił odpowiedzialność za ludzi, którzy uważali jego kraj za swój dom.

Teraz dostrzegł sposób na to, by go uzdrowić. Więcej przemocy i przelanej krwi niczego nie naprawi.

Musi powiedzieć temu stop.

– Nie możesz mnie zabić, zamiast wtrącać do więzienia?

– Wolisz śmierć niż małżeństwo ze mną?

– Nie pozwolę, żebyś uczynił ze mnie swoją własność.

– Nie mam takiego zamiaru. Jak sądzisz, co takie małżeństwo dałoby naszym kra-

jom?

- Mojemu z pewnością nic.
- Mylisz się. Nikt nie uwierzy dziewczynie, która działa w pojedynkę.
- Nie jestem dziewczyną.
- Z mojego punktu widzenia jesteś.

- Można powiedzieć, że dorastałam na ulicy. Nierzadko zdarzało mi się spać pod gołym niebem. Opiekowałam się matką, która straciła rozum. Głodowałam. Byłam narażona na gwałt. Nie jestem dzieckiem. Przeszłam w życiu tyle, co niejeden starzec.

Na samą myśl o tym, serce skurczyło mu się z żalu. Ale, jak widać, przetrwała.

- Pamiętaj o tym, że jeśli mnie zabijesz, zapłaci za to twój naród. Jeśli cię wtrącę do więzienia, ludzie lojalni wobec dawnej władzy wytoczą mi wojnę. Ale jeśli się zařęczymy...

- A jak zareaguje na to reżim w Dżaharze?

- Myślę, że będą uszczęśliwieni, że jesteś pod moją opieką, i w związku z tym nie będziesz próbowała odbudować dawnej monarchii. Będziesz znacznie bezpieczniejsza niż w więziennej celi. Jeśli zgodzisz się mnie poślubić, jasno wyrazisz swoje intencje. Jeśli zaś trafisz do więzienia, kto wie, jakie plany będziesz knuć? Może zechcesz pozbawić mnie tronu i przejąć przywództwo nad oboma krajami?

- Nie bądź głupi. Jak sam powiedziałaś, jestem tylko samotną kobietą. Małą, bezradną kobietą. Co więcej, ludzie sądzą, że nie żyję.

- Trzymam w ręku nóż, który dowodzi tego, że jesteś kimś więcej niż tylko słabą kobietą.

- Nikt w to nie uwierzy.

- Może nie. Ale ryzyko istnieje.

- A co ty miałbyś na tym zyskać?

Dobre pytanie. Chciał się pozbyć dręczącego go poczucia winy. Miał wyrzuty sumienia z powodu śmierci księżniczki, do której, jak dotąd sądził, się przyczynił. Teraz mógłby otoczyć ją opieką.

- Chciałbym, aby stare rany się zagoiły. Nie chcę ich rozdrapywać. Dość krwi już popłynęło. Zbyt wielu ludzi zginęło. Nie potrzeba nam niczyjej śmierci. Nawet twojej.

Naprawdę pragnął choć częściowo naprawić wyrządzone w przeszłości zło. Jej osoba umożliwiała mu dokonanie tego.

Prawda była taka, że to on, nie ona, ponosił całą odpowiedzialność za to, co wydarzyło się przed laty.

Kierowało nim poczucie honoru i obowiązku, nie uczucia. Liczyło się tylko to, co jest sprawiedliwe. Co jest słuszne.

- A więc co wybierasz, Samarah?

- Więzienie - odparła bez wahania.

Czy ona postradała zmysły? Odrzucić taką propozycję? Wybrać więzienie zamiast wolności?

Nie podobało mu się, że uniemożliwiała mu realizację zamierzonego planu.

- Doskonale. - Podszedł do łóżka i przerzucił ją przez ramię.

Samarah syknęła jak kotka i szarpnęła się, by się wyrwać.

– Mam wrażenie, habibti, że noc spędzona w lochu trochę cię ostudzi.

Podszedł do jednej ze ścian, odsunął obraz i nacisnął kod otwierający ukryte drzwi.

– Jak widzisz, mamy tu kilka nowoczesnych rozwiązań. Te tunele też są dość nowe.

– Zdejmij ze mnie swoje ręce!

– Żebyś podcięła mi gardło? Nic z tego. Nie skorzystałaś z mojej propozycji, więc teraz tu sobie posiedzisz. Nikt nie usłyszy twoich krzyków, a gdyby nawet, to ja jestem tu szejkiem.

Ferran znał na pamięć rozkład tych korytarzy, znał każde sekretne przejście. To była jego gwarancja bezpieczeństwa na wypadek niespodziewanego ataku.

Te korytarze już raz uratowały mu życie. Był jedynym członkiem rodziny, który przeżył.

Loch znajdujący się na końcu jednego z nich nie był używany od wieków, ale dziś w nocy z całą pewnością się przyda.

Wiedział, że Samarah bez wątpienia zabiłaby go, gdyby miała ku temu okazję. Albo zawrze z nim porozumienie, albo ją uwięzi. To proste.

– Zabiję cię, jak tylko trafi mi się ku temu okazja! – wykrzyczała, bijąc go w pierś.

– Wiem o tym.

Odruchowo zacieśnił uścisk, w którym ją trzymał, przy czym jego ręka zsunęła się na jej pośladek. Zadrzał. Dawno już nie był tak blisko żadnej kobiety. Zbyt dawno.

Gdyby została jego żoną...

O czym on myśli? Nie może być niewolnikiem własnego ciała. Własnego pożądania. Nie może być niczym niewolnikiem. Jest jak skała.

Zszedł po kamiennych schodach i ruszył korytarzem w dół.

– Puść mnie.

– Przed chwilą powiedziałaś, że tylko czekasz na okazję, żeby mnie zabić. Nie mam zamiaru cię puścić.

Sięgnął po wiszący na ścianie klucz i otworzył nim ciężkie żelazne drzwi. Wszedł do środka i zacisnął na jej nodze żelazną obręcz przymocowaną łańcuchem do ściany.

Samarah zaklęła siarczyście.

Zignorował ją. Posadził na ławce i szybko odsunął się spoza jej zasięgu. Zamknął za sobą drzwi i chwycił pręty kraty.

– Ty draniu!

– Nie, Samarah. W moich żyłach płynie najczystsza królewska krew i kto jak kto, ale ty powinnaś o tym wiedzieć.

– Czy ta obręcz na nodze jest konieczna?

– Nie chciałbym znaleźć się w tej celi zamiast ciebie.

Ściągnęła usta i uniosła brwi. Ta wyniosła, buntownicza mina przypomniała mu Samarah z dzieciństwa.

– Podejdź do kraty, to ci ją zdejmę. Teraz, kiedy jesteś zamknięta, nie jest już potrzebna.

– Jesteś pewien?

Popatrzył w jej ciemne jak dwa węgle oczy.

- Sam już nie wiem. Może powinienem zadbać, żeby było ci nieco wygodniej?
- Nigdy nie będzie mi wygodnie w twoim więzieniu.
- Jako córka szejka masz prawo wyboru. Możesz być uwięziona w pałacowym pokoju albo gnić tutaj. Wybór należy do ciebie, ale musisz zdecydować do wschodu słońca.
- Do wschodu słońca? Czy to jakaś kiepska wersja Arabskich nocy?
- To ty chciałaś się mścić. Ty targnęłaś się na moje życie. Nie dziw się, że podjąłem wyzwanie. - Odwrócił się w stronę wyjścia. - Jeśli chcesz rozegrać to w ten sposób, proszę bardzo. Jeżeli masz zamiar stosować takie staroświeckie metody, nie widzę przeszkód. Ja jednak zamierzam zrobić to po swojemu. Uczynię cię swoją żoną. Prędzej czy później zgodzisz się na tę propozycję.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ferran chodził niecierpliwie po swoim pokoju. Nie czuł się dobrze z tym, że zostawił Samarah w ciemnym, zimnym lochu. Nie zasługiwała na takie traktowanie. A przynajmniej nie zasługiwała na nie ta mała dziewczynka, którą pamiętał. Oboje płacili za grzechy swoich ojców. Ferran jednak wierzył głęboko w to, że każdy jest kowalem własnego losu. On zabezpieczył swój szesnaście lat temu.

Małżeństwo. Co mu przyszło do głowy? Oczywiście, miało to sens z politycznego punktu widzenia, ale na poziomie osobistym było zupełnie absurdalnym pomysłem.

I to jeszcze z Samarah Al-Azem!

Oczywiście potrzebował żony, ale jak dotąd nie miał czasu, by się za jakąś rozejrzeć. Znacznie łatwiej byłoby poślubić Samarah. Przy jednym ogniu upiekłby dwie pieczenie. Zyskałby żonę, zmniejszył animozje między ich krajami i zadośćuczynił za popełnione w przeszłości błędy.

To, czego pragnął on sam, nie miało tu znaczenia. Nigdy nie będzie mieć.

Samarah obudziła się. Nie miała pojęcia, która jest godzina, ponieważ w lochu nie było naturalnego światła. Może na ścianie wisiała jakaś latarka? Byłby to ze strony Ferrana dowód niezwyklej łaskawości. Chociaż wcale nie musiał być dla niej miły.

Nie w tych okolicznościach.

Jej jednak nie zależało na pojednaniu. Chciała wypełnić swoją misję. A siedząc tu, raczej nie miała na to szansy.

– Nie – powiedziała głośno.

Alternatywą było poślubienie go. Na samą myśl wszystko się w niej burzyło. Nie chciała żadnego kompromisu. Choć z drugiej strony...

Zacisnęła dłonie w pięści. Dyplomacja nie była jej najmocniejszą stroną, ale miała wrażenie, że tym razem bez niej sobie nie poradzi. Będzie musiała sprawić, żeby zaczął jej ufać. A kiedy już zdobędzie jego zaufanie, dokończy to, co tak niefortunnie się zaczęło.

Pomysł wydał jej się wcale nie taki zły. Choć nie podobało jej się, że będzie się musiała zbliżyć do Ferrana. Udawanie jego narzeczonej jej wcale się nie uśmiechało.

Położyła się na ławce i zamknęła oczy. Kiedy je znów otworzyła, drzwi do celi były otwarte.

– Zdecydowałaś się?

Wiedziała, do kogo należy ten głos.

Usiadła i spojrzała na zarys postaci Ferrana.

– Wyjdę za ciebie – oznajmiła.

Pokój, który jej pokazał, był o niebo lepszy od celi, choć doskonale zdawała sobie sprawę, że to jedynie lepsza wersja więzienia.

– Nie uciekniesz stąd – poinformował ją na początku. – Wszędzie są strażnicy,

a nawet gdyby udało ci się wymknąć z zamku, nie przejdiesz przez granicę. Wszystkie są bardzo dobrze strzeżone, a straż graniczne poinformowane. Wcześniej czy później bym cię znalazł.

Samarah i tak nie miała dokąd uciec. Nikt na nią nie czekał, a do Dżaharu nie chciała wracać, zanim nie wypełni swojej misji.

Wiedziała, że w ciągu ostatnich lat sytuacja polityczna w jej kraju uległa zmianie. Totalitarny system narzucony przez rebeliantów z wolna zaczął się przekształcać w bardziej demokratyczny. Oczywiście do pełnej demokracji droga była jeszcze bardzo daleka, ale przynajmniej coś się zmieniało w tym kierunku.

Tak więc na razie nie miała wyjścia, jak tylko pozostać w domu Ferrana, planując kolejne posunięcie.

Rozejrzała się wokół siebie. Ten pokój wydał jej się dziwnie znajomy. Może nocowała w takim, kiedy wraz z rodziną odwiedzali rodzinę Basharów? Stare dobre czasy, które nigdy nie wrócą.

Wszystko w tym pokoju świadczyło o bogactwie jego właściciela. Bez żadnej przesady można było powiedzieć, że został urządzony z przepychem. Dywany, poduszki, złocenia, ozdobne ornamenty, jedwabne przykrycia, pięknie zdobione lustra – wszystko to sprawiało, że wewnątrz było przytulne i wygodne.

I widok. Ogrody pałacowe, a za murami miasto otoczone wydmami, za którymi rozpościerała się pustynia. Blask zachodzącego słońca nadawał jej piaskom złotej barwy.

Usłyszała pukanie do drzwi.

– Tak?

Do pokoju weszła drobna kobieta, którą Samarah знаła. Miała na imię Lydia i pracowała w zamku razem z nią.

– Pani. – Lydia pochyliła przed nią głowę.

A więc zaczęło się. Samarah nie mogła zaprzeczyć, że ta nieoczekiwana zmiana ról sprawiła jej pewną przyjemność. Od lat nikt nie traktował jej z należnym jej pochodzeniu szacunkiem.

Nie podobało jej się, że Lydia wie, co zaszło między nią a Ferranem. A jeszcze bardziej niepokoił ją fakt, że miała zostać jego żoną... i kochanką.

Był niezwykle przystojnym mężczyzną, silnym i mocno zbudowanym. Z tego, co zdążyła zauważyć, bardzo o siebie dbał, co nie było szczególnie zaskakujące, zważywszy na fakt, że wygląd był bardzo ważny przy sprawowanej przez niego funkcji.

Dla niej jednak wygląd zewnętrzny nie był ważny. Często bywał zwodniczy.

– Przyniosłam pani ubrania – oznajmiła Lidia. – Zgodnie z instrukcjami szejka. Polecił, żeby po zachodzie słońca dołączyła pani do niego na kolację.

Samarah nie mogła powstrzymać lekkiego uśmiechu. Zaczęła kroczyć po przestronnym pokoju od ściany do ściany. Jak tygrys uwięziony w klatce.

– A co mówił o mnie?

– Niewiele, pani. Powiedział, że mamy zwracać się do pani wasza wysokość, zainstalować panią w tym skrzydle pałacu i pilnować, aby go pani nie opuściła.

– Rozumiem – odetchnęła z ulgą. – A więc mam się ubrać w to, co przyniosłaś, i towarzyszyć mu przy kolacji po zachodzie słońca?

– Najpierw przygotuję pani kąpiel.

Samarah spojrzała na siebie i dotknęła ręką skaleczonego policzka. Mogła sobie jedynie wyobrazić, jaki obraz przedstawia i jak pachnie. Kąpiel bez wątplenia była nie od rzeczy.

– Dziękuję. Z chęcią się wykąpię.

Po kilku minutach leżała w ogromnej wannie wypełnionej ciepłą wodą z aromatycznymi olejkami. W łazience stały rzeźby przedstawiające nagich mężczyzn i kobiety splecionych w namiętnych uściskach. Odwróciła od nich wzrok. Nigdy nie lubiła patrzeć na takie sceny, zwłaszcza po tym, jak przez całe lata musiała toczyć walki, by zachować czystość ciała. A już na pewno nie w domu człowieka, który ją więził i który miał zostać jej mężem ze wszelkimi przywilejami wynikającymi z tego faktu.

Oparła głowę o zagłówek i zamknęła oczy. Rzeczywiście warunki, w jakich się znalazła, znacznie przewyższały te, w których mieszkała przez ostatnie lata, nie wspominając o lochu. Nie miała wątpliwości co do tego, że Ferran to przewidział. Liczył na jej słabość i na to, że jej ulegnie.

Nie wolno jednak zapominać o tym, z kim ma do czynienia.

Po kąpeli owinęła się ogromnym ręcznikiem i wróciła do pokoju.

– Pani, pozwól, że ci pomogę. – Lydia czekała na nią.

– Nie potrzebuję pomocy, Lydio. Nie obraż się, ale, mówiąc szczerze, chętnie zostałabym przez chwilę sama.

– Oczywiście, wasza wysokość. – Lydia skinęła lekko głową i wyszła.

Samarah miała lekkie wyrzuty sumienia, że ją odprawiła, ale myśl o tym, że Lydia miałaby jej pomagać w ubieraniu się, wydała jej się śmieszna. Wzięła do ręki niebieską suknię uszytą z ciężkiego materiału, ozdobioną srebrnymi aplikacjami. Przypominała rozgwieżdżone niebo w pogodną noc. Założyła ją, rozmyślając o Ferranie.

Okazał się zupełnie inny, niż się spodziewała. Przede wszystkim nie był potworem, za jakiego go uważała. To przecież on był winny śmierci jej ojca. Nie był także mężczyzną, jaki mógł wyrosnąć z chłopca, którego zapamiętała: psotnego, pełnego życia nastolatka, który często się śmiał.

Teraz nie sprawiał wrażenia człowieka skorego do śmiechu.

Samarah przez chwilę się zastanowiła, czy założyć lekki welon dołączony do sukni. Generalnie nie zakrywała głowy ani twarzy poza okresem, kiedy służyła w pałacu. Zamiast niego zdecydowała się założyć ozdobny łańcuch na głowę, z wielkim kamieniem spoczywającym na środku czoła. Założyła bransoletki i kolczyki. W pudle znalazła też przybory do malowania. Zrobiła pospieszny makijaż, starając się zatuszować ranę na policzku. Podkreśliła oczy grubą czarną kreską, a usta pomalowała na czerwono. Kompletna metamorfoza.

Zajrzała do lustra i ujrzała w nim obcą kobietę. Pospiesznie odwróciła wzrok i wyjrzała przez okno. Słońce akurat chowało się za wydmami.

Najwyższa pora na kolację.

Uniosła nieco przód sukni i, pobrzękując bransoletami, ruszyła długim korytarzem.

Kiedy doszła do pomieszczenia pełniącego rolę salonu, ujrzała siedzących w nim mężczyzn ubranych w białe tuniki.

– Pani, proszę tędy – wskazał kierunek jeden z nich.

– Dziękuję.

Po chwili znalazła się w przestronnym pomieszczeniu, którego centralny punkt stanowił ogromny stół, mogący swobodnie pomieścić pięćdziesięciu biesiadników. W tej chwili jednak siedział przy nim jedynie Ferran.

– A więc przyszaś.

– Naturalnie. Słońce właśnie zaszło.

– W rzeczy samej.

– Nie chciałabym nie wykonać tak jasno sformułowanego rozkazu.

– Jesteś niezwykle posłuszna.

– Rzeczywiście. – Wolnym krokiem ruszyła w jego stronę. – Powiedziałabym nawet: miłosierna.

– Miłosierna? – Uniósł ze zdziwieniem brwi. – Nie wydaje mi się, żeby było to odpowiednie słowo. Siadaj – polecił krótko.

Samarah nie przerwała marszu. Obeszła go z tyłu, widząc, jak jego ramiona mimowolnie stężały, kiedy stracił ją z pola widzenia.

Wiedział, że nie zrezygnowała. To dobrze.

Usiadła po jego lewej stronie, skupiając wzrok na talerzu.

– Mam nadzieję, że wkrótce podadzą kolację. Umieram z głodu. Niewiele dziś jadłam.

– Nie martw się, zaraz przyniosą jedzenie.

W tej chwili do jadalni weszło sześciu mężczyzn, niosąc wyładowane jedzeniem tace. Naczynia zostały ustawione naprzeciw nich, a pokrywy zdjęte.

Żołądek Samarah skurczył się z głodu. Dawno już nie jadła takich delicji. Miała ochotę na warzywa i jagnięcinę.

– Sami się obsłużymy – oznajmił Ferran, odprawiając służbę. – Wolę nakładać sobie sam – oznajmił, zwracając się w jej stronę. – Lubię panować nad sytuacją.

Samarah sięgnęła po drewnianą łyżkę i nałożyła sobie sporą porcję kuskusu.

– To może stanowić pewien problem – stwierdziła, nakładając jagnię. – Ja też lubię mieć wszystko pod kontrolą, a nie wydaje mi się, abyśmy byli oboje w stanie kontrolować wszystko w stu procentach w tym samym czasie.

– Czy rzeczywiście kiedykolwiek miałaś nad czymś pełną kontrolę?

– Na tyle, na ile jest to możliwe, tak. Oczywiście, z pustynią nie wygrasz. Nie można powstrzymać burzy piaskowej ani monsunu.

– Domyślam się, że to twój sposób usprawiedliwienia swojej słabości.

Samarah zachowała spokój.

– Nie jestem słaba. Nawet jak skujesz mnie łańcuchami, niczego to nie zmieni. Zawsze będę miała jakiś wybór, a moja siła mieszka tu. – Położyła rękę na sercu. – Nawet ty nie możesz zabrać mi serca, dlatego nigdy nie będziesz miał nade mną władzy, szejku Ferranie Bashar.

– Jesteś najodważniejszą osobą, jaką spotkałem w życiu – powiedział. – I jednocześnie najgłupszą.

Uśmiechnęła się.

– Potraktuję to jako komplement.

– Chciałbym porozmawiać o naszych planach.

– A ja chciałabym zjeść. To jest bardzo dobre. Służący dostają gorsze jedzenie.

- Naprawdę? Nie miałem pojęcia. Porozmawiam o tym z szefem kuchni.
- Gotowanie dla wielu osób to co innego niż gotowanie dla szejka i jego więźnia.
- Nie miałem pojęcia. Nigdy sam nie gotowałem.
- A ja pracowałam w jadłodajni w Dżaharze. Wiem, co to jest gotowanie na masową skalę.
- Opowiedz mi, jak udało ci się przetrwać?
- Po ucieczce z pałacu szukaliśmy schronienia u naszych sympatyków, choć nie było łatwo ich znaleźć. Chodziliśmy od domu do domu, nie chcąc, by ludzie dowiedzieli się o tym, że przeżyliśmy.
- Ja zostałem poinformowany, że znaleziono was pośród tych, co zginęli.
- Wiem. To zasługa służącej mojej matki. Udawała posłuszeństwo wobec nowej władzy, ale w sekrecie nam pomagała. Powiedziała nowemu prezydentowi, że zostaliśmy zamordowani wraz z innymi. Od tamtej pory zaczęła się nasza tułaczka. Chwytałyśmy się dorywczych prac, często sypiałyśmy na schodach, pod prowizorycznym daszkiem. Jeśli właściciel sklepu był dobrym człowiekiem, czasami dostawałyśmy jakieś pomieszczenie na tyłach sklepu.
- Co było dalej?
- Matka zmarła, kiedy miałam trzynaście lat. A przynajmniej tak myślę. Pewnego dnia, kiedy wróciłam z pracy, po prostu jej nie zastałam. Sądzę, że poszła na pustynię i już z niej nie wróciła. Po ucieczce z pałacu nigdy nie była już tą samą osobą. Nigdy się nie uśmiechała.
- Myślę, że w jakimś stopniu dotyczy to nas wszystkich. Ale przykro mi to słyszeć.
- Czy twój żal jest szczery?
- Nie mówiłbym, gdybym tak nie myślał.
- Ale czy czujesz skruchę? Żal z powodu tego, co się wydarzyło?
- Ja nic nie czuję.
- Kłamiesz - odparła, patrząc mu w oczy. - Wczoraj odczuwałeś strach. I to z mojego powodu.
- Podobnie jak ty. Ale nie rozmawiamy teraz o mnie. Opowiedz mi, jak sobie radziłaś po śmierci matki.
- Niewiele się w moim życiu zmieniło. Aż w końcu znalazłam pracę w szkole sztuk walki. Jej szef, niejaki Ahn, płacił mi częściowo, dając pokój, wikt i udzielając lekcji.
- Teraz rozumiem, jak to się stało, że tak śmiało na mnie napadłaś.
- Nie dziw się tak bardzo. Mam czarny pas w hapkido^[1].
- No proszę. Córka szejka będąca mistrzem w sztukach walki.
- Takie czasy.
- Żebyś wiedziała. Wyobraź sobie, że wczoraj w nocy ktoś próbował mnie zamordować.
- Naprawdę? - spytała, biorąc do ust kolejny kawałek jagnięciny.
- Naprawdę. A teraz, jeśli pozwolisz, chciałabym porozmawiać o naszych zaręczynach.
- Wciąż myślisz, że to ma szansę powodzenia?
- Nigdy się nie spodziewałem, że poślubię kobietę, którą będę kochał. Doskonale

wiesz, że królewskie małżeństwa mają służyć krajowi, a nie szczęściu jego władcy. Ty jesteś królową bez tronu i poddanych, a ja jestem w stanie dać ci i jedno, i drugie. Dlatego tak, uważam, że to ma szansę powodzenia.

– Próbowałam cię zabić. Czy to nie wystarczający powód, aby to małżeństwo nie mogło się udać?

– Nie uważasz, że większość żon w pewnym okresie małżeństwa rozważa zabójstwo swojego męża? Zapewniam cię, że to wcale nie jest takie niezwykle.

– Ale nie można zmienić tego, co się już wydarzyło. Jak po tym wszystkim możesz myśleć o wspólnym życiu?

– Wszystko może się zmienić. Woda drażni skałę, dlatego my nie mielibyśmy zmienić tego, co przed nami?

Ku swemu zaskoczeniu poczuła, że jakaś jej maleńka część chciałaby uwierzyć w jego słowa. Na przekór temu, co przeżyła przez te wszystkie lata opuszczenia i nędzy.

Uwierzyć, że w życiu czeka ją jeszcze coś więcej niż tylko ból i chłód. Więcej niż złość i pragnienie zemsty.

– A jeśli nie, to powinnaś się cieszyć, że nie musisz już spać w jakichś sklepikach i martwić, co zjesz na obiad następnego dnia.

Tymi słowami zgasił jej nadzieję.

Mówił tak, jakby wygodne łóżko było w stanie uspić jej ból. Wynagrodzić utratę domu i rodziny.

Nie wiedział, o czym mówi. A ona będzie musiała sprawić, żeby to pojął. Sprawić, że zrozumie jej ból, jej cierpienie. I będzie je przeżywał tak, jak ona je przeżywała.

– Rzeczywiście – odparła z lekkim uśmiechem. – Powinnam.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie po raz pierwszy Ferrana ogarnęły wątpliwości. Samarah była piękną kobietą, ale jej zachowanie było niemożliwe do przewidzenia. Nigdy nie będzie mu posłuszną.

Choć w ciągu ostatnich dni zachowywała się bez zarzutu, nie miał wątpliwości, że tylko czeka na odpowiednią okazję, żeby go dopaść. Będzie musiał powoli ją oswoić. Wywabić z ukrycia i obłaskawić. Ani przez chwilę nie może zapomnieć, że chciała go zamordować.

Podszedł do drzwi jej sypialni i zapukał, sygnalizując nadejście.

– Tak?

– To ja, Ferran.

Cisza.

– Jeśli zapomniałaś, jestem szejkiem Khadry i twoim narzeczonym. Och, i także śmiertelnym wrogiem.

Drzwi nieco się uchyliły i dostrzegł ciemnobrązowe oko spoglądające na niego podejrzliwie.

– Nie zapomniałam.

– Od dwóch dni cię nie widziałem. Zacząłem się martwić.

– Nie czułam się najlepiej. To z powodu naszych zaręczyn.

– Czy moja propozycja sprawiła, że się rozchorowałaś?

– Czego chcesz?

– Zaręczyny ze mną wymagają, żebyś uczestniczyła w różnych wydarzeniach. Musimy ogłosić światu nasz związek. A to oznacza, że ludzie dowiedzą się, że córka szejka Dżaharu żyje.

– Nie możesz po prostu złożyć oświadczenia w prasie?

– Wpuść mnie albo będę musiał wejść siłą.

Po chwili drzwi uchyliły się szerzej i Samarah pozwoliła mu wejść.

– Dlaczego sprawiasz, że czuję się jak gość we własnym domu?

– To mój pokój. Tutaj jesteś gościem.

– Nie zapominaj, że jesteś moim więźniem.

– A ty nie zapominaj, że możesz poczuć moją stopę między zebrami.

– Kiedy nabiorę pewności, że nie będziesz już nastawać na moje życie, urządzimy sobie turniej walki.

– W takim razie długo będziesz czekał.

– Uważaj, niektórzy mężczyźni mogą uznać takie słowa za zachętę. – Powiedział to, żeby ją sprowokować. Jednak jedyna reakcja, jaką uzyskał, pochodziła z jego własnego ciała. Wyobraził sobie, jakby to było trzymać ją w ramionach, czuć pod palcami miękkie krągłości i ciepło bijące z jej ciała.

Zacisnął zęby. Nie był niewolnikiem własnego ciała. Był swoim panem. Był szejkiem. Jako taki miał służyć swoim poddanym, a nie sobie.

– Naprawdę myślisz, że mogłabym spać z mężczyzną, przez którego mój ojciec zginął? – spytała, spoglądając na niego z pogardą.

– Dla dobra moich ludzi ja spałbym z kobietą, której ojciec spowodował śmierć moich rodziców. – To jej ojciec uwolnił demony, które w nim drzemały. On sprawił, że złe wspomnienia odżyły.

– W ciągu tych dni sporo o tym myślałam.

– I do jakich doszłaś wniosków?

– Do takich, że pod pewnymi względami cię rozumiem. – Jej oczy pociemniały. – Ale nie znaczy to, że jestem gotowa cię usprawiedliwić albo ci wybaczyć.

– Samarah, twój ojciec zabił mojego. Z zimną krwią. A moja matka...

– Wiem – przerwała mu. – Dlatego nasza sytuacja jest dość skomplikowana. Zdaję sobie z tego sprawę.

– Nie tak bardzo. Małżeństwo to prosta sprawa. Bardzo jednoznaczna. – To była umowa, kontrakt. Tak długo, jak myślał o tym w ten sposób, specjalnie mu to nie przeszkadzało.

Samarah uniosła brwi.

– Czyżby? Ja myślę, że to jest jednak nieco bardziej skomplikowane. Nie zapomnij, że śmierć naszych rodziców była wynikiem małżeńskiej zdrady.

– To uczucia są niebezpieczne. Namiętności, które rządzą ludźmi. Małżeństwo to legalna umowa dwóch osób, w pełni bezpieczna.

– Rozumiem, co masz na myśli. Ale chcesz mi powiedzieć, że twoje działania są zupełnie pozbawione uczuć? Namiętności? Pasji?

– Tak. Gdyby było inaczej, nie byłoby cię teraz tutaj. Na szczęście dla ciebie, myślę. Nigdy nie podejmuję decyzji, zanim nie obmyślę wszystkich możliwych scenariuszy.

Popatrzył na nią uważnie. Miała na sobie czerwoną tunikę, luźne spodnie, a włosy spięła na czubku głowy i ozdobiła złotym łańcuchem. Zastanawiał się, jak wyglądają jej włosy, gdy je rozpuszcza.

Zresztą, jakie to miało znaczenie? Jej włosy i uroda nie miały nic wspólnego z umową, jaką zawarli. Nie miały nic wspólnego z czymkolwiek.

– A ty działasz pod wpływem pasji?

Przechyliła głowę na bok.

– Czasami tak. Zwłaszcza jeśli w grę wchodzi przetrwanie. Nie sądzę, żebym przetrwała to wszystko, gdybym nie włożyła w to pasji. Gdybym nie pragnęła za wszelką cenę osiągnąć zamierzonego celu, zapewne poszłabym na pustynię, położyła się na wydmach i umarła. A ja pragnęłam zemsty.

– I tym się właśnie różnimy. Ja nie pragnę zemsty. Cel, któremu ona służy, jest żaden. Ja pragnę walczyć o większe sprawy. Dlatego myślenie jest lepsze od pasji. – Pasja była niebezpieczna. Uczucia oznaczały słabość.

– Dopóki nie będziesz jej potrzebował, żeby ocalić życie. Wtedy, być może, zmienisz zdanie.

– Być może. Jak na razie pasja kojarzy mi się z krzykami, krwią i zagładą całych narodów. Nie dziw się więc, że podchodzę do tego z rezerwą.

– Mam nadzieję, że nie spodziewasz się, że nasze małżeństwo będzie pełne pasji?

Popatrzył na nią uważnie. Bez wątpienia była piękną kobietą i teraz, kiedy nie

trzymała w ręku noża, można było w pełni to piękno docenić. Nie miała dziś makijażu, ale wyglądała równie pięknie jak wtedy, gdy miała narysowane grube kreski i karminowe usta.

– Może nasz seks będzie pełen pasji.

Sam nie wiedział, co o tym myśleć. Odkąd jego rodzina zginęła, a on stał się odpowiedzialny za swój naród, seks przestał mieć dla niego znaczenie.

Wiedział, czym się kończy, jak mężczyzna traci nad sobą panowanie. Jak opętany seksem przestaje dbać o cokolwiek innego. Pasja przeradza się w śmierć.

Wiedział jednak, że kiedy się ożeni, przestanie żyć w celibacie, choć jak dotąd specjalnie się nad tym nie zastanawiał.

Teraz jednak ta myśl stała się dla niego ważna.

– Bardzo w to wątpię. – Samarah nie miała złudzeń.

– A to dlaczego?

– Ponieważ gardzę tobą.

– To nie ma nic wspólnego z seksem, habibti. Seks dotyczy tylko ciała. Mam nadzieję, że nie spodziewasz się, że będziemy żyć w celibacie, ponieważ chcę mieć dzieci.

Na jej twarzy odbiły się mieszane uczucia: strach, niepokój, obrzydzenie.

– Dzieci?

– Dziedzica.

Samarah wyraźnie pobladła.

– Twoje dzieci.

– I twoje. Nie ma lepszego sposobu związania dwóch narodów jak przez dzieci.

– Ja... – Samarah zabrakło słów. Cała ta rozmowa wytrąciła ją z równowagi.

Myśl o dzieciach kompletnie ją przeraziła. Była jej zupełnie obca. Nigdy dotąd nie myślała o wyjściu za mąż, a co dopiero o posiadaniu dzieci.

Co więcej, byłoby to dziecko jej wroga. Człowiek, który zamordował jej ojca miałby jej dotykać? Spłodzić dzieci, w których żyłach płynęłaby jego krew?

Nie, nie mogła. Nie była w stanie sobie tego wyobrazić.

Trzymała ją tu tylko jedna rzecz. Jedna rzecz, która powstrzymywała ją przed zakończeniem jego życia.

Kiedy powiedział, że to jej ojciec jest odpowiedzialny za śmierć jego rodziców, zdała sobie sprawę z jednej rzeczy. Ona zrobiłaby to samo co on. Zważywszy na to, co uczynił jej ojciec, będąc na miejscu Ferrana, postąpiłaby identycznie.

Ale to nie powinno mieć znaczenia. Liczył się tylko honor i to, by dokonać zemsty. Żadnych oliwnych gałązek.

Jednak ta myśl nie dawała jej spokoju. Dręczyła ją. I wcale jej się to nie podobało.

Nie wiedziała czy tak naprawdę chce tego małżeństwa. Propozycja Ferrana była kusząca. Wygodne, dostatnie i bezpieczne życie to coś, czego dawno już nie zaznała i czego podświadomie bardzo pragnęła.

Będąc żoną szejka, mogła uczynić wiele dobrego dla świata. Zaznała głodu i chłodu i dzięki temu rozumiała tych, którzy wciąż tego doświadczali. Mogłaby wiele dla nich zrobić.

Mogłaby zostać matką.

Nie zamierzała odczuwać wyrzutów sumienia z powodu tego, że pragnęła tych

wszystkich rzeczy. Tyle lat wegetowała, a teraz chciała żyć.

Propozycja Ferrana była kusząca jak zatrute jabłko.

Ona jednak wiedziała, że choć wygląda pięknie i jest słodkie, jego zjedzenie zabije ją.

– Nie chcę teraz o tym rozmawiać.

– Już się zgodziłaś. Tylko dlatego nie zostałaś aresztowana.

To prawda, powiedziała mu, że się zgadza, ale wewnątrz wciąż nie była przekonana co do tego, że postępuje słusznie. Wszystko to wydawało się być zupełnie irracjonalne. Tak długo żyła tylko myślą o zemście, że teraz nie była w stanie przestać toru swoich myśli na inny.

Ferran zaoferował jej coś, o czym nigdy sama nie myślała: przyszłość. Bezpieczną i dostatnią. Taką, w której mogłaby zrobić coś dla innych.

Nie był potworem i wcale nie było jej łatwo przyznać to przed sobą. Nie był jakimś mitycznym uosobieniem zła i przemocy, ale konkretnym człowiekiem, którego próbowała zabić.

– Zgodziłam się, ale wciąż nie bardzo rozumiem, co to tak naprawdę oznacza.

Było to uczciwe postawienie sprawy.

– Jeśli mam być szczery, to ja też nie. Jedno jest pewne: małżeństwo oznacza potomków, a to jest dla mnie najważniejsze.

– Na pewno nie uczucie.

– Na pewno nie. Wątpię, czy mój ojciec darzył jakimś uczuciem matkę. Gdyby tak było, na pewno nie nawiązałby romansu z twoją.

– A może po prostu czuł niedosyt? – Dlaczego w ogóle z nim rozmawiała? Dlaczego omawiała z nim tak osobiste sprawy? – Myślę, że moja matka kochała ich obu.

– Słucham?

– Myślę, że kochała i mojego ojca, i twojego. Utrata obydwu była dla niej nie do zniesienia. Nigdy się po tym nie pozbierała. Obydwaj byli miłością jej życia.

Ferran przez dłuższą chwilę milczał.

– I tu się mylisz – powiedział w końcu.

– Czyżby?

– Moim zdaniem ona nigdy nie kochała nikogo poza sobą samą.

– A skąd ty to możesz wiedzieć? – spytała, choć w jego słowach było coś, co ją poruszyło.

– Być może się mylę – powiedział, a w jego spojrzeniu pojawiło się coś ciepłego. – Żadne dziecko nie powinno być świadkiem tego, co ty.

– Niewiele z tego pamiętam.

Kłamała. Pamiętała tajemne schadzki matki i całe to udawanie. Wtedy bardzo ją to zawstydzalo. Nie miała pojęcia, co się dzieje między szejkiem a jego żoną. Mając dwadzieścia jeden lat, nie wiedziała na ten temat wiele więcej.

W jej przekonaniu męskie pożądanie nie prowadziło do niczego dobrego. Obawiała się go. W przeszłości nieraz musiała się przed nim bronić i nigdy nie należało to do przyjemności.

W jej życiu nie było czasu na seks, nie wspominając o miłości.

Nie rozumiała, co sprawiło, że jej rodzice robili tak ekstremalne rzeczy. Dlaczego matka uważała, że jej mąż i jedyna córka jej nie wystarczają. Dlaczego ojciec zare-

agował na jej romans z taką gwałtownością. Samarah uważała, że pożądanie to rodzaj demona, który usidla człowieka i nie pozostawia mu wyboru w działaniu.

Teraz jednak już się nie bała. Jej ten problem nie dotyczył.

– To dobrze. Ja pamiętam zbyt dużo.

Ona pamiętała jedynie, jak kazano jej siedzieć za grubą kotarą. Nic nie widziała, ale słyszała wystarczająco dużo.

– Kiedy chcesz zawrzeć to małżeństwo?

– Im wcześniej, tym lepiej. Rozumiem, że z twojej strony nikogo nie będzie?

– Pytasz o to, czy nikt nie przyjdzie mnie uratować? Nie, nie znam nikogo, komu by na tym zależało.

Zawsze wiedziała, że jest na świecie sama, ale powiedzenie tego na głos sprawiło, że poczuła, jak bardzo to jest prawdziwe. Tym bardziej kusząca się wydała jego propozycja.

Jakie to proste: bezpieczna przyszłość albo nic.

Och, jak bardzo chciałyby móc ulec tej rozkosznej wizji...

– Nie to miałem na myśli.

– W takim razie co?

– Czy rebelianci wciąż cię poszukują?

– Z tego, co mi wiadomo, to nie. Nowy przywódca prowadzi zupełnie inną politykę niż jego poprzednik, choć w Dżaharze wciąż nie ma dla mnie miejsca.

– Jesteś symbolem. I to do tego bardzo pięknym.

Komplement sprawił jej przyjemność.

– Dziękuję – powiedziała cicho.

– To prawda. Uważam, że ludzie, patrząc na nas, powinni myśleć o starych spokojnych czasach. Kiedy nasze kraje żyły w przyjaźni. Zapewne nie będziesz już królową swojego kraju, ale wciąż będziesz dla jego mieszkańców kimś ważnym. Będą szczęśliwi, wiedząc, że żyjesz.

– Jakie to wzruszające.

– Tak właśnie będzie.

– Wydajesz się bardzo tego pewien.

Uniósł rękę.

– Jestem szejkiem. Niech tak się stanie.

– Nie sądziłam, że masz poczucie humoru.

– Niewielkie.

– Dobrze, że masz go choć trochę.

Kącik jego ust drgnął w lekkim uśmiechu.

– A jak ty sobie mnie wyobrażałaś?

– Wyobrażałam sobie ciebie jako ghulę^[2].

– Naprawdę?

– Naprawdę.

Wyciągnął rękę, którą ona odruchowo zablokowała. Ferran pochylił głowę.

– Wybacz mi – powiedział cicho.

Samarah znieruchomiała. Ferran ponownie uniósł rękę i ostrożnie dotknął jej policzka. Delikatnie przesunął kciukiem po świeżej ranie.

– Wcale ci się nie dziwię. Zabrałem ci ojca i zniszczyłem bezpieczne życie, które

wiodłaś jako dziecko. Musiałem ci się wydać potworem.

– A nie jesteś nim? – spytała, niezdolna głębiej odetchnąć.

Jednym ruchem mogła sprawić, żeby jego ręka przestała dotykać jej policzka, ale nie zrobiła tego. Pozwoliła, by jej dotykał.

Sama nie wiedziała dlaczego.

– To chyba zależy. Jestem człowiekiem, który ma mnóstwo obowiązków i zobowiązań. Staram się robić to, co najlepsze dla moich ludzi. – Opuścił rękę. – Zawsze będę działał w ich najlepiej pojętym interesie. Wszystko zależy od tego, czy będziesz moim wrogiem, czy sojusznikiem. Jeśli zechcesz zranić tych, którzy są pod moją opieką, na pewno okażę się potworem.

– To jestem w stanie zrozumieć. I uszanować.

To była prawda. Był człowiekiem honoru i akceptowała to. Jedyne problem polegał na tym, że ona pojmowała poczucie honoru w odmienny sposób.

– Szykuj się.

– Słucham?

– Zamierzam zabrać cię do miasta.

– Ale... Jeszcze przecież niczego nie ogłosiliśmy.

– Wiem. Ale mała przejażdżka z kobietą, która nikomu się nie skojarzy z zaginioną córką szejka, na pewno nie grozi wzbudzeniem zamieszek.

– Przejazdźka?

– Tak. Limuzyną.

– Nie jechałam samochodem... Cóż, od granicy przyjechałam tutaj na koniu, którego kupiłam od Beduinów.

– Co się z nim potem stało?

– Sprzedałam go.

– Przedsiębiorcza z ciebie kobieta.

– Musiałam sobie jakoś radzić. W każdym razie nie pamiętam już, kiedy ostatni raz jechałam samochodem. Po Dżaharze poruszałam się piechotą.

– W takim razie teraz będziesz miała okazję nadrobić zaległości. I spróbuj się tym cieszyć, Samarah Al-Alzem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Samarah dołożyła wszelkich starań, żeby nie zawieść oczekiwań Ferrana. Kiedy ją zobaczył, nie mógł uwierzyć, jak zmija, która targnęła się na jego życia, może wyglądając tak łagodnie i zachwycająco.

Dziś wybrała kolor nefrytu i srebro, w których prezentowała się wyjątkowo korzystnie.

– Ależ to miasto się zmieniło – powiedziała, kiedy znaleźli się poza pałacem.

– To prawda. Khadra jest bogatym miastem i...

– To twoja zasługa – przerwała mu. – Mój kraj też był bogaty, ale co z tego, skoro był źle zarządzany. Dla rebeliantów nie liczyło się dobro mieszkańców ani rozwój kraju.

– My dużo inwestowaliśmy i postawiliśmy mnóstwo nowych budynków.

– Ale teren wokół pałacu wiele się nie zmienił.

– Zależało mi na tym, by nowe miasto wyrastało z dawnej tradycji. Żeby było jej kontynuacją. Khadra stała się technologicznym centrum i wiele przedsiębiorstw tu właśnie ma swoje korzenie. Coraz większy procent młodzieży idzie na studia i to nie za granicą, ale tutaj. Niektóre zmiany rzeczywiście są moją zasługą, ale nie wszystkie.

– Tak bardzo bym chciała, żeby Dżahar też się tak rozwijał – westchnęła ciężko. – U was tak bardzo wszystko się zmieniło.

– Nie wiedziałaś o tym, prawda?

– Śledziłam to, co się tu dzieje, ale co innego słyszeć, a co innego zobaczyć na własne oczy. Nie zapominaj, że przez lata byliśmy odcięci od świata. Kraj za żelazną kurtyną. Odkąd to się zmieniło, reszta kraju bardzo się rozwinęła, ale moje królestwo...

– Nie sądzisz, że nadszedł czas, aby i Dżahar zaczął się zmieniać?

– Dlaczego to robisz? – spytała, zwracając się w jego stronę.

Dobre pytanie. Oboje wiedzieli, że nie dotyczyło ich krajów. Ferranowi najwyraźniej bardzo zależało, aby zmieniła zdanie na jego temat.

Może chciał w ten sposób coś jej zrekompensować? Może miał wobec niej poczucie winy?

A może po prostu pragnął zobaczyć, jak jej ciemne oczy rozpalają się takim blaskiem, jakim świeciły kiedyś?

A może zależało mu na tym, żeby jego żona nie rozmyślała o tym, jak go zabić, ale o tym, jak zadowolić go łóżku? Przyjrzał się jej gładkiej skórze, ciemnym lśniącem włosom i smukłej szyi. I ustom. Pełnym, karminowym, doskonale wykrojonym. Od dawna nie patrzył w ten sposób na żadną kobietę.

Pożądanie było niebezpieczne.

Gdyby została jego żoną, musiałby spełniać swój małżeński obowiązek. Uczyniłby ją swoją żoną w każdym znaczeniu tego słowa. Tego był pewien. Wiedział, że bę-

dzie doskonała. Będzie dokładnie taką żoną, jakiej potrzebował. Taką, jakiej potrzebowała Khadra.

– Jesteś pod wrażeniem moich dokonań?

Skinęła głową.

– Nie da się ukryć, że tak. Ale jednocześnie czegoś mi brakuje.

– Mianowicie?

– Od wielu dni nic nie robię. Obiecałeś mi sparing. Chętnie bym się z tobą zmierzyła.

Popatrzył na uroczą, elegancką kobietę, która siedziała przed nim ze skromnie złożonymi rękami. Proponowała mu próbę sił takim tonem, jakby go zapraszała na popołudniową herbatkę.

Wyobraził ją sobie z rozwianymi włosami i spoconym ciałem i nagle poczuł gwałtowny przypływ pożądania. Odsunął od siebie te myśli i spojrzał jej w oczy.

– Jeśli uważasz, że jesteś gotowa...

– Tylko jeśli ty uważasz, że jesteś.

Ku swemu zaskoczeniu Samarah odkryła, że Ferran kazał jej przynieść sportowe ubrania, żeby mogła ćwiczyć.

Obcisłe czarne szorty i top, w których czuła się niemal, jakby była naga.

Otworzyła drzwi do sypialni i natknęła się na stojącą za nimi Lydię.

– Którędy mam iść do sali gimnastycznej?

– Ogólnej czy prywatnej sali szejka?

– Chyba do prywatnej.

– Prosto korytarzem, a potem schodami w dół. Na końcu znajdzie pani pomieszczenia do ćwiczeń.

Ruszyła we wskazanym kierunku i wkrótce znalazła się przed podwójnymi drzwiami. Otworzyła je wolno i znieruchomiała. Ujrzała plecy Ferrana, który z zapamiętaniem boksował zwisający z sufitu wór.

Miał szerokie ramiona i wąską talię. Był solidnie zbudowany i mocno umięśniony. Jego skóra miała odcień pustynnego piasku oświetlonego promieniami zachodzącego słońca.

Wiedziała, że jest silny. Miała okazję się o tym przekonać. Ale zobaczenie go w akcji było czymś zupełnie innym. Jego ciało było doskonałym narzędziem, wspaiałym instrumentem i zapewne tylko z tego powodu nie mogła oderwać od niego oczu.

Podeszła do niego, uniosła nogę i umieściła stopę między jego łopatkami. Bezgłośnie, delikatne kopnięcie.

Natychmiast się odwrócił i chwycił ją za nadgarstek.

– A więc przyszłaś – powiedział, odchylając na bok głowę.

– Stałeś plecami do drzwi – wytknęła mu.

– Masz rację. Zasłużyłem na to.

– Mogłam cię zranić.

– Wiem – odparł, oddychając ciężko z wysiłku.

– Jesteś gotowy?

Puścił jej rękę i szybkim ruchem przejechał dłońmi po jej klatce piersiowej, bio-

drach i udach.

– Musiałem sprawdzić, czy nie masz broni.

– Mam swój honor. Gdybym chciała cię zabić, nie zrobiłabym tego podczas umówionych zawodów.

– Rozumiem. Zrobisz to, kiedy będę spał.

– Honor – powtórzyła.

– Naturalnie. Możemy stanąć na środku maty?

Odwrócił się od niej i ruszył na środek sali. Samarah poszła za nim.

– Masz zamiar dać mi fory, ponieważ jestem kobietą?

– Mam zamiar dać ci fory, ponieważ ważę jakieś sto funtów więcej niż ty.

– Sprawię, że będziesz tego żałował.

Pozorowała cios i Ferran odruchowo uniósł rękę, żeby go zablokować. Wykorzystała to i zdobyła punkt, wymierzając mu cios stopą w brzuch, a potem dłonią w podbródek. Nie uderzała mocno, ponieważ walczyli na punkty, a nie do pierwszej krwi.

Ferran zablokował jej następny cios i zadał swój, który złamałby jej rękę w łokciu, gdyby był odpowiednio silny.

Miała przewagę punktową, ale gdyby była to prawdziwa walka, leżałaby na macie, krzycząc z bólu. Zaczęli wymieniać kolejne ciosy, blokować je, robić uniki.

Ferran walczył różnymi stylami, podczas gdy ona pozostawała wierna jednemu. Technicznie była lepsza, ale on był skuteczniejszy.

Była szybsza.

Po niedługim czasie Ferran dyszał z wysiłku, a po klatce piersiowej spływały mu strużki potu. Samarah nie mogła oderwać od nich wzroku, co natychmiast wykorzystał. Poczula na policzku plaśnięcie wierzchniej części jego dłoni.

Odwróciła się z jękiem i zadała mu cios nogą w policzek. Głowa Ferrana odskoczyła w bok, a na policzku pojawił się czerwony ślad.

W odpowiedzi złapał ją za ramię i przerzucił przez plecy. Opadła na matę z miękkim plaśnięciem. Natychmiast przekręciła się na brzuch i wstała. Podcięła mu nogi tak, że wyładował na macie jak przed chwilą ona.

Ferran podniósł się, ale nie tak szybko jak ona. Stali naprzeciw siebie, oddychając ciężko. Dawno już nie stoczyła tak ciężkiej walki. Może nawet nigdy w życiu.

Zależało jej na tym, by mu pokazać, na co ją stać. Pokazać, jaka jest silna. Nie jest kobietą, którą może sobie tak po prostu podporządkować i która zrobi wszystko, czego zażąda. To było dla niego ostrzeżenie. I przypomnienie dla niej. Może się cieszyć miękkim łóżkiem i pięknymi ubraniami, ale nie wolno jej zapomnieć. Nie jest już księżniczką, tylko wojownikiem. I zawsze musi o tym pamiętać.

Przygotowała się do zadania kolejnego ciosu, on jednak chwycił ją za przedramiona i uniósł je ponad głowę. Szarpnęła, żeby wyrwać rękę z jego uchwytu, ale Ferran to przewidział. Trzymał ją mocno. Samarah wydała z siebie przenikliwy dźwięk, kiai, który wypełnił salę. Dźwięk zaskoczył go na tyle, że udało jej się wyswobodzić jedną rękę. Natychmiast zadała mu cios w policzek.

Wykręcił jej ramię do tyłu i zmusił do pochylecia się do przodu.

Była unieruchomiona.

Stanęła całym ciężarem na jego stopie, po raz kolejny wykorzystując element za-

skoczenia. Udało jej się uwolnić, obrócić tyłem do ściany i chwycić go za przedramiona. Ferran stał nieruchomo, ale bynajmniej nie dlatego, że trzymała go za ręce.

Chodziło o jej kolano. Wsunęła je między jego uda i w każdej chwili mogła unieść, urażając najdelikatniejszą część jego anatomii.

- Na twoim miejscu nie robiłabym żadnych gwałtownych ruchów.
- To tylko sparing. Nie wolno ci zadawać żadnych ostrych ciosów.
- Mimo to mogłabym to zrobić.

Patrząc jej w oczy, pochylił głowę w jej stronę. Poczowała się dziwnie. Spuściła wzrok na jego pierś, po której cienką strużką płynął pot. Patrzyła na nią zafascynowana. Męskie ciało było dla niej zagadką. Kształt i twardość mięśni, układ włosów. Wszystko.

Jej wzrok powędrował niżej. Płaski brzuch, wąska linia włosów kończąca się poniżej gumki szortów.

Nigdy dotąd nie była tak blisko mężczyzny. I nigdy tak długo.

Ponownie spojrzała na jego twarz. Oddychała ciężko. Nogi lekko jej drżały. Na pewno ze zmęczenia. Nie widziała innego wytłumaczenia.

Ferran pochylił się i ugryzł ją w szyję. Nie poczuła bólu. Wręcz przeciwnie. Poczowała coś, co sprawiło, że puściła go i opadła na matę jak szmaciana lalka.

- Myślę, że możemy uznać, że walka zakończyła się remisem.

Samarah zerwała się na równe nogi.

- Mówisz tak, bo to ja wygrałam. Wykonałeś niedozwolony ruch.

- Nikt nie powiedział, że nie wolno gryźć.

- To chyba oczywiste!

- Jak widać nie.

- Żądam rewanzu.

- Później, kiedy trochę odpoczniemy. Twardy z ciebie zawodnik. Gdybyś była mojego wzrostu i ważyła tyle co ja, na pewno byś mnie pokonała.

- I tak prawie mi się to udało. Mogłabym cię zniszczyć.

- Nie sądzę, żebyś chciała to zrobić, ponieważ oferuję ci nowe życie. Skończenie ze mną oznaczałoby skończenie z samą sobą.

Poczowała ścisk w gardle.

- Byłam na to przygotowana.

- Domyślam się, ale teraz, kiedy pojawiły się nowe możliwości, może zmieniłaś zdanie?

W tej chwili nienawidziła go za to, że tak łatwo ją przejrzał. Że dostrzegł jej słabość. To zatrute jabłko naprawdę było kuszące.

Przyszłość, w której by coś znaczyła. Nie marzyłaby i nie głodowała.

Żyłaby.

Widziała jednak, jaką cenę musiałyby za to zapłacić. Cenę honoru. Musiałyby wpuścić wroga do swojego łóżka.

Ale jeśli miałyby to służyć większemu dobru? Służyć ogółowi?

Czy na pewno jednak nie było to z jej strony okazaniem słabości?

Bardzo możliwe, że tak. Ale była już zmęczona nieustannym byciem silną. Zmęczona walką o przetrwanie, walką o osiągnięcie jedyne go celu, jakim było zakończenie życia władcy Khadry.

Odsunęła na bok te myśli.

- Trzeba przyznać, że dobre życie to kusząca perspektywa.
- To prawda. Szesnaście lat temu byłem gotowy błagać o to życie.
- Nie rozumiem.
- Okazało się to zbędne. Po prostu ukryłem się, a potem uciekłem.

Skinęła głową.

- Ja zrobiłam dokładnie to samo.
- Ty byłaś dzieckiem.
- Ty byłeś bardzo młody.
- Staralem się odpokutować moje winy, ale okazało się, że jest za późno.
- Nie mogłeś ich ocalić. Jeśli nie zdołał zrobić tego twój ojciec, co dopiero mówić o piętnastoletnim chłopcu.

Nie wiedziała, dlaczego to mówi. Dlaczego nie chce, by żył w poczuciu winy.

- Gdybyś wtedy zginął, twój kraj poniósłby niepowetowaną stratę.

Kącik jego ust lekko drgnął.

- Być może. Ale tobie na pewno zaoszczędziłoby niewygodnej podróży.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nadszedł czas, żeby poinformował świat o swoim nadchodzącym ślubie. Mógł mieć tylko nadzieję, że Samarah będzie z nim współpracować. Mieszkała w pałacu już od tygodnia, ale jak dotąd ich kontakty były bardzo sporadyczne. Celowo unikał wszelkich zbliżeń, wiedząc, jak wielką pokusą było dla niego przebywanie zbyt blisko niej.

Wiedział, do czego może doprowadzić uleganie własnym słabościom, dlatego za wszelką cenę starał się unikać zbliżeń.

Samarah była uosobieniem uczuć, pragnień, rządów, o których usilnie starał się zapomnieć.

Ferran wiedział, że to przez niego zginął jej ojciec. Uważał tę śmierć za zawinioną. Nigdy natomiast nie mógł sobie darować tego, że, jak sądził, tamtego dnia zginęła także Samarah i jej matka.

Okłamał ją, mówiąc, że taki los był przeznaczony jej ojcu. O tym, że coś może być tylko czarne albo białe. Nienawiść nie jest dobrym doradcą.

Zrobił to z miłości do swojej matki. Żeby ją pomścić.

Wiedział jednak, że było za późno. Pomścił śmierć najbliższych, ale to nie wróciło im życia. Nie zmniejszyło jego bólu z powodu ich utraty. On sam też nie był już tym samym człowiekiem, co kiedyś.

Ten dzień nieodwołalnie odmienił życie ich wszystkich. Dlatego musiał kontrolować swoje uczucia. Nie pozwolić, żeby demon po raz kolejny nim zawładnął. Nigdy więcej.

Zapukał do drzwi Samarah. Otworzyła mu Lydia.

– Czy pani jest gotowa?

– Tak, szejku.

– Mogę mówić sama za siebie – dobiegł go z wnętrza pokoju głos Samarah.

– Zostaw nas, Lydio – polecił.

Kiedy służąca zrobiła, o co prosił, wszedł do pokoju Samarah. Spojrzała na niego z zaskoczeniem.

– Co?

– Jesteś w garniturze.

– Jestem. Tak cię to dziwi?

– Nie spodziewałam się, że ubierzesz się w zachodnim stylu.

Sama miała na sobie elegancką czarną sukienkę z długimi rękawami, przepasaną złotym paskiem. Na ramiona zarzuciła biały jedwabny szal. Włosy jak zwykle ozdobila złotym łańcuchem, a na przeguby rąk założyła złote bransolety.

– Ty za to doskonale prezentujesz się ubrana we wschodnim stylu.

– Sądziłam, że wolisz, żebyśmy byli ubrani na jedną modłę.

– Chodzi ci o to, żeby wyglądało, że razem się ubieraliśmy?

Jej policzki pokryły się rumieńcem.

– Nie o to mi chodziło.

– Może któregoś dnia będziemy się ubierać razem.

Będzie przychodził do jej sypialni, ale to nie oznacza, że będą dzielić życie.

– To... nie jest właściwe. Ja nie...

– Czy czujesz się w mojej obecności zdenerwowana, Samarah? – Widział, że tak jest. Z niewiadomych powodów sprawiało mu to przyjemność.

– Nie – odparła, patrząc mu prosto w oczy. – Nie tak łatwo mnie zdenerwować, Ferranie Bashar. Pamiętam cię, jak byłeś chłopcem, i to sprawia, że nie patrzę na ciebie jak na mężczyznę, którym teraz jesteś.

– Ja pamiętam cię jako małą dziewczynkę, ale od tamtych dni upłynęło już sporo czasu. Oboje się zmieniliśmy.

– Nie myślałam o tym.

– Rozumiem.

Odczuwał wewnętrzny żar, ale nie zamierzał pozwolić, żeby ten ogień go spalił. Znajdzie sposób, żeby go w sobie zdusić.

Przekonywał samego siebie, że pożądanie niczym się nie różni od uczucia głodu czy pragnienia. W końcu był samotny od tylu lat, że powinien już do tego przywyknąć.

Jednak stała przed nim kobieta, którą miał poślubić. Kobieta, z którą staną się jednym ciałem. Ta myśl była fascynująca. Coraz trudniej przychodziło mu ignorowanie pożądania, które odczuwał. Najbardziej pragnął zobaczyć jej rozpuszczone włosy. Włożyć w nie palce, poczuć ich gładkość i chłód. Był ciekaw wielu rzeczy. Jego dłonie niemal się wyrzywały, żeby dotknąć jej ust, szyi, piersi.

– Powiedz mi, Samarah, czy przez te wszystkie lata, które spędziłaś na trenowaniu i pielęgnowaniu myśli o zemście, miałaś czas na mężczyznę?

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Nie.

– Czy kiedykolwiek ktoś cię całował?

Cofnęła się, jakby jego pytanie ją zszokowało. Całe szczęście, że to zrobiła. W przeciwnym wypadku na pewno uległby pokusie.

– Spóźnimy się.

– Dziennikarze mogą poczekać.

– Nie lubię się spóźniać. – Przeszła obok niego i ruszyła do drzwi. – Idziesz?

– Tak.

Pozostawało mu mieć nadzieję, że Samarah nie wpadnie na pomysł, żeby wykonać na nim publiczną egzekucję.

Samarah spojrzała na tłum dziennikarzy i poczuła nagłą ochotę, by uciec. Ukryć się przed wszystkimi i wszystkim. Nie była przyzwyczajona do tego, by skupiać na sobie uwagę innych. Tyle lat ukrywała się, by przeżyć, że stało się to jej drugą naturą.

Wolała jednak to niż strach, jaki odczuła, słysząc słowa Ferrana.

„Czy kiedykolwiek ktoś cię całował?”

Co to za pytanie? I dlaczego wprowadziło ją ono w takie zakłopotanie? Bardzo jej się to nie podobało.

- Z największą radością chciałbym poinformować o naszym planowanym małżeństwie - powiedział Ferran tonem, który bynajmniej nie wyrażał radości. - Zamierzam poślubić obecną tu kobietę, przyjaciółkę z dzieciństwa... - Samarah omal nie wzniosła oczu do nieba - ...która przez wiele lat uchodziła za zmarłą. Samarah Al-Azen, córka szejka Dżaharu.

Dziennikarze zarzucili ich pytaniami, które totalnie onieśmieliły Samarah. Nie była przyzwyczajona do kontaktów z prasą. Nikt nie przygotował jej na to, co nastąpiło. Nigdy dotąd nie odczuwała strachu, a w każdym razie nie była jego niewolnikiem.

Aż do teraz. Teraz robiła coś, czego nie była w stanie wytłumaczyć.

Odruchowo położyła rękę na ramieniu Ferrana i ścisnęła je. Przysunęła się do niego, jakby chciała się za nim skryć.

Poczuła, jak pod wpływem tego dotyku jego ciało stężało.

- Nie będę teraz odpowiadał na żadne pytania. Chcę jedynie dodać, że, podobnie jak my wszyscy, żałuję tego, co podzieliło nasze kraje: Khadrę i Dżahar. Mam nadzieję, że przyszłość otworzy w naszych stosunkach nowy rozdział. Jesteśmy sąsiadami, a kiedy z tego związku narodzą się dzieci, połączą nas więzy krwi. Niech to oznacza, że zawrzemy trwałą pokój, a może nawet sojusz.

Położył dłoń na jej plecach i poprowadził przez tłum.

- Moi ludzie wiedzą, co mówić - oznajmił, kiedy znaleźli się w korytarzu. - Pół roku temu natknęliśmy się na siebie w Maroku i od tamtej pory się spotykamy.

- Niezła historyjka.

- Nigdy dotąd nie znalazłaś się przed taką liczną grupą ludzi, prawda?

- Przywykłam do anonimowości. Bez tego bym nie przetrwała. To wszystko jest... takie inne od tego, czego się nauczyłam.

To była prawda. Wszystko, czego doświadczyła przez ten tydzień pobytu w pałacu Ferrana, było całkiem odmienne od tego, czego nauczyło ją dotychczasowe życie.

Wiele się o sobie dowiedziała i wiele musiała przemyśleć.

- To mój świat. Wszystko, co robię, musi być skomentowane przez prasę.

- Nie wiem, co o tym myśleć. A raczej wiem: wcale mi się to nie podoba. - Nie wyobrażała sobie, że odtąd tak miałyby wyglądać jej dalsze życie. - Czuję się, jakbym była na świeczniku: wciąż przez kogoś obserwowana.

- Jesteś całkowicie bezpieczna.

- Nie wiem, jakiego zagrożenia się spodziewać i jak miałabym się przed nim bronić.

Podszedł do niej, ale ona odruchowo cofnęła się, opierając się plecami o ścianę.

- Będziesz musiała do tego przywyknąć. To dopiero początek. Wkrótce będziemy musieli wydać bal, żeby uczcić zbliżające się zaślubiny. A potem nastąpi sam ślub. Nie obawiaj się, nie skrzywdzę cię.

- Muszę być przygotowana na wszystko.

- Nie musisz. Ze mną jesteś bezpieczna.

- To się dopiero okaże.

Oparł dłoń o ścianę obok jej głowy i pochylił się w jej stronę.

- Jestem tu po to, żeby cię chronić. Przysięgam na życie. Wszędzie są strażę, żeby nas bronić, w razie jakiegokolwiek zagrożenia. Już raz cię zawiodłem. Pozwo-

liłem ci umrzeć i teraz, kiedy wróciłaś do świata żywych, nie pozwolę, żeby to się powtórzyło.

Samarah wiedziała, że mówi prawdę. Te słowa płynęły z głębi jego duszy.

Podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy. Były utkwione w jej źrenicach i wyrażały jedynie szczere pragnienie, żeby mu uwierzyła. Nie mogła odwrócić od nich spojrzenia i nie wiedziała dlaczego.

Wiedziała tylko, że chodzi o coś, co widzi w jego oczach.

– Nigdy nie zawierzyłam swojego bezpieczeństwa innemu człowiekowi.

– Zaufaj mi, tak jak ja zaufałam tobie.

– Nie zapominaj, że w pewnym sensie jestem twoim więźniem.

– Zamiast obręczy na nogę dostaniesz ślubną obrączkę.

– Na pewno będzie bardziej błyszcząc – odparła, starając się nie myśleć o tym, jakie to uczucie nosić ślubną obrączkę.

– Nie sprawiasz wrażenia zachwyconej tą perspektywą.

– Bizuteria nigdy specjalnie mnie nie pociągała. Mam nadzieję, że nie spodziewasz się po mnie, że wszystkie te kobiece sprawy zaczną mnie nagle nęcić.

– Och, Samarah, nie spodziewam się tego. Nie dam się tobie omamić, niezależnie od tego, jak bardzo będziesz błyszcząc.

– To dobrze.

– Jesteś jak dzika kotka – powiedział, lekko pochylając się w jej stronę. Ten ruch sprawił, że powietrze uwięzło jej w płucach.

– Nie spodziewaj się, że mnie oswoisz.

Dotknął ręką jej policzka i lekko przesunął kciukiem po wardze. Nie mogła nic zrobić. Mogła tylko stać i czekać, co uczyni dalej. Była przerażona, ale jednocześnie zafascynowana. Żołądek zacisnął jej się w ciasny węzeł, a płuca skurczyły, jakby nie były w stanie się rozprężyć.

– Widziałaś kiedyś dzikie zwierzę zamknięte w klatce?

Potrząsnęła przecząco głową.

– Sposób, w jaki chodzi po klatce, jest niepokojący. Cała ta siła i dzikość zamknięte na małej powierzchni, a wszelkie instynkty stłumione. Nie chcę cię oswoić właśnie z tego powodu. Mam jednak nadzieję, że nauczymy się egzystować obok siebie w pokoju.

– Być może.

– Uznam to za pełną entuzjazmu zgodę. Wiem, że to dalekie od ideału, ale czy nie mogłabyś po prostu...

– Poświęcić się w imię wyższego celu?

– Tak.

– Czy to właśnie będziesz robił?

– Zawsze to robiłem. To mój obowiązek. Ciężar władzy, Samarah. Jako król podlegam władzy ludu, a nie odwrotnie.

– Pozwól, że o coś cię spytam, Ferran.

Nie wiedziała, dlaczego ciągnie tę rozmowę, dlaczego stoi oparta o ścianę, pozwalając mu trzymać dłoń na policzku.

– Pytaj.

– Uważasz, że jestem dzika.

– To prawda.
– Czy to oznacza, że ty jesteś oswojony?

– Oczywiście, że tak. Jestem władcą tego kraju i muszę być dyplomata. Przywódcą. Człowiekiem, który postępuje racjonalnie. I który wie, co jest dobre, a co złe.

Zmrużyła oczy i odrzuciła głowę do tyłu. Jego ręka zsunęła się niżej. Wolno przejechał palcami po jej szczęce, sięgając szyi. W miejscu, gdzie jej dotknął, czuła żywy ogień.

– Ja widzę coś innego.

– Doprawdy? A co takiego?

– Tygrysa zamkniętego w klatce.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ferran odnalazł Samarah ćwiczącą w ogrodzie.

– Miło widzieć, że nie przeszkadza ci ten upał – oznajmił na powitanie.

Otarła z czoła pot.

– Jesteśmy na pustyni. Nie ma tu innej pogody. Upał albo monsun.

Popatrzył na nią przez dłuższą chwilę. Była piękną kobietą, tyle tylko, że ta jej uroda była zatruta. Pociągała go znacznie bardziej, niż się spodziewał. Kiedy była w pobliżu, odczuwał w środku miękkie ciepło. Zaskoczyło go to, ponieważ nie należał do mężczyzn, na których kobiety robią wrażenie. Swoich poprzednich kochanek prawie nie pamiętał. Był okres w jego życiu, kiedy niemal je kolekcjonował. W zbyt młodym wieku został władcą i takie były skutki. Odkrył uroki seksu znacznie wcześniej niż jego rówieśnicy. Jednak kobiety były dla niego jedynie środkiem do zaspokojenia żądzy. Niczym więcej. Nigdy żadna z nich w szczególny sposób zwróciła jego uwagę.

Teraz jednak było inaczej.

I wcale mu się to nie podobało.

Tygrys zamknięty w klatce.

Kiedy to powiedziała, poczuł nagłą ochotę, żeby jej pokazać, jak bardzo się myli. Mógł robić, co chciał. Mógł przycisnąć jej głowę do ściany i pocałować. Pokazać, jakim jest mężczyzną. Nie chciał jednak pozwolić, aby jego postępowaniem rządziły pierwotne instynkty. Nie chciał okazać słabości. Chciał wyrwać się z tego miejsca, wyjść z tego mauzoleum, z którym wiązało się tyle bolesnych wspomnień.

– Zastanawiam się, czy nie miałabyś ochoty na małą wycieczkę.

Samarah przerwała ćwiczenia.

– Dokąd?

– Kilka godzin jazdy stąd jest obóz Beduinów, którzy o tej porze roku spędzają tu jakiś czas. Zawsze chciałem złożyć im wizytę. Upewnić się, że niczego im nie brakuje. Mają swojego ambasadora, ale lubię sprawdzić wszystko osobiście.

– I chciałbyś zabrać mnie ze sobą?

– Jako moja żona będziesz miała rozliczne obowiązki. To będzie jeden z nich.

– Trudno mi to sobie wyobrazić. Mam zostać częścią Khadry i w jakiś sposób częścią ciebie.

– Na to wygląda. To będzie nasza przyszłość.

– W takim razie niech się stanie.

Ferran uśmiechnął się do niej.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że przez chwilę rozmawiałaś ze mną jak z normalną ludzką istotą, a nie celem, który zamierzasz uśmiercić?

– Mylisz się. Kiedy z tobą rozmawiam, wyobrażam sobie, że łamię ci nos.

– Wątpię.

– Nie daj się nabrać na mój niewinny wygląd i miły sposób bycia.

– Możesz być spokojna, cały czas jestem czujny.

Nie wiedział, dlaczego miał ochotę z nią żartować. Chciał sprawić, żeby się uśmiechnęła. A jeszcze bardziej chciał się przekonać, jak gładka jest jej skóra.

– Jak się tam dostaniemy?

– Na wielbłądach.

Klimatyzowanego SUV-a z napędem na cztery koła trudno było nazwać wielbłądem. Samarah ponieważś zdała sobie sprawę, że Ferran z niej zażartował.

Dziwne.

Czyżby już się jej nie obawiał?

Nie pamiętała, kiedy ostatni raz ktoś sobie z niej żartował. Może nawet nie robił tego nikt w całym jej dotychczasowym życiu. Master Ahn był łagodnym, miłym człowiekiem, ale nie miał nadmiernie rozwiniętego poczucia humoru. Pomógł jej osiągnąć równowagę i spokój ducha. Nadać rzeczom ich właściwy wymiar. Uporządkować je. Ale nigdy z niej nie żartował.

Ferran przytrzymał drzwi, czekając, aż wejdzie do samochodu.

– To nie jest wielbłąd – oznajmiła.

– Jesteś rozczarowana? – spytał, siadając za kierownicą i przekręcając kluczyk w stacyjce.

Wyjechał za bramę i skierował się w stronę miejsca, w którym wyjeżdżało się poza mury miasta. Mury wzniesione jeszcze w średniowieczu.

– Niespecjalnie. Jakoś nie tęsknię za podróżowaniem na wielbłądach.

– Nie są takie złe, jeśli nauczysz się z nimi postępować.

– Są złe. Doskonale to pamiętam.

– Naprawdę?

Oparła głowę i przymknęła oczy.

– No, może słabo, ale pamiętam. Kiedyś podróżowałam karawaną na wielbłądach. Pamiętam, jak się kołysały, więc chyba to musi być to, prawda?

Ferran skinął głową.

– Twój ojciec co roku urządzał taki piknik dla odwiedzających go dygnitarzy.

– Tego nie pamiętałam. Wygląda na to, że wiesz o mojej przeszłości więcej niż ja sama. Matka nigdy mi nic nie opowiadała.

Cieszyła się, że dowiaduje się czegoś o swojej przeszłości, ale nie była zadowolona z faktu, że źródłem tych informacji był jej wróg.

– Pamiętam też, że jeździliśmy do pałacu nad morzem.

– Do domu moich rodziców. Teraz należy do mnie, a wkrótce także do ciebie.

– Nie jestem pewna, czy chciałabym tam pojechać.

– Dlaczego?

– Byłam tam bardzo szczęśliwa. Wspominanie tych dni boli tak, jakby ktoś zadał mi cios w żołądek. – Spojrzała na rozciągającą się przed nimi pustynię. – Nie, nie chcę tam jechać.

Przez resztę drogi milczeli. Samarah wyglądała przez okno, starając się nie myśleć o siedzącym obok niej mężczyźnie i o tym, jak gorące było jego ciało. Czuła bijący od niego żar, choć samochód był przecież klimatyzowany.

– Widzisz to? – spytał w pewnej chwili Ferran.

Samarah popatrzyła na widniejące w oddali namioty.

– Tak.

– To ich obozowisko. Mam nadzieję, że coś dla nas gotują, bo jeśli nie, to oznacza, że nie są szczęśliwi, mieszkając tu.

– A mają powód ku temu, żeby się czuć nieszczęśliwie?

– Ludzie zawsze znajdą powód, żeby narzekać na rządzącego ich krajem.

– Chyba tak. Myślę, że ja mam więcej powodów niż inni, żeby narzekać na rządzących moim krajem. Ukradli mi moje życie.

– Oni?

Nie on? Choć nie powiedział tego na głos, ona i tak zrozumiała.

– To była bardzo złożona sytuacja i winę za to ponosi wiele osób. Ja miałam zaledwie sześć lat i muszę z tym żyć.

– Musisz. I masz rację, ty nie ponosisz żadnej winy. Nie brałaś w tym udziału, a ponosisz konsekwencje tego, co się wydarzyło. Teraz więc powinnaś zaakceptować to, co przynosi ci życie. Powinnaś spróbować czegoś innego.

Jego słowa były jak balsam dla jej duszy. Sprawily, że poczuła się bezpieczna. Nie wiedziała, czy powinna się przed tym bronić, czy raczej temu poddać.

– Jesteś gotowa?

Wiedziała, że pyta o to, czy jest gotowa na spotkanie z nomadami, ale dla niej to pytanie miało inny wymiar.

– Jestem.

I po raz pierwszy pomyślała, że może naprawdę tak jest.

Powitano ich entuzjastycznie. Zostali zaproszeni na obiad i posadzeni u szczytu długiego stołu.

Ferran był bardzo zadowolony, ponieważ doskonale wiedział, że dla ludzi wiodących koczowniczy tryb życia stosunki Khadry z najbliższymi sąsiadami były ważniejsze niż dla tych, którzy mieszkali z miastach. Chodziło nie tylko o handel czy wysokość podatków. Dla nich ważne było to, czy w kryzysowej sytuacji dostaną schronienie, żywność, wodę czy pomoc medyczną. Od tego zależało ich przeżycie. Nastawiony przyjaźnie sąsiad był nie do przecenienia.

Spojrzał na Samarah, która siedziała z nogami podwiniętymi pod pośladki i rękami złożonymi grzecznie na kolanach. Sprawiała wrażenie znacznie bardziej rozluźnionej niż podczas konferencji prasowej. Nie chciał, żeby się bała. Miała zostać jego żoną, powinien więc zapewnić jej bezpieczeństwo. Dlaczego więc czuł się z tym jakoś dziwnie? Może dlatego, że nie był wcale pewien, czy rzeczywiście jest w stanie ją ochronić?

Nie był w stanie uchronić jej przed prawdą, jeśli ta kiedykolwiek wyjdzie na jaw.

Potrzasnął głową i skupił się nad tym, co działo się wokół niego. Większość ludzi siedziała pod gołym niebem, zebrana w niewielkie skupiska, zapewne rodziny i znajomych. Dzieci biegały wokół nich, śmiejąc się i dokazując.

Starszyzna siedziała z nim i z Samarah na poduszkach. Rolę stołu pełniła drewniana mata, którą łatwo było zwinąć i zapakować do transportu. Ten obiad w niczym nie przypominał oficjalnych kolacji, które urządzał jego ojciec w pałacu. Ferran stanowczo wolał tę formę kontaktów niż formalne spotkania na modłę europejską.

- A jak się pani zapatruje na polityczną sytuację, w jakiej znajduje się obecnie Dżahar? - zapytał jeden ze starszyny.

Samarah, kompletnie zaskoczona tym, że ktoś spytał ją o zdanie, zamrugła powiekami i ściągnęła brwi.

- W ostatnim czasie znacznie się poprawiła. Oczywiście nie ma mowy, żeby królestwo zostało przywrócone w takiej formie jak niegdyś. Mimo to z zadowoleniem stwierdzam, że nowy przywódca powoli wprowadza system przypominający demokrację. Myślę, że dla mojego kraju może to być zmiana na lepsze.

- Sądzi pani, że dzięki temu kraj znów się zjednoczy?

- Trudno powiedzieć. Mam jednak nadzieję, że obecny rząd nie uzna mojej osoby za zagrożenie. Teraz, kiedy mam zostać żoną władcy Khadry, mój dom będzie tutaj. Mam nadzieję, że to pomoże zaleczyć stare rany.

Ferran skinął głową.

- Jeśli ona może mi wybaczyć, to może i Dżahar jest do tego zdolny.

Samarah spojrzała na niego przeciągle.

- A jeśli Ferran może zapomnieć o krzywdzie, jaką wyrządziła mu moja rodzina, to może Khadra też może to zrobić.

- Śmierć twoich rodziców była wielką stratą - oznajmiał jeden ze starszych, zwracając się do Ferrana.

- To prawda - odparł.

- Ale doskonale sobie poradziłeś. Jesteśmy z ciebie dumni.

Ferran spojrzał na Samarah. Zastanawiał się, czy ona podziela to zdanie, czy też wciąż uważa go za najgorszego z ludzi. Najzabawniejsze było to, że to ona miała rację. To prawda, uczynił wiele dla swojego kraju, ale był też mordercą, za jakiego go uważała.

- Dobrze wybrałeś kobietę na żonę - ciągnął mężczyzna. - To mądry wybór i wszyscy na tym skorzystamy.

- Zgadzam się z tobą w pełni.

- Dziękuję. - Samarah lekko skinęła głową.

- Taka jest prawda.

- Cieszę się, że moja osoba może się na coś przydać.

- Widzisz, o ile to lepsze od zabicia mnie? Albo od wtrącenia ciebie do więzienia? Małżeństwo to najlepsze rozwiązanie.

- Na pewno dużo bardziej romantyczne.

- Żadne z nas nie jest nadmiernie romantyczne - oznajmił, starając się odgadnąć, co myśli. Samarah doskonale ukrywała przed nim swoje uczucia. A jemu wcale nie powinno zależeć na tym, aby do niej dotrzeć.

Nie miało to nic wspólnego z ich umową. Choć umiejętność odczytywania jej myśli mogłaby się okazać wielce przydatna na wypadek, gdyby znów przyszło jej do głowy go zabić.

- Najwyraźniej tak - przyznała.

- Czy ty się kiedykolwiek uśmiechasz, habibti?

- Habibti brzmi znacznie lepiej niż mała żmijo. Nie, nie uśmiecham się często.

- Wielka szkoda.

- A ty?

- Ja niestety też nie mam zwyczaju często się uśmiechać.
- Więc nie przejmuj się mną. Uśmiech to luksus, na który żadnego z nas nie stać.
- Może masz rację. Nie zapominaj jednak, że jestem szejkiem.
- Jakże mogłabym o tym zapomnieć? Nieustannie mi o tym przypominasz.
- Bo to najbardziej określona część mojej osoby.
- Czyżby?

- Tak. Gdybym nie był szejkiem... wszystko wyglądałoby inaczej. Ale jestem nim i stać mnie na różne rzeczy. Może powinienem zainwestować w uśmiech?

- Naprawdę mógłbyś zainwestować w coś tak frywolnego? To prosta droga do katastrofy.

- A przynajmniej do małego wybryku.

- Czy ja dobrze usłyszałam? Użyłeś słowa wybryk?

- Tak.

- Zdziwiająca. To dobre słowo. Pamiętam, że jak byłeś nastolatkiem, używałeś wielu frywolnych słów.

- Mam nadzieję, że nie pamiętasz zbyt wielu niechlubnych szczegółów z tego okresu. Jakoś nie wydaje mi się, żeby to były moje najlepsze lata.

- Czy mam przez to rozumieć, że teraz jesteś swoją lepszą wersją?

- Bezwzględnie tak.

Samarah nie mogła powstrzymać uśmiechu, co oczywiście nie uszło jego uwagi.

- Czyżbyś właśnie się ze mnie śmiała?

- Na to wygląda.

- Chciałbym, żebyś częściej to robiła.

Naprawdę tak myślał. Kobieta taka jak ona powinna mieć w życiu więcej okazji do tego, by się śmiać.

- Kto wie, może będę?

- Postaraj się. Kiedy się uśmiechasz, wyglądasz przepięknie. - Spojrzał na zegarek. - Wkrótce pójdziemy odpocząć.

- My?

- Przywiozłem swój namiot. Nie martw się, są w nim oddzielne pokoje. Będziesz miała swoje własne łóżko.

- Mam nadzieję.

- Zaczynaj się przyzwyczajać do myśli, że jako moja żona będziesz ze mną sypiać. -

On sam nie miał nic przeciwko temu. Zresztą, dlaczego miałby mieć? Małżeństwo i seks są ze sobą nierozzerwalnie związane.

Tak długo, jak pożądanie nie zaciemniało mu umysłu i nie stało się motorem jego postępowania, nie miał nic przeciwko niemu.

- Nie będę z tobą na ten temat rozmawiała - syknęła. - Nie teraz, kiedy siedzę obok tych mężczyzn.

- Rozumiem. Ale możemy porozmawiać o uśmiechu.

Samarah zawahała się. Jakby się zastanawiała, czy powiedzieć mu coś jeszcze, czy też zamilknąć i zacząć się wpatrywać w pustynię.

- Chciałbym jutro spróbować sprowadzić uśmiech na twoje usta.

Miał zamiar coś jej ofiarować. Coś, co było cenniejsze od tego, co jej zabrał.

- Jak masz zamiar tego dokonać?

– Niedaleko stąd jest oaza. Chciałbym ci ją pokazać.

Dostrzegł w jej oczach wahanie, jakby chciała mu powiedzieć, że nie zamierza skorzystać z jego propozycji. W końcu jednak zmieniła zdanie.

– Dobrze.

– Pojedziemy tam konno. Poproszę, żeby nam przygotowali dobrego rumaka.

– Zgoda. Może nawet spróbuję się uśmiechnąć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Samarah z wahaniem spojrzała na ogromnego wierzchowca, którego przygotowali dla nich Beduini. Ferran już na nim siedział, a ona miała usiąść tuż za nim i, co gorsza, objąć go w pasie.

Świadomość tego, że ma go dotykać, bardzo ją niepokoiła.

Oczywiście, że tak. W końcu chodziło o człowieka, który zabił jej ojca. I przez którego tyle w życiu wycierpiała. To jasne, że odczuwała dyskomfort.

Wiedziała jednak, że chodzi o coś więcej.

Nie przywykła do tego, żeby dotykać mężczyzny. A on był taki męski. Taki inny niż ona. Taki silny i taki ciepły.

Wyciągnął do niej rękę.

– Chwyć się mojej ręki, Samarah.

Podła mu dłoń i splotła palce z jego palcami. Ogarnęło ją ciepło, ale nie miała czasu się nad tym zastanawiać, gdyż w jednej chwili znalazła się na grzbiecie konia.

Z wahaniem objęła Ferrana w pasie i pochyliła się w jego stronę. Z dwojga złego wolała to niż wylądować na piasku.

– To nie jest długa podróż – pocieszył ją. – Jazda zajmie nam jakąś godzinę.

– Nie przejmuj się mną – odparła, prostując się.

– Mam wrażenie, że jesteś bardzo spięta.

– Siedzę na koniu. Jak mam się zachowywać?

– Oprzyj się o mnie.

– Dam sobie radę bez tego.

– Jak sobie życzysz. Pamiętaj jednak, że obiecałem wywołać na twojej twarzy uśmiech. Jeśli cały czas będziesz taka spięta, na pewno mi się to nie uda.

– Mówisz, jakbym była nie wiadomo jak trudna.

– W porównaniu z tym, jaka byłaś, gdy się poznaliśmy, to bułka z masłem. Nie chciałbym znów znaleźć się na twojej czarnej liście.

– A kto powiedział, że wciąż na niej nie jesteś?

Zamilkli i wyruszyli w drogę. Nie minęło dużo czasu, kiedy poczuła, że od sztywnego trzymania głowy zaczyna jej drętwieć kark. A zagłębienie między jego łopatkami wyglądało tak kusząco. Gdyby tylko mogła choć na chwilę oprzeć na nim głowę...

Zrobiła to, ale wcale nie poczuła się lepiej. Jego koszula była mokra od potu, a mięśnie napięte. Lekko przekręciła głowę i wciągnęła w nozdrza jego zapach. Zapach potu i mężczyzny. Wcale nie był to niemiły zapach i bardzo ją to zaniepokoiło. Słyszała bicie jego serca. Czuła mięśnie napinające się pod skórą. Przysunęła się do niego bliżej i objęła go mocniej, przyciskając dłonie do płaskiego brzucha. Widziała jego mięśnie brzucha i widziała włosy, pokrywające skórę w tym miejscu. Wszystko wydało jej się niezwykle fascynujące. Spojrzała na horyzont nad jego głową, starając się nie myśleć o Ferranie, a raczej o jego ciele.

Jazda ciągnęła się w nieskończoność. Zrobiło jej się gorąco, a myśli wcale się nie uspokoiły. Jakoś nie mogła przywyknąć do tego, że jej ciało tak ściśle przylegało do ciała mężczyzny.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił w końcu, ściągając lejce i odchylając się do tyłu.

Zacisnęła palce na jego koszuli, trzymając się go jak koła ratunkowego, choć z drugiej strony miała ochotę zeskoczyć z konia i uciec na pustynię. Nie wiedziała, co się z nią dzieje.

Spojrzała przez ramię Ferrana i to, co ujrzała, wprawiło ją w zachwyt. Oaza była przepiękna. Wyspa żywej zieleni pośród piasków pustyni.

– Trzymaj się siodła – polecił jej i zeskoczył z konia. Wyciągnął w jej stronę rękę.

– Ferran, nie traktuj mnie, jakbym była jakimś delikatnym kwiatem. Potrafię sama zejść z konia. – Zeskoczyła zręcznie na piasek. – Dokąd teraz?

– Zostawię cię tu i odjadę – zażartował.

– Uważaj, bo cię ugryzę.

Wyraz jego twarzy gwałtownie się zmienił, a spojrzenie nabrało intensywności.

– Nie miałbym nic przeciwko temu, żebyś mnie ugryzła.

– To, co mówisz, nie ma sensu.

– Może dla ciebie, habibti. Jednak kiedy zostaniesz moją żoną, zobaczysz, że moje słowa wcale nie są pozbawione sensu.

– Chyba cię nie rozumiem.

Spojrzał na nią z rozbawieniem, ona zaś poczuła wewnątrz nieznane ciepło.

– Ty mnie raz już ugryzłeś i niczego nie poczułam.

Kłamała. To ugryzienie było bardzo intymne. Doskonale pamiętała, co wtedy czuła. Zrozumiała, o co mu chodzi.

– Nie powiesz mi chyba, że ludzie gryzą się, podczas... – Zakryła usta dłonią.

– Czasami – oznajmił, biorąc konia za uzdę i ruszając.

– Dokąd idziesz?

– Myślałem, że chcesz zobaczyć, gdzie dziś będziemy spać.

– Chcę. Prowadź.

Weszli do środka oazy, kierując się w stronę wody. Drzewa tu były wyższe, a ich liście bardziej zielone. Oczko wodne wyglądało pośród nich jak klejnot.

– To niewiarygodne! – wykrzyknęła na jego widok. – Czy przychodzi tu wiele zwierząt?

– Z tego, co wiem, to nie. Rozpalimy ognisko, które skutecznie je odstraszy. Ostatnio padało, więc wody nie brakuje. Musisz tylko uważać na węże.

– Nie lubię węży – oznajmiła, odruchowo spoglądając pod nogi.

– Ja też nie jestem ich wielkim fanem. Nie ma ich tu wiele, ale się zdarzają.

– Miałam już z nimi do czynienia. Na szczęście nie były jadowite. Zdarzało się, że odwiedzały mnie żmije. Tak więc twoje przewisko nie jest całkiem bezpodstawne.

– Nie martw się wężami. Zaraz rozpale ognisko.

– Wciąż jest bardzo ciepło.

– To ma być dla nich ostrzeżenie. Namiot jest tam.

Ruszyła za nim wzdłuż brzegu jeziora.

– To nie jest namiot – powiedziała, kiedy dotarli na miejsce.

Namiot okazał się być drewnianym domem z prawdziwymi oknami i tarasem do-

chodzącym do samej wody.

– Co to jest?

– To moja samotnia. Miejsce, w którym mogę od wszystkiego odpocząć.

– Przywozisz tu swoje kobiety?

Była ciekawa. Jaki Ferran jest naprawdę? Najwyraźniej żałował tego, co zrobił. Uważał, że gryzienie może być przyjemne. I bez wątpienia miał wiele kochanek.

Tak, musi poznać, kim dokładnie jest jej wróg.

– Nie, nie przywożę.

– A dokąd je zabierasz?

Chciała o nich wiedzieć wszystko. O kobietach, które poznały, jak to jest czuć przy sobie jego ciało. I nie tylko...

Nie podobała jej się ta ciekawość. Zupełnie, jakby oglądała coś zakazanego, coś brutalnego, co jednocześnie ją pociągało i odrzucało.

– Dlaczego o to pytasz?

– Bo chcę wiedzieć.

– Ale dlaczego?

– Ponieważ... ponieważ mam zostać twoją żoną. – To był pierwszy raz, kiedy powiedziała to na głos. Kiedy uzmysłowiła sobie, że to może być prawda. – Uważam, że powinnam wiedzieć o tobie takie rzeczy.

– Nie spotykam się z kobietami.

– Nigdy?

– Nie.

– Nie rozumiem.

Minął ją i wszedł do domu. Samarah poszła za nim.

– Ten dom tak jest podobny do namiotu, jak twój samochód do wielbłąda.

To prawda, że dach był zrobiony z płótna, ale mimo to dom w niczym nie przypominał namiotu. Wewnątrz znajdowały się normalne drewniane meble wykończone pluszem. Były zupełnie inne od bogato zdobionych mebli w pałacu i mówiły o Ferranie znacznie więcej niż wnętrza, w których mieszkał na co dzień.

– Chcesz mi powiedzieć, że w twoim życiu nie ma żadnych kobiet? – Samarah wróciła do przerwane go wątku. – Sądziłam, że...

– Dlaczego tak sądziłaś, Samarah?

– Wydawało mi się, że mężczyzna taki jak ty ma kochanki. Kilka naraz. Choć spanie w obecności obcej kobiety może być niebezpieczne. Zapewne musisz bardzo ostrożnie wybierać sobie kobiety do łóżka.

Naprawdę chciała się tego o nim dowiedzieć. Jaki był jego pogląd na tę sprawę. Dlaczego nie miał kochanek. I czy mówił prawdę. Jeśli mają być małżeństwem, powinni być wobec siebie szczerzy.

Samarah nie miała w tym względzie żadnych doświadczeń. Owszem, słyszała wulgarne rozmowy mężczyzn dotyczące seksu i kobiet, jak również aluzje prostytutek, które nie do końca rozumiała.

Wierzyła jednak, że musi chodzić o coś więcej niż to, co słyszała. W przeciwnym razie ich rodziny nie zostałyby zniszczone z powodu tych namiętności. Świadomość tego faktu głęboko ją niepokoiła. Jeśli bowiem stanie się niewolnikiem tej części siebie, której jeszcze nie odkryła, przestanie być panią samej siebie.

– Nigdy nie spałem z żadną z moich kochanek.

– Nie? A ja myślałam, że... – urwała, wstydząc się swojej naiwności.

To prawda, była świadkiem wszystkich tych okropnych wydarzeń, które miały miejsce przed laty, a potem przetrwała głód, chłód, bezdomność, strach. I ból.

Nie rozumiała jednak, co sprawia, że dwoje ludzi łączy romantyczny związek. Nie rozumiała, co znaczy odczuwać pożądanie.

Widziała wiele niegodziwości, ale jej ciało pozostało nietknięte. Walczyła o to, aby tę niewinność zachować. Dla niej bowiem ciało było jedyną rzeczą ocaloną przed całym brudem tego świata.

Nie chciała jednak, żeby on o tym wiedział.

„Czy kiedykolwiek ktoś cię całował, Samarah?”

– Nie musisz z kimś uprawiać seksu, żeby z nim spać.

Nie bardzo wiedziała, co mu na to odpowiedzieć. Nie chciała, żeby ją wypytywał o jej przeszłość.

– Nie rozmawiamy o mnie.

– Nie. Ale to powinno odpowiedzieć ci na twoje pytanie.

– Chyba nie rozumiem.

– Może powinnaś zadawać prostsze pytania, żebym mógł ci udzielić odpowiedzi.

Nie chcę się z tobą bawić w zgadywanki, Samarah.

– Powiedziałaś, że nie masz kochanek. Czy to znaczy, że... Czy kiedykolwiek...?

– Spałem z wieloma kobietami, jeśli to chcesz wiedzieć. Ale to było dawno temu.

Odkąd wstąpiłem na tron, nie miałem czasu na tego typu przyjemności. Miałem do wykonania konkretne zadanie. Czy ta odpowiedź cię satysfakcjonuje, Samarah?

Nie. Teraz chciała zapytać o przyjemność płynącą z seksu. Przyjemność, w której najwyraźniej on sam obawiał się zatracić. Szesnaście lat celibatu to nie byle co. A teraz ma go złamać. Z nią. Do głowy cisnęło jej się mnóstwo pytań, ale nie śmiała ich zadać. Ferran był jej wrogiem, a jednocześnie miał zostać najbliższym jej człowiekiem.

To wszystko było bardzo dziwne.

– Cóż, w pewnym sensie tak. Zamierzasz rozpalić ognisko?

– Tak. Przyniosę twoje rzeczy, żebyś mogła się rozgościć.

– Który jest mój pokój?

– Który sobie wybierzesz. Ja wezmę ten, co zostanie. Czy to ci pasuje?

– Podobnie jak wszystko w tym dziwnym układzie.

– Pochlebiasz mi.

Ferran sprawiał wrażenie poirytowanego jej zachowaniem i za nic nie mogła zrozumieć dlaczego. Postanowiła jednak się tym nie przejmować.

– Doskonale. W takim razie rozpakuję moje rzeczy.

– Zobaczymy się na kolacji. Jak będzie padać, ugotuję coś w środku.

– Świetnie – odparła i ruszyła na zwiedzanie domu. Rozpaczliwie potrzebowała uwolnić się od jego towarzystwa. W jego obecności przychodziły jej do głowy dziwne myśli.

Z ciężkim westchnieniem usiadła na kanapie. Miała poślubić Ferrana Bashara, mężczyznę, którego poprzysięgła zabić. Tak należało uczynić dla dobra ich krajów. Zwykła myśleć o tym morderstwie i o swojej niechybnej śmierci, która miałaby po

nim nastąpić, jak o swego rodzaju poświęceniu. A jeśli był to jedynie akt desperacji, wyraz jej wściekłości i niepohamowanego gniewu?

Tej samej złości, która kierowała działaniami jej ojca?

Ma zostać żoną Ferrana.

Po policzku popłynęła jej łza. Po raz pierwszy od śmierci matki Samarah rozplakała się.

Kiedy godzinę później wyszła na dwór, była odmieniona. Poczwała w sobie jakąś determinację, chęć, żeby zmienić coś w swoim życiu.

Spojrzała na słońce, które chyliło się ku zachodowi. Zrobiło się chłodno. Samarah machnęła ręką, żeby odegnać komary, i ruszyła ścieżką w stronę wody. Po drodze uważała, żeby nie nadepnąć na węża, ale na szczęście żadnego nie spotkała. Kiedy znalazła się na brzegu jeziora, przystanąła. Zobaczyła Ferrana, który stał w wodzie odwrócony do niej tyłem. Po chwili zaczął wychodzić i Samarah ujrzała, że jest nagi.

Nigdy przedtem nie widziała nagiego mężczyzny i jego widok zrobił na niej ogromne wrażenie. Nigdy też nie miała okazji tak po prostu przyglądać się mężczyźnie, który nie był dla niej żadnym zagrożeniem i nie trzymał w ręku broni.

Nie mogła oderwać od niego oczu. Był fascynujący. A ona miała zostać jego żoną.

Policzki płonęły jej jak dwie pochodnie, a serce waliło w piersiach jak oszalałe. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w muskularne ciało, lśniące od kropel wody w zachodzącym słońcu. Dosłownie pochłaniała go wzrokiem. Chciała wiedzieć, jak on wygląda, bo dzięki temu będzie się mniej bała tego, co ją czeka.

W pewnej chwili Ferran odwrócił się do niej przodem i jego oczy napotkały jej spojrzenie.

– Widzę, że zobaczyłaś coś, co cię interesuje.

Zmusiła się, żeby podnieść wzrok na jego oczy.

– Przepraszam.

– Nie masz za co przepraszać. – Stał przed nią zupełnie niespieszony swoją nagością.

Ona sama miała ochotę zapaść się pod ziemię.

– Nie mogę tak po prostu stać i rozmawiać z tobą, kiedy jesteś zupełnie nagi.

– Nie martw się, to się wkrótce zmieni.

– Bardzo wątpię – oznajmiła, po czym odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę domu. Gdyby nie obawa przed węzami, puściłaby się biegiem.

I to wcale nie strach nią kierował. Doskonale wiedziała, czym jest uczucie, którego doświadczyła na jego widok. Aż tak naiwna nie była. Dobrze wiedziała, że to, co odczuwa, to pożądanie. Do czego to wszystko doprowadzi?

Miała wyjść za niego za męża...

Postanowiła unikać wszelkich zbliżeń z Ferranem tak długo, jak to będzie możliwe. Zamierzała leżeć obok niego w łóżku i myśleć o Dżaharze.

Nie przyszło jej do głowy, że zacznie go pragnąć.

Nie, to nie miało nic wspólnego z pożądaniem. Po prostu niezwykle okoliczności, w jakich się znalazła, sprawiły, że poczuła to podniecenie. W końcu po raz pierwszy widziała nagiego mężczyznę i to tak atrakcyjnego. To wszystko. Nie wiedzieć czemu, czuła się przy nim bezpieczna. Miała przekonanie, że Ferran nie mógłby jej

skrzywdzić. Nie miała pojęcia, skąd czerpała tę pewność, skoro niespełna dwa tygodnie wcześniej siedziała na środku jego łóżka, obawiając się ataku z jego strony.

Zadziwiające, jak się wszystko zmienia.

– Przepraszam, jeśli widok mojego ciała cię obraził.

Ferran stał w drzwiach. Miał na sobie luźne spodnie i właśnie zakładał przez głowę koszulę.

– Nie czuję się obrażona. Po prostu nie przywykłam do prowadzenia rozmów z nagimi mężczyznami, i to na dworze.

– Rozumiem, że rozmawiasz z nimi tylko w domu, tak?

– Tak. Dlatego właśnie przyszedłam do domu.

– Ależ z ciebie uparciuch. A skoro już tu jesteśmy, to może chciałabyś, żebym znów zdjął ubranie?

Samarah uniosła ręce w obronnym geście.

– Nie!

– W takim razie może wyjdiesz i zjesz ze mną kolację?

– Ubrana?

– Wedle życzenia. Ja nie mam w tym względzie żadnych uprzedzeń. Idziesz?

– Jeśli obiecasz, że oboje pozostaniemy w ubraniach.

Wyszła z domu i ruszyła w stronę unoszącego się z ogniska dymu. Grunt był tu nieco podmokły, ale Ferran przygotował dla nich koce i poduszki.

– Ty to ugotowałaś?

– Mówiłem ci, że często tu przyjeżdżam. Gotuję w domu, ale lubię jeść nad wodą.

Zdjął z grilla patelnię i postawił na niskim stoliku ustawionym obok jego siedziska.

Ferran przygotował ryż i mięso. Nałożył jej pełną miskę i podał. Jedzenie, choć proste, było wyśmienite. Przypomniało jej czasy, w których zdobycie takiej miski pokarmu było wielkim sukcesem. Tym razem jednak nie czuła strachu ani złości. Miała wrażenie, że jest oderwana od rzeczywistości, od zwykłego życia i codziennych spraw. Było to bardzo miłe uczucie. Zupełnie, jakby nagle znalazła się w świecie marzeń. Zdziwiło ją to o tyle, że Ferran nigdy nie był częścią jej marzeń. No, może poza okresem, kiedy mieszkała w pałacu, ale wtedy była przecież dzieckiem.

Ferran uniósł głowę, a jego twarz przez chwilę rozświetlił promień zachodzącego słońca. I wtedy sobie przypomniała. Była w pałacu w Khadrze, a on właśnie wszedł do pokoju. Uśmiechnął się do niej i poczochnął ją po głowie.

A ona była pewna, że ten chłopak jest najpiękniejszym człowiekiem, jakiego widziała w swoim krótkim życiu.

Nie miała pojęcia, dlaczego nagle sobie to przypomniała. A może miała? Może chodziło o to, że chęć zemsty przesłoniła jej wspomnienia, które były tak... cenne?

To było wspomnienie z czasów, kiedy czuła się bezpieczna i kiedy wszystko było takie, jak powinno być.

– Pamiętam cię – oznajmiła. – Pamiętam cię z czasów, kiedy mieszkałam w pałacu.

To było dziwne uczucie: nagle zaczął jej się kojarzyć z chłopcem, którego pamiętała z dzieciństwa, a nie z potworem, którego zamierzała zabić.

– Co dokładnie pamiętasz?

– Pamiętam, jak cię zobaczyłam w pałacu i jak wydałeś mi się bardzo... piękny.

To były słowa, które zrodziły się w jej umyśle, wypełniły piersi i wylały się ustami.

– Naprawdę? To nie jest wyznanie, którego mógłbym się spodziewać.

– Byłam wtedy małą dziewczynką, a ty wydałeś mi się fascynujący. Pamiętam, że byłeś dla mnie bardzo miły.

Przez tyle lat kreowała sobie w głowie odmienny obraz Ferrana, że prawie w niego uwierzyła. Prawie.

– Trudno, żebym nie był. Gdybym cię zignorował, czułbym się tak, jakbym odepchnął małego szczeniaka.

Postanowiła, że od tej pory będzie wspominać tylko te dobre rzeczy. Ogłosiła w duchu zawieszenie broni.

– Doceniam to. Nie mam zbyt wielu dobrych wspomnień z dzieciństwa. Kiedy opuściłam pałac, miałam zaledwie sześć lat. Powinam wprowadzić niektóre rzeczy pamiętać, ale przez te lata tak usilnie starałam się wyprzeć wszystko z pamięci, że niewiele mi w niej pozostało. Wspomnienia były zbyt bolesne. Nie służyły żadnemu celowi, więc starałam się ich pozbyć. – Spojrzała mu w oczy. – Teraz jednak chcę je odzyskać. Chcę mieć... coś normalnego.

– Obawiam się, że nie jestem do tego odpowiednim człowiekiem – powiedział.

Wiedziała, że ma rację, ale nie potrafiła się powstrzymać przed zadaniem mu pytania.

– Dlaczego?

– Nie jestem pewien, czy wiem, co to znaczy być normalnym. I czy nasze życie można ochrzcić mianem normalnego.

– Może nie. Ale wtedy byłam szczęśliwa. Uśmiechałam się.

– A więc brakuje ci uśmiechu?

– Tak. Wciąż się staram odnaleźć w sobie inne uczucia poza złością i strachem, z których składało się moje życie w ciągu ostatnich szesnastu lat.

Wyraz jego twarzy zmienił się. Stwardniał.

– Nie mogę wyobrazić sobie tego, przez co przeszłaś.

– Było, minęło. Nie ma co do tego wracać, bo i tak nic już nie zmienimy.

– Żałuję, że nie mogłem więcej dla ciebie zrobić.

Niespodziewanie dla samej siebie roześmiała się.

– Jakie to dziwne. Nigdy bym się nie spodziewała, że będę siedziała z tobą przy ognisku, słuchając tego, jak chciałbyś mi wynagrodzić krzywdy, których doświadczyłam. Jeszcze niedawno uznałabym to za dyshonor, ale teraz... teraz zmieniłam zdanie na twój temat. Myliłam się co do ciebie.

– Samarah...

– Żadne z nas nie mogło tu być górą. Ty zostałeś władcą w bardzo młodym wieku i musiałeś się zachowywać jak król. A mój ojciec nie zachowywał się jak król. Kierowała nim zazdrość. – Zrobiła głęboki wdech. – Wiedział, że popełnił zbrodnię. To, co się stało później ze mną i matką, było jego winą.

Powiedzenie tego wiele ją kosztowało. Ale upieranie się przy tym, co nie było prawdą, nie stanowiło powodu do dumy. I tak zbyt długo to robiła. Była zaślepiona złością i przez to zatraciła zdolność rzetelnej oceny faktów.

Nie oznaczało to, że Ferran stał się jej przyjacielem, ale przynajmniej ogłosiła zawieszenie broni.

– Samarah... Są pewne rzeczy... Nie jestem żadnym bohaterem.

– Podobnie jak ja. Ja jestem ofiarą. I ty w pewnym sensie także. Nie uważasz jednak, że nadszedł czas, aby o tym zapomnieć? Żeby przerwać to błędne koło?

– Nie jesteś już ofiarą. Nigdy nie będziesz. Zostaniesz żoną szejka, obdarzoną władzą. Będiesz w tym kraju kimś ważnym.

– Dobrze jest, kiedy twoja władza jest wspierana poparciem prawa i armii.

– Tylko pilnuj, żeby od tego nie przewróciło ci się w głowie.

– Tego nigdy nie można przewidzieć. – Zapatrzyła się na wodę. – Czy zdajesz sobie sprawę, że od dawna z nikim nie rozmawiałam tak jak z tobą? Nie było w moim życiu nikogo, z kim mogłabym podzielić się swoimi myślami. Master Ahn był dla mnie bardzo dobry, ale nie rozmawialiśmy wiele. Nauczył mnie, jak przetrwać, nauczył myśleć i postępować honorowo. To dzięki niemu potrafię odróżnić dobro od zła. Może właśnie dlatego zawahałam się tej nocy u ciebie w sypialni. Instynktownie wyczułam, że zabicie cię nie uczyniłoby zadość sprawiedliwości.

– Śmiałe stwierdzenie, Samarah.

– Coś sobie dzisiaj uzmysłowiłam. Do tej pory moim postępowaniem kierowała chęć zemsty. Nie byłam przez to lepsza od mojego ojca. Dokonanie zbrodni na tobie nie naprawiłoby zła, jakie nam wyrządzono, a na pewno poczyniłoby dalsze spustoszenia. Chcę z tym zerwać, nawet jeśli będzie to oznaka mojej słabości. – Spojrzała na swoje jedzenie, a potem ponownie na niego. – Myślisz, że przez to stanę się słabsza?

– Nigdy nie byłaś słaba i nigdy nie będziesz – powiedział stanowczo. – Nigdy.

– Mówisz to z taką pewnością, ale ja zawsze odczuwałam strach.

– I uważasz, że to jest oznaka słabości?

– Nie, jeśli dzięki temu masz przeżyć.

Ferran odstawił miskę i wstał.

– Idę do łóżka. Jutro po śniadaniu wracamy do obozu Beduinów.

Z jakiegoś powodu myśl o tym, że mają stąd wyjechać, napełniła ją smutkiem.

– Okej.

– Do zobaczenia jutro, Samarah.

Jutro będzie miała kolejną szansę, by być z drugim człowiekiem. Rozmawiać z nim. Życ. Odkryła, że nie może się już tego doczekać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego dnia kiedy się obudziła, padał deszcz. Niebo było zachmurzone i tylko momentami zza chmur wychodziło słońce.

Samarah poczuła nagłą ochotę, żeby wyjść na dwór. Kiedy mieszkała w Dżaharze, nie lubiła pory deszczowej. Musiała szukać schronienia w jakichś obskurnych pokojach i czekać, aż deszcz ustanie.

Teraz jednak było inaczej. Miała wybór. Mogła zostać w namiocie albo wyjść i tańczyć w padającym deszczu. Miała dom, do którego w każdej chwili mogła się schronić.

Wszystko się zmieniło. Teraz była szczęśliwa, radosna. Wczoraj uzmysłowiła sobie pewne rzeczy i dzięki temu czuła się znacznie spokojniejsza i pewniejsza siebie.

Podeszła do okna i przyłożyła dłoń do szyby. Potem odwróciła się i ruszyła do drzwi. Musiało być wcześnie, bo dom pogrążony był w ciszy. Choć miała na sobie tylko cienką jedwabną koszulę, wyszła na deszcz. Mokry piasek przykleił jej się do stóp, a deszcz niemal natychmiast przemoczył koszulę. Odchyliła do tyłu głowę, pozwalając, by krople wody padały jej na twarz.

Jak miło było stać na deszczu, wiedząc, że w każdej chwili może pójść do domu i się wysuszyć. Rozłożyła szeroko ramiona i zaczęła się kręcić wokół własnej osi. Czuła się wolna jak dziecko. O nic nie musiała się martwić, nic jej nie groziło.

Poszła nad wodę do miejsca, w którym wczoraj jedli i rozmawiali.

– Przeziębisz się.

Nieopodal stał Ferran. Na jego widok jej beztroska znikła, a w jej miejsce pojawiło się coś zgoła innego.

– Ty też mokniesz.

Miał na sobie tylko dżinsy i nic poza tym.

– Tak. Jesteś taka piękna...

– Jestem mokra.

– Widzę. – Ferran postąpił krok w jej stronę. Nie miała się dokąd wycofać, bo za nią zaczynało się jezioro. Wyciągnął rękę i wziął w palce kosmyk jej włosów. – Zastanawiałem się, jak wyglądasz w rozpuszczonych włosach.

– Są całe mokre. Nie wyglądają zbyt reprezentacyjnie.

– Wręcz przeciwnie. Zdajesz sobie sprawę, że przez tę mokrą koszulę widzę cię tak, jakbyś stała tu naga?

Samarah spojrzała na siebie.

– Możesz sobie wyobrazić, jak to na mnie działa?

Potrząsnęła głową.

– Nie.

– Przez szesnaście lat nie dotknąłem kobiety. Teraz czuję się tak, jakbym umierał z pragnienia i dotarł do źródła.

– Och, Ferran... Ja nie... – Nie wiedziała, co powiedzieć. Nie była pewna, czego

od niej chce i czy może mu to dać.

Dotykał jej, gładził jej włosy, a ona nie miała pojęcia, co może się dalej wydarzyć.

– Spytam cię po raz kolejny, Samarah. Czy kiedykolwiek ktoś cię całował?

– Nie całkiem.

– Jak mam to rozumieć?

Zawahała się. Wiedziała, że to, co powie, wszystko zmieni. Że za kilka chwil odpowiedź na jego pytanie nie będzie już taka sama jak teraz. Czuła to.

– Nie przez mężczyznę. Nie w taki sposób, jaki masz na myśli.

Ferran delikatnie otarł z jej policzka wodę. Czy pozwoli mu się pocałować?

Wkrótce zostanie twoim mężem.

Był twoim wrogiem.

Będzie twoim kochankiem.

Nie miała pojęcia, którego głosu słuchać. Jednak jej oczy odruchowo się przymknęły, a usta rozchyliły.

– Nawet nie wiesz, jak długo na to czekałem.

Bez wahania dotknął ustami jej warg. Były mokre od deszczu i znacznie mocniejsze, niż się spodziewała. Ferran przejechał językiem po górnej wardze Samarah.

Delikatny ruch, który sprawił, że jej ciało ogarnął płomień.

– Samarah, pocałuj mnie.

– Ja nie wiem... – Była zdesperowana i przerażona.

– Co chcesz, żebym zrobił?

– Ja... – Spojrzała na niego i oparła dłonie na jego piersi. Chciała go dotykać. Chciała poczuć pod palcami gładką skórę i twarde mięśnie. Poczuć ciepło jego ciała i szorstkość włosów. Była w niej jakaś potrzeba, paląca, niemal bolesna.

A więc tak wygląda pożądanie. Było znacznie silniejsze, niż się spodziewała, a ona właśnie go doświadczała.

Pocałowała go. Kiedy poczuła kroplę deszczu, jaka spłynęła między ich ustami, roześmiała się.

– Przepraszam, chyba nie powinnam się śmiać w takiej chwili.

Ferran objął ją w talii, przyciągając do siebie.

– Dlaczego nie? Lubię, jak się śmiejesz.

Tym razem jego pocałunek był mocniejszy, bardziej zdecydowany. Wsunął język między jej wargi, czekając, aż się na niego otworzy. Samarah odczuła niewiarygodną przyjemność.

Objęła go za szyję i przysunęła się jeszcze bliżej. Starła się naśladować jego ruchy, dopasować do jego ust.

Ferran zsunął dłonie na jej pośladki i uda, po czym podniósł ją. Samarah odruchowo objęła go nogami w pasie, żeby nie osunąć się na ziemię. Z jej gardła wydobył się zduszony jęk.

Ferran przechylił głowę i ugryzł ją w szyję.

Całowała go, coraz bardziej pewna siebie. Czuła, że Ferran jest na granicy, podobnie jak ona. Chciała tego bardziej niż czegokolwiek innego.

Znów ją ugryzł, po czym polizał delikatnie ugryzione miejsce. Wbiła palce w jego ramiona, zaczynając rozumieć, dlaczego niektórzy lubią być gryzieni.

Nie sądziła, że zwykłe ugryzienie może wywołać tyle rozlicznych uczuć. A przede

wszystkim, że może rozbudzić w kimś pożądanie. Pożądanie, które odczuwała tak intensywnie, że niemal boleśnie.

Całowanie Ferrana było jednocześnie ogromną przyjemnością i torturą.

Było wszystkim. Zapowiadało coś, o czym nie miała pojęcia, a czego pragnęła całą sobą. Wcale nie miała pewności, czy jej się to spodoba, ale w tej chwili nie miało to dla niej żadnego znaczenia.

Przycisnęła się do niego biodrami, sprawiając, że z jego piersi wydobył się zduszony jęk. Położył ją na piasku i wsunął rękę pod głowę, przyciągając ją do siebie. Przyłgął do niej tak mocno, że poczuła na brzuchu twardy członek. Widziała go wczoraj nago, ale nie była przygotowana na to, co się działo teraz. Teraz był w zupełnie innym stanie.

Pod sobą miała wilgotny, zimny piasek, a na sobie gorące ciało Ferrana. Czowała się tak, jakby za chwilę miała wybuchnąć.

Nakrył dłonią jej pierś, pieszcząc delikatnie nabrzmiąły sutek. Pochylił głowę i wziął go do ust przez cienki materiał koszuli. Zsunął się niżej, tak że jego członek sięgnął tam, gdzie chciała go czuć.

Z jej piersi wydobył się osty dźwięk, podobny do tego, jaki wydawała z siebie podczas walki. Dziki i pełen pasji.

Uczucie przyjemności było wszechogarniające. Wygięła się, zamknęła oczy i poddała rozkoszным falom, które targały jej ciałem.

Przez dłuższą chwilę leżała nieruchomo, powoli wracając do rzeczywistości. I nagle zaczęła odczuwać coś zgoła innego: zawstydzenie i zakłopotanie.

Odepchnęła go od siebie.

– Co się stało? Zraniłem cię?

– Nie... Ja...

Nie mogła mu powiedzieć. Nie mogła wyznać, że dostała orgazmu tylko dlatego, że ją całował. To było takie upokarzające. Jak to w ogóle było możliwe? I to z nim!

Wcale nie leżała obok niego, myśląc o Dżaharze. To nie było zawieszenie broni, ale coś znacznie, znacznie więcej. Przekroczyła granicę, do której obiecała sobie nigdy się nawet nie zbliżyć.

– Ja... muszę już iść do domu.

– Tak? – spytał, dysząc ciężko. Sprawiał wrażenie równie zaskoczonego jak wtedy, gdy próbowała go zabić.

– Tak, muszę. Dziękuję ci za ten pocałunek, Ferran. Ale teraz już pójdę. Zimno mi.

Odwróciła się od niego i pobiegła do domu, prosto do łazienki. Odkręciła wodę w prysznicu i weszła pod nią w ubraniu. Patrzyła, jak piasek wraz z wodą spływa do spłuczki.

Zaczęła drzeć.

Nigdy w życiu nie czuła czegoś podobnego. Nie potrafiła sobie poradzić z nawałem uczuć, jakich doświadczyła.

Odkryła nową głębię życia i przerażało ją to, co się może teraz wydarzyć. Co to dla niej oznaczało.

Może Ferran był kiedyś w stanie sypiać z kobietami, nic do nich nie czując. Ona była pewna, że tak nie potrafi.

Pomyślała o matce, która kochała dwóch mężczyzn i nie potrafiła się zdecydować na żadnego z nich.

Nie chciała mieć takich dylematów. Nie zakocha się w nikim, a już na pewno nie w Ferranie Basharze. Dopóki nie nauczy się radzić sobie ze swoimi uczuciami, nie pozwoli mu się dotknąć. Proste.

Ferran ze złością kopnął ruszt, na którym przygotował wczoraj posiłek. Jak mógł być takim głupcem!

Zachował się jak zwierzę. Wiedział, że jest dziewicą, że nikt jej nigdy nie całował. Nie zaznała w życiu wiele dobrego. Niemal jako dziecko wylądowała na ulicy i musiała walczyć o przetrwanie.

I to on był za to odpowiedzialny. A teraz do długiej listy swoich przewinień dodał kolejne.

Pozwolił się ponieść pasji. Pasji, którą tak skutecznie tłumził w sobie przez tyle lat. Nie.

Nie był już tamtym człowiekiem. Nie pozwoli, żeby przeszłość wróciła.

Źle się z nią obszedł. Był gotowy wziąć ją tu, na tym mokrym piasku, nie dbając o to, czy ona jest na to gotowa.

Chciał przejąć nad nią kontrolę.

Na myśl o tym, jak się zachował, zrobiło mu się niedobrze.

Pozwolił, aby zawładnęło nim pożądanie, zapominając o całym świecie. Sądził, że ma to już za sobą. Że jest teraz innym człowiekiem. Lepszym.

Nie zważając na to, że jest chłodno i słońce schowało się za chmurami, wszedł do wody.

Miał nadzieję, że to ostudzi jego krew, ale nic z tego. Wciąż był boleśnie twardy, wciąż trawiło go pożądanie. Zacisnął zęby i wyszedł z wody.

Ruszył do domu. Kiedy przekroczył próg, zrzucił przemoczone dzinsy na podłogę. Miał nadzieję, że Samarah nie ma w pobliżu. Nie chciał, żeby widziała go w takim stanie.

Usłyszał, że z prysznicza leci woda, i wzniósł dziękczynną modlitwę. Muszą jak najszybciej wrócić do pałacu, do cywilizacji. Tam będzie się pilnował. Będzie pamiętał o tym, co ta dziewczyna wycierpiała.

Jego słabość przysporzyła jej bólu.

Zasługiwała na to, żeby wiedzieć. Jeśli na coś jej w ogóle zależało, to był to honor.

Będzie jednak musiał bardzo uważać na to, co mówi. Nie może zdradzić zbyt wiele, żeby nie przysporzyć jej nowych cierpień. Nie może powiedzieć jej całej prawdy.

Jedno jest pewne. Zanim zwiąże ją ze sobą na zawsze w więzieniu, zgoła innym od tego, którym groził jej na początku, Samarah musi wiedzieć, z jakim człowiekiem decyduje się żyć.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Do pałacu dotarli późnym wieczorem. Droga powrotna dla obojga była torturą. Samarah nie miała pojęcia, jak niezręczne może być siedzenie obok osoby, której nie masz nic do powiedzenia.

Osoby, z którą łączy cię pełna napięcia relacja.

Minęło zaledwie kilkanaście godzin od chwili, w której Ferran trzymał ją w ramionach, całował ją i niemal posiadł na piasku pustyni.

Nie mogła pojąć, co ją opętało. Dlaczego rzuciła się w jego ramiona, jakby był jedynym źródłem wody na pustyni.

Właśnie w tej chwili stanął w drzwiach jej sypialni.

– Co ty tu robisz?

– Przyszedłem porozmawiać o jutrzejszym dniu. Mamy zjeść lunch z kobietą, która jest odpowiedzialna za organizację pałacowych przyjęć. Trzeba omówić kwestię przyjęcia zaręczynowego i ślubu.

– Zupełnie o tym zapomniałam.

– Podobnie jak ja. Nie mogę powiedzieć, żeby uczestnictwo w przyjęciach było moim ulubionym zajęciem.

– I tu się zgadzamy.

– Tak też pomyślałem. Przyniosłem ci coś.

– Naprawdę? – Jakoś nie mogła się zdobyć na bardziej błyskotliwą odpowiedź.

– Mam wrażenie, że trochę nas dzisiaj poniosło.

– No tak.

– Nie powinienem był cię w ogóle dotykać. Przykro mi, że cię wystraszyłem.

Chciała mu powiedzieć, że wcale jej nie wystraszył i że znacznie bardziej wystraszyła ją jej własna reakcja. Nie zrobiła tego jednak.

Tchórz.

– Zupełnie straciłem nad sobą panowanie. To małżeństwo ma służyć naszym krajom. Ma naprawić to, co było złego w przeszłości. Moje zachowanie nie bardzo temu służyło.

– Chyba rzeczywiście.

Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej małe pudełeczko.

– To ma mi uzmysłwić, o co w tym wszystkim chodzi. Nie jest to wprawdzie pierścionek mojej matki, ale diamenty pochodzą z klejnotów królewskich. Należały do mojej rodziny od pokoleń. Przetrwały wiele małżeństw i wiele rządów. Mam nadzieję, że przymierze, jakie zawrzemy między naszymi krajami, będzie równie trwałe.

– Och, jest naprawdę piękny – westchnęła, starając się nie myśleć o jego pocałunku, tylko o swoim kraju.

– Chciałbym prosić, żebyś go założyła.

– Naturalnie.

Czekała, żeby coś zrobił. Uklęknął przed nią albo wsunął jej pierścionek na palec.

On jednak stał z pudełkiem w ręku i czekał, aż sama sięgnie po pierścionek i go założy.

- Nie jestem pewien, czy będziesz chciała go nosić, księżniczko.
- A to dlaczego?
- Chciałbym porozmawiać najpierw o tym, co się wydarzyło w oazie.

Samarah zarumieniła się.

- Nie wiem, czy chcę do tego wracać.

Chwycił ją za podbródek i uniósł twarz, żeby spojrzała mu w oczy.

- Czy cię przestraszyłem?
- Nie. Ja... - Jak miała mu powiedzieć, że wystraszyła się sama siebie? Przeraziła ją siła uczuć, jakie w niej rozbudził.
- W takim razie dlaczego uciekłaś?
- Zrobiło mi się zimno i chciałam wrócić do domu.
- Powinnaś się bać.
- Ciebie? Nie zapominaj, że ostatnim razem pokonałam cię w walce wręcz.
- Mnie się wydaje, że to ja byłem górą.
- Oszukiwałeś.

- Nieprawda. Zresztą, nie o to chodzi. Chciałbym ci opowiedzieć coś, co dotyczy tamtego dnia i na pewno ci się to nie spodoba. Muszę ci coś wyznać, zanim podejmiesz decyzję o poślubieniu mnie. Jestem ci to winien. Wiem, że będę tego żałował, ale muszę to zrobić.

- W takim razie nie mów mi nic.

Coraz częściej łapała się na myśli, że chce zostać jego żoną. Chce żyć. Chce z nim być. Bała się, że to, co ma usłyszeć, zaprzepaści tę szansę.

- Musisz to wiedzieć. Zrozumiesz, dlaczego nie mogę sobie pozwolić na to, aby stracić nad sobą panowanie. Dlaczego spędziłem szesnaście lat, zajmując się jedynie rządem. Dlaczego tak gardzę namiętnościami.

- Namiętności przywiodły naszych rodziców do zguby. Jediną niewinną osobą była twoja matka, a ona zapewne ucierpiała najbardziej.

- To prawda. Dochowała wierności swojemu mężowi. Nikogo nie atakowała. Była świadkiem tego, jak twój ojciec i jego ludzie uznali, że naszedł czas, aby mój ojciec zapłacił za swoje winy.

- Mój ojciec popełnił błąd. Ja to wiem i chcę zostawić to za nami. - Naprawdę tak myślała. - Nie możemy pozwolić na to, żeby tamte wydarzenia zniszczyły naszą przyszłość. Nie pozwolę na to. Chcę czegoś innego. Po raz pierwszy w życiu nie myślę o tym, co było. Chcę iść do przodu i nie pozwolę, żebyś mi w tym przeszkodził. Proszę, nie odbieraj mi tego.

- Nie mam zamiaru niczego ci odbierać. Musisz jednak wiedzieć, z kim chcesz się związać.

- Jakie to ma znaczenie, skoro i tak muszę za ciebie wyjść?

- Wiem, jak ważny jest dla ciebie honor, Samarah. Byłaś gotowa oddać za niego życie. Dlaczego czuję się w obowiązku ci to powiedzieć. Tak właśnie nakazuje mi mój honor. Daję ci wybór.

- Domyślam się, że cię nie powstrzymam. Ale chcę cię ostrzec. Nie zapominaj, kim jestem, Ferran, i co mogę zrobić. Jestem silna. Nie jestem jakimś delikatnym

kwiatem, który zabrałaś na pustynię. Pamiętaj, ile przetrwałam. Nie musisz mnie chronić i nie boję się ciebie.

– Zabiłem twojego ojca – powiedział, zatapiając w niej wzrok.

– Wiem.

– Nie, Samarah, nie wiesz. Nie kazałem go aresztować. Nie sądziłem go. Ukrywałem się i słyszałem wszystko, co się wydarzyło. Widziałem, jak zaatakował mojego ojca nożem i jak go zabił. Pozostałem w ukryciu, bo się bałem. A kiedy chciał zaatakować moją matkę, nie wytrzymałem. Błagała go, aby ocalił jej życie. Ze względu na mnie. Ze względu na jego własną duszę. Nie posłuchał jej. Wszedłem więc z ukrycia i zaatakowałem go wazonem, który akurat stał w pobliżu. Moja matka już nie żyła. Rozbroiłem go.

– Podobnie jak mnie – odparła, czując, jak robi jej się niedobrze.

– Dokładnie tak. Tyle tylko, że on uciekł. Pobiegłem za nim.

Ona też była tam tamtego dnia. Słyszała krzyki. Wiedziała, że dzieje się coś strasznego. Nietrudno jej było wszystko to sobie wyobrazić.

– Ferran...

– Byłem od niego szybszy. Chcę, żebyś wiedziała, że nie dałem mu nawet szansy, aby błagał o życie. Pchnąłem go nożem, zanim zdążył się zorientować, że go dogoniłem.

Samarah postąpiła krok do tyłu, a jej oczy wypełniły się łzami. Potrząsnęła głową.

– Nie, Ferran... – Nie wiedziała, co chce powiedzieć. – Nie mów tego. Nie pozwól, żeby to była prawda. Nie mów mi.

– Tak właśnie było, Samarah. Powinnaś wiedzieć, jakiego człowieka masz posłuchać. Powinnaś wiedzieć, że potrafię postępować niehonorowo. Działiałem zaślepiony rozpaczą, pałałem chęcią zemsty. I wiesz co? Nie żałuję tego, że go zabiłem. Chcę, żebyś o tym wiedziała.

Jęknęła i podbiegła do niego. Pchnęła go w pierś.

– Dlaczego musisz to robić? Dlaczego pozwoliłeś, żeby mi zaczęło na tobie zależeć, a teraz mnie tego pozbawiasz?

– Chcę być z tobą szczerzy – powiedział, chwytając ją za ramiona. – Musisz wiedzieć. Jeśli mam być mężczyzną, którego chcesz mieć w swoim łóżku, musisz poznać o mnie całą prawdę.

Walczyła z nim, bo tak było łatwiej niż stać nieruchomo, kiedy kipiały w niej te wszystkie uczucia. Ból, wściekłość, panika, żal. Wszystko to kotłowało się w niej w tej chwili i musiało znaleźć ujście. Nie wiedziała, jak sobie z tym poradzić.

Tym razem nie chodziło o dokonanie zemsty. O uczynienie zadość. Wszystko to było zupełnie nowe i szokujące.

I straszne.

Cierpiała. Z powodu tego, co straciła. Z powodu ojca i tego, jakim był człowiekiem. Zabił niewinną kobietę, ponieważ nim wzgardził. Nie był tym samym człowiekiem, którego kochała jako dziecko.

Cierpiała też z powodu Ferrana. Na jego oczach zabito matkę. Czuł się w obowiązku pomścić jej śmierć.

Ona też by tak postąpiła.

– Teraz wiesz już, kim jestem i dlaczego nie mogę pozwolić, aby kierowały mną

uczucia. Nie jestem od nich lepszy, Samarah. Nie jestem od nich silniejszy.

Podobnie jak ona. Co gorsza, ona nie działała pod wpływem emocji. Ona wszystko skalkulowała, przemyślała. Mając całe lata na to, aby przebaczyć, chciała postąpić dokładnie tak, jak jej ojciec.

Kiedy tak patrzyła na Ferrana, mogła dostrzec blizny po ranach zadanych mu tamtego dnia. Łatwo było jej myśleć, że wyszedł z tej opresji cało. Miał własny kraj, pałac, poddanych, a więc można było sądzić, że jest wygraną stroną.

Jednak teraz wiedziała już, że on także przegrał. Owszem, zyskał tron, ale jakim kosztem? W ciągu jednego dnia musiał z chłopca przeistoczyć się w mężczyznę. Zyskał władzę, ale zatracił samego siebie.

To dlatego wyglądał inaczej niż chłopiec, którego zapamiętała.

Walczyła z nim, ale on jej nie puszczał.

– Jak śmiałeś sprawić, że cię zrozumiałam? Jak śmiałeś doprowadzić do tego, że jest mi cię żal? – Łzy płynęły jej po policzkach, a w sercu panował zamęt. Odczuwała ból i rozpacz, a jednocześnie mroczne, obeszwanające pożądanie.

Teraz już wiedziała, co to za uczucie. Rozpoznała je i była pewna, że właśnie to odczuwała za każdym razem, gdy na niego spoglądała. W sypialni, w sali gimnastycznej, w oazie i teraz.

Kiedy już go posmakowała, nie mogła myśleć o niczym innym. Teraz już wiedziała, co to znaczy być w niebie.

– Jak śmiesz? – spytała ponownie. – Jak śmiesz sprawiać, że cię pragnę? Powinam cię nienawidzić. Powinam cię zabić.

Pochyliła się i wycisnęła na jego ustach mocny pocałunek, nie bacząc na to, że próbował ją powstrzymać. W końcu się poddał. Wsunął palce w gęste czarne jak smoła włosy i przyciągnął ją do siebie.

– Co ty robisz, Samarah?

– Nie wiem, co innego mogłabym zrobić. Ty mi powiedz, co mam robić.

– Uciekaj ode mnie, mała dziewczynko – powiedział twardo, choć jego pocałunek mówił zupełnie co innego.

Pasja.

Pasja, której powinna się obawiać, ale której wcale się nie bała.

– Nigdy nie uciekam. Przyjmuję każde wyzwanie, które stawia przede mną los. Sądziłam, że już to zrozumiałeś.

– Tym razem jednak powinnaś postąpić inaczej. Powinnaś uciec przede mną jak najdalej.

– Nie przestraszysz mnie, Ferranie Bashar.

– Nie rozumiesz, że moje imię oznacza śmierć? Gdybyś miała odrobinę zdrowego rozsądku, uciekłabyś ode mnie jak najdalej. I nie nosiłabyś mojej obrączki.

Serce pękało jej z bólu. Nie mogła go zostawić. Nie mogła tak po prostu uwolnić się z jego objęć i odejść. Nawet teraz.

– Chcesz, żebym od ciebie odeszła, ponieważ się mnie boisz. Ponieważ jestem dla ciebie zbyt wielką pokusą.

Tym zdaniem przebrała miarę.

Zacisnął palce na jej nadgarstkach, a jego usta niemal zmiażdżyły jej wargi. Ten pocałunek miał ją wystraszyć. Pokazać jej, że zbyt silne uczucie może zniszczyć.

Ona jednak wcale nie czuła się wystraszona. Odpowiedziała na jego pocałunek. Nie mogła dłużej ignorować pragnienia, które odczuwała od chwili, w której przestąpiła próg tego pałacu.

Wówczas również go pragnęła, ale była zbyt niewinna, żeby to rozumieć. Teraz jednak już wiedziała. Przesłona, która zasłaniała jej oczy, opadła. Nie potrafiła go nienawidzić. Nawet po tym, co jej powiedział. Wiedziała, że oboje są zgubieni. Czuła się tak, jakby przeżyła śmierć ojca po raz drugi. Człowiek, którego uważała za boga, przeistoczył się w potwora, który zamordował bezbronną kobietę.

Pocałunek przynajmniej ich nie zabije.

Choć miała wrażenie, że jeśli nie ugasi trawiącego jej pożądania, to zginie.

Oderwał się od niej i przytrzymał ręce nad głową, opierając je o ścianę.

– Dlaczego ode mnie nie uciekasz?

– Bo masz do spłacenia dług. Ukradłeś mi moje życie. A teraz robisz mi to. Nigdy nie całowałam mężczyzny, ponieważ czułam względem nich jedynie strach i nieufność. Musiałam się chronić, bo nie miałam nikogo, kto by o mnie zadbał. Zabiegałam jedynie o jedzenie i kąt do spania. Więc jesteś mi to winien. Odbiorę to, co mi się należy. Będę cię miała, bo cię pragnę. Spłacisz ten dług swoim ciałem.

– Więc chcesz mnie po tym wszystkim, co ci powiedziałem, Samarah?

– Czyż mi się to nie należy? Czy nie powinienesz mnie zaspokoić? – Była zaślepiona pożądaniem, nic innego się nie liczyło.

– Mam cię zaspokoić? – spytał zachrypniętym głosem, przyciskając do jej brzucha twardy dowód swego pożądania.

– Żądam tego.

Pochylił się, dotykając ustami jej ucha.

– Czy wiesz, o co prosisz, mała zmijo?

– O ciebie. Chcę cię mieć w sobie. Wydaje ci się, że nie wiem, czego chcę, ale ja nie pozwolę się lekceważyć.

– Mylisz się. Ja cię nie lekceważę. Doskonale wiem, czego pragniesz. Jednak wiem także, że czasami to, czego chcesz, wcale nie jest dla ciebie najlepsze.

– Czyż nie dotyczy to nas wszystkich?

– Zapewne tak.

– Wszyscy chcemy tego, co w rezultacie obraca się przeciw nam. Na przykład ciasta. Albo zemsty.

– Seksu.

– Tak, seksu – zgodziła się.

– Naprawdę tego chcesz? Chcesz, żeby szesnaście lat niezaspokojonych pragnień skupiło się na tobie?

– Żądam tego.

Oderwał ją od ściany i porwał w ramiona. Oparła dłoń o jego pierś, czując pod palcami bicie serca.

– W takim razie dostaniesz to, czego chcesz – oznajmił, kładąc ją na łóżku. Ściągnął przez głowę koszulę i ukazał nagi tors. Piękny. Doskonały. Był taki męski, taki surowy, że aż przerażający. – Wiedz jednak, moja miła, że tu kończy się twoja władza. Odtąd jesteś cała moja. – Przejechał palcem po jej policzku. – Jeśli naprawdę tego chcesz, dam ci to, ale na moich warunkach.

- To ma być moje zadośćuczynienie. Na nic innego się nie godzę.
- I tu się właśnie przeliczyłaś, mój mały wojowniku. Tutaj ja rządzę.
- W takim razie poddaję się.
- Niczego innego się nie spodziewałem. A teraz, jeśli naprawdę tego chcesz, chodź do mnie.

Nie mogła oddychać. Nie mogła myśleć. Zresztą, wcale nie chciała. Jedyne, czego pragnęła, to skupić się na tym, co jej robił.

Ferran zdecydowanym ruchem zdjął spodnie i slipy. Kiedy zobaczyła go w całej okazałości, mimowolnie wstrzymała oddech. Nie była przygotowana na to, co ujrzy. Rozmiary jego przyrodzenia zaskoczyły ją.

Nie była też przygotowana na to, jak na ten widok zareaguje jej ciało. Ona być może nie wiedziała, czego chce, ale jej ciało tak. Poczuła wewnątrz pulsowanie.

- Pozwól mi patrzeć na siebie - poprosił. - Ty mnie widziałaś nagiego, ja ciebie nie.

Siedziała nieruchomo, wpatrując się w niego bez słowa. Ferran podszedł do łóżka i sięgnął do zapięcia jej sukienki.

- Niech to będzie zapłata dla mnie. Wynagrodzenie za to, że przez szesnaście lat nie dotknąłem kobiety. To ty przywracasz mi do życia.

- Czy to oznacza, że będziemy teraz kwita?

- Bardzo możliwe.

Niespiesznie zaczął rozsuwać poły sukienki. Samarah nie nosiła stanika; teraz tego pożałowała.

Zsunął sukienkę z jej ramion i patrzył na nią w milczeniu.

- Jesteś piękna, Samarah. Rozpuść dla mnie włosy.

Zrobiła, o co prosił, pozwalając, aby lśniąca włosy miękkimi falami spłynęły jej na ramiona, aż do pasa. Luźne pasma przykryły jej piersi.

- Nie zakrywaj ich. Chcę widzieć wszystko. Zbyt długo czekałem na tę chwilę.

I znów była mu posłuszna. W końcu to on tu rządził, nie ona. Mogła słuchać Ferrana i iść za głosem ślepego požądania, które pchało ją w jego ramiona.

Ferran zsunął jej spodnie i majtki, pozostawiając ją całkiem nagą. Klęczał przed nią z oczami na wysokości jej łona.

- Ferran...

Pochylił się i pocałował ją w udo, bardzo blisko miejsca, o którym nie wiedziała, że może być całowane.

- Chcesz zażyć rozkoszy, Samarah? Jeśli tak, musisz się mi poddać. Nie walcz ze mną.

- Nie będę.

- Nie walcz z tym, czego pragniemy oboje. Czuję, że masz ochotę przede mną uciec.

- Nieprawda - powiedziała przez ściśnięte gardło.

- Kłamczucha - powiedział, muskając ustami wewnętrzną powierzchnię uda Samarah. - Rozsuń nogi.

Posłuchała go. Ferran będzie wiedział, jak zrobić to najlepiej. Ufała mu i chciała tego dowieść.

Pochylił głowę i powoli wsunął język między jej uda, a potem głębiej.

– Ferran! – Chwyciła go za ramiona, żeby nie upaść. Nogi jej drżały, a serce waliło. Trzymał ją mocno, a jego język zaczął się coraz śmieiej poruszać.

Przyjemność, jakiej doświadczała, była nieporównywalna z niczym innym. Rosnące w niej napięcie sprawiało, że zaczęła drzeć. Wszystko w niej stężało, napięło się, jakby się miała za chwilę rozlecieć na kawałki.

Ferran nie przerywał. Wsunął palce w jej wnętrze i zaczął nimi miarowo poruszać, dostarczając jej nowych, zupełnie nieznanych dotąd wrażeń.

Miarowo wsuwał w nią palce i wysuwał, stopniowo zwiększając tempo. Odchyliła do tyłu głowę i zacisnęła zęby tak mocno, że miała wrażenie, że za chwilę je połamię.

– Samarah, daj mi to – powiedział. – Daj mi swoją rozkosz.

– Nie mogę.

– Możesz – powiedział, nie przerywając lizania i stopniowo ją rozciągając.

– Boję się.

– Niepotrzebnie. Zaufaj mi.

Gończy język dołączył do palców i tym razem nie mogła się już powstrzymać. Ulga była tak obezwładniająca, że gdyby nie podtrzymujący ją Ferran, na pewno zsunęłaby się z łóżka. Wiedziała, że ją przytrzyma, ponieważ jej to obiecał.

Położył ją i zaczął całować w usta. Czowała na jego wargach swój smak, a na brzuchu twardy, gorący członek. Wiedziała, że choć sam nie zaznał jeszcze spełnienia, czerpał radość z tego, co jej ofiarował. Poczowała przyływ dumy, kobiecej siły, władzy, jaką nad nim zdobyła. Pragnął jej. Niezależnie od tego, co jej mówił, pragnął jej równie mocno jak ona jego.

Nie wiedziała, dlaczego ta świadomość dała jej tyle radości. Dlaczego poczuła się taka silna i pewna siebie. Tym razem nie miała zamiaru uciekać. Tym razem chciała więcej.

Uniosła głowę i rozchyliła nogi.

– Staralem się przygotować cię na to, co ma nastąpić, ale i tak będzie trochę bolało.

– Nie boję się bólu, Ferran – powiedziała, przesuwając dłońmi po jego plecach. – Nie boję się ciebie.

– Nie chcę cię zranić.

– Niczego się nie obawiaj, Ferran. Proszę. Chcę tego.

Powoli i delikatnie zaczął się w nią wsuwać. Bolało, ale nie tak bardzo, jak się spodziewała. To było zupełnie nowe doświadczenie, ale jakże wspaniałe! Kiedy zaczął się wycofywać, spojrzała mu w oczy.

– Ferran, nie przestawaj.

– Nie mam zamiaru.

Z tymi słowami wszedł w nią mocno, zdecydowanie, do końca. Przyłgnęła o niego, starając się przywyknąć do tego, że ma go w sobie. Ferran miał zamknięte oczy i zacisniętą szczękę. Wyglądał, jakby bardzo cierpiał. Pocałowała go w policzek, a z jego gardła wydobył się zduszony jęk.

– Nie przestawaj teraz – powtórzyła.

– Nie chcę sprawić ci bólu.

– Nie sprawiasz.

Zaczął się w niej poruszać, początkowo powoli i ostrożnie, z czasem coraz szybciej i głębiej. Znów poczuła narastające napięcie, które tym razem osiągnęło jeszcze większe natężenie niż poprzednio.

Oddech Ferrana stał się szybki, urywany. Objęła go nogami w pasie i zaczęła się poruszać zgodnie z narzuconym przez niego rytmem. Objął ją jedną ręką i przyciągnął jeszcze mocniej do siebie.

Ich oczy się spotkały. Na czole Ferrana pojawiły się krople potu, a uścisk nieco rozluźnił.

Patrzenie na niego, na to, jak nadchodzi jego rozkosz, podniecało ją. A kiedy z krzykiem pchnął ją po raz ostatni, ona także doznała spełnienia. Ulga była obywatniająca, niezemska.

Odsunął się od niej, jakby był zaskoczony tym, co się stało. Oddychał ciężko, a mięśnie mu drżały. Zszedł z łóżka i zaczął zbierać ubrania.

– Ferran...

– To nie powinno było się stać.

– Ale się stało. – Usiadła na łóżku i odgarnęła włosy z twarzy. – Stało się.

Czyżby Ferran żałował? Ofiarowała mu swoje ciało, a on mówi, że popełnili błąd? Przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie.

„Prędzej umrę”.

„A ja prędzej cię zabiję”.

A teraz mu się oddała.

– Jesteś taka niewinna. Nie wiesz, czego tak naprawdę chcesz. – Założył spodnie i odwrócił się.

Jego słowa rozżłościły ją.

– Mylisz dziewictwo z niewinnością.

– Cóż, nie zapominaj, że jestem mordercą. – Założył koszulę. – W porównaniu ze mną każdy jest niewinny. Dobrej nocy, Samarah. Porozmawiamy rano, oczywiście jeżeli oboje wciąż tu jeszcze będziemy.

– Boisz się, że cię zabiję?

Uniósł ramię.

– Wierzę, że będziesz postępować honorowo.

Wyszedł z sypialni i zamknął za sobą drzwi. Zostawił ją nagą i bardzo, bardzo zmieszana.

Spała z mordercą własnego ojca. Co gorsza, pożądała go.

Złączyła się z mężczyzną, którego poprzysięgła zabić. Z mężczyzną, którego zgodziła się poślubić. Z mężczyzną, który odkrył przed nią świat, o istnieniu którego nie miała dotąd pojęcia.

Dlaczego życie musi być takie skomplikowane? Przyszłość, którą jej oferował, zdawała się świetlana, ale okazało się, że to wszystko nie jest takie proste. Wojna, którą do tej pory toczyła, przeniosła się na teren jej ciała.

Teraz jednak nie chciała o tym wszystkim myśleć. Musiała zastanowić się nad tym, co się wydarzyło. Zrozumieć w pełni, co to oznaczało być z kimś tak blisko. Jej kochanek odszedł, ale nawet gdyby tu był, niewiele by to zmieniło.

Wciąż byłby Ferranem. Ona wciąż byłaby Samarah. Nigdy nie czuła się bardziej samotna niż teraz. Całe lata była sama, bez przyjaciół, rodziny czy nawet znajo-

mych. A teraz, chociaż zjednoczyła się z mężczyzną, czuła się bardziej opuszczona niż kiedykolwiek.

Zwinęła się w kłębek, podciągając kolana pod brodę.

Wyznanie Ferrana zupełnie ją odmieniło. Podobnie jak jego dotyk. Nie miała jednak zamiaru się poddać. Przetrwiała już tyle rzeczy, że nie pozwoli, aby to ją zniszczyło.

Powtórzyła słowa, które usłyszał Ferran, zanim ją posiadł.

– Wciąż jestem wojownikiem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ferran wcale nie był zaskoczony porannym wtargnięciem Samarah do jadalni. Nie zdziwiło go też pożądanie, które odczuł w chwili, gdy ją ujrzał.

– Chyba nie jesteś odpowiednio ubrana na spotkanie z panią od przyjęć – oznajmił, spoglądając na jej szlafrok.

– A ty chyba nie jesteś martwy, więc może powinieneś być mi wdzięczny.

– To prawda. Co więcej, powinienem być wdzięczny za to, że w ogóle mi pozwoliłaś na to, co się wydarzyło.

– Widzisz, jaka jestem miłosierna?

– Nie mam co do tego wątpliwości. Przyszłaś, żeby mi powiedzieć, że odchodzisz? Chcę cię jednak ostrzec, że po ostatniej nocy nigdzie cię nie puszcę.

Samarah podniosła rękę i pokazała mu tkwiący na niej pierścionek.

– Jak widzisz, zdecydowałam się zostać.

– Jak to możliwe?

– I tak nie mam dokąd pójść. Nie chcę wrócić na ulice Dżaharu ani do twojego więzienia. Więc zostaję.

– Możesz być pewna, że nawet jeśli zdecydowałabyś się odejść, zatroszczyłbym się o ciebie.

– Nie chciałabym niczego od ciebie. Ale i tak zostaję, więc nie ma o czym mówić. Jako żona szejka będę miała coś do powiedzenia.

– A więc nie jesteś na mnie zła?

– Może jestem.

W sposobie, w jaki wypowiedziała te słowa, było coś, co sprawiło, że poczuł, jak ogarnia go żar. Przypomniał sobie, jak wyglądała minionej nocy. Jak gładka była jej skóra i co odczuwał, kiedy w niej był.

Powinien był uszanować jej niewinność, poczekać ze skonsumowaniem związku aż do ślubu. Powinien był powstrzymać zapalczywość i poczekać do dnia, w którym zostanie jej mężem.

Teraz nie mógł jej już odesłać. Byłby to jeszcze większy grzech niż ten, który już popełnił.

– Skoro tak, to znaczy, że na to zasłużyłem. Choć małżeństwo to wyrok do końca życia, a niektórzy są zdania, że to wystarczająca kara za wszystkie grzechy.

– Cieszę się zatem, że będę twoją karą. Zawsze wiedziałam, że tak czy tak będziesz się musiał ze mną rozliczyć. Dlaczego wczoraj mnie zostawiłeś?

– Co?

– Pytam, dlaczego wczoraj po wszystkim wyszedłeś.

– Ponieważ wstydzilem się tego, że straciłem nad sobą kontrolę.

– To ja czułam się zawstydzona.

– Niepotrzebnie.

– A jednak tak było. Jestem kobietą. Kiedy dostrzegłam twój niesmak...

– Jak już powiedziałem, chodziło o mnie. W jednej chwili opowiadam ci o tym, jak zabiłem twojego ojca, a w drugiej błagam cię, żebyś poszła ze mną do łóżka. Bez wątpienia był to najdziwniejszy seks, jaki miałem z kobietą.

Policzki Samarah pokryły się rumieńcem.

– Nie jestem pewna, czy podoba mi się określenie „najdziwniejszy”.

– Myślisz, że to normalne, żeby rozmawiać o śmierci i zaraz potem się kochać?

– Nie wiem, ale jakie to ma znaczenie?

– Potraktowałem cię zbyt obcesowo.

– Potraktowałaś mnie dokładnie tak, jak trzeba. Natomiast już po wszystkim zachowałaś się skandalicznie i tego nie mogę ci darować. Wiem, co jest dla mnie dobre. Wiem, co sprawia, że odczuwam ulgę.

– Orgazm – oświadczył, nie przejmując się dosadnością tego stwierdzenia. Skoro mogła uprawiać seks, mogła też o nim rozmawiać.

– Tak. Oboje się zgadzamy co do tego, że doskonale potrafisz doprowadzić mnie do orgazmu.

– Chodzi o sposób, w jaki to zrobiłem. Pierwszy raz powinien być specjalny. Świece, muzyka, a przede wszystkim małżeńska przysięga.

– Czyżby? A twój pierwszy raz tak właśnie wyglądał? Dla mnie to nie ma znaczenia.

– Jestem mężczyzną, a to zupełnie co innego.

– Czy fakt, że jestem kobietą, sprawia, że ponosisz odpowiedzialność za moje ciało? – Samarah była wściekła i wcale tego nie kryła. – Jeśli tak, to gdzie byłeś, kiedy głodowałam? Kiedy trzęsłam się z zimna? Gdzie byłeś, kiedy mężczyźni proponowali mi schronienie za seks? Może powinnam była ich posłuchać? Skoro sama nie wiem, co jest dla mnie dobre, może oni to wiedzą?

– Nie to miałem na myśli, Samarah. Nie wiedziałem...

– Pod wieloma względami to ty jesteś niewinny, Ferran. Ja żyłam w piekle, a ty tylko tam zaglądałeś.

– Problem polega na tym, że nie jestem w stanie o tym zapomnieć. Niezależnie od tego, ile minie lat i jak bardzo się od tych wydarzeń oddalę, one i tak powracają. Ciągłe i ciągle. I jedyne, co mogę zrobić to starać się ze wszystkich sił, aby tamten mężczyzna, jakim wtedy byłem, nie powrócił.

– To jedna z wielu rzeczy, jakie nas łączą, Ferran.

– Jest ich więcej?

Uniosła brwi.

– Naturalnie. Lista jest bardzo długa. Co więcej, zrobiłam też listę rzeczy, których chcę od życia, i tych, które uważam za problematyczne w odniesieniu do twojej osoby. Zanim cię poznałam, wszystko było dla mnie czarne albo białe. Nienawidziłam cię i chciałam cię zabić, ponieważ byłeś odpowiedzialny za śmierć mojego ojca. Ale teraz, kiedy cię poznałam, wszystko się skomplikowało. Poznałam twoją wersję wydarzeń. Wiem, że mój ojciec zabił twoją matkę i to na twoich oczach. Przypuszczam, że będąc na twoim miejscu, postąpiłabym dokładnie tak samo. Gdybyś nie doprowadził do tego, że mój ojciec zapłacił za popełnione winy, uznałabym cię za tchórze.

– Powiniennem był dać mu szansę. Urządzić proces. Tak należałoby postąpić

w świecie, w jakim chcę żyć.

– Kiedy to się wydarzyło, byłam dzieckiem i niewiele pamiętam. Wiem tylko, że miałam wrażenie, jakby wokół toczyła się wojna. Miałam szczęście, bo moja matka mnie chroniła. Przyszło ci kiedyś do głowy, że ojciec mógłby w następnej kolejności przyjść po nią i po mnie? Kto wie, co stałoby się, gdybyś go nie zabił.

– Samarah... Nie czyni ze mnie bohatera. To są czyste spekulacje i tak naprawdę nikt nie wie, co mogłoby się wówczas wydarzyć.

– To prawda. Ale teraz, kiedy widzę wszystkie okoliczności tej sprawy, mam do siebie żal o to, że byłam taka zaślepiona. Im mniej wiedziałam, tym było prościej. Mogłam się skoncentrować tylko na jednej rzeczy.

– Na swojej zemście.

– Tak. To był mój cel. A teraz? Teraz nic już nie jest takie jednoznaczne. Ciągle myślę o tym, jak mogłoby wyglądać moje życie, co mogłabym robić. I wiesz, czuję, że mnie to przeraża.

– Bardziej niż perspektywa spędzenia reszty życia w moim więzieniu?

– Tak. Ponieważ wtedy nie bałam się śmierci. Ona była wliczona w moje plany i traktowałam ją jak wybawienie. Życie mnie nie rozpieszczało i byłam w nim całkiem sama. A potem pojawiłeś się ty i tyle mi zaoferowałeś... Wszystko zaczęło się zmieniać. Nie chcę teraz zawrócić. Nie chcę wracać do punktu wyjścia. Choć w pewnym sensie właśnie to robię. Sama tego dokładnie nie rozumiem.

Ferran roześmiał się, choć jego reakcja była zupełnie nieadekwatna do całej sytuacji. Mimo to nie mógł się powstrzymać.

– Rozumiem, że nigdy wcześniej nie miałaś takich wątpliwości?

– Nie. Uczucia są zdradliwe, zmienne. Przekonanie o słuszności czegoś jest stałe.

– Przykro mi, że z mojego powodu odczuwasz cały ten mętlik.

– Dziękuję. Powiedz mi, czy zawsze tak jest z uczuciami?

– To zależy od osoby. Ja radzę sobie z nimi bez problemu.

– Zauważyłam.

– Moją słabością jest namiętność.

Samarah westchnęła.

– Odeszliśmy od tematu. Rozmawialiśmy o mojej liście. – Sięgnęła do kieszeni szortów i wyjęła złożoną kartkę papieru. – Teraz, kiedy mam taką możliwość, chciałabym się stać częścią czegoś konstruktywnego. Czegoś, co będzie początkiem nowej jakości, a nie niszczeniem dotychczasowego dziedzictwa.

– Ależ to wzniośle zabrzmiało – powiedział, spoglądając na swoją piękną, dzielną narzeczoną, która niczego się nie bała, a już na pewno nie jego.

Dlaczego od niego nie uciekła? Każda normalna kobieta na jej miejscu uciekłaby gdzie pieprz rośnie. Nie chciałyby mieć nic wspólnego z człowiekiem, który miał na rękach krew.

Powinna się go bać.

Przysunął się do niej, czując, jak serce zaczyna mu bić szybciej. Powinna się go bać. Chciał sprawić, żeby tak było.

– Czy to już koniec twojej listy?

– Nie – odparła spokojnie. – Chciałabym czuć się tak, jakbym żyła pełnią życia. Jakbym...

– A seks? Jest na twojej liście?

Przejechał ręką po jej policzku, zatrzymując ją u nasady gardła. Wiedział, że ten gest nie wzbudzi jej niepokoju. Gdyby była taka potrzeba, walczyłaby z nim do samej śmierci. Ale nie teraz.

Poczuł pod palcami, jak jej puls przyspiesza.

– Nie wiem.

– Wiesz, że jeśli zdecydujesz się zostać, nie będzie innej opcji? Nie zapominaj, że jesteś moim więźniem.

To była prawda.

– Lepsze to niż życie na ulicy.

– Bardzo mi to pochwlebia.

– Powinno. Na początku mówiłam, że śmierć jest lepsza niż życie z tobą.

– Och, moja mała żmijo. – Ujął ją za podbródek. – Jesteś szczerą do bólu.

– Mylisz się.

– Twoje oczy wszystko mi mówią. – Piękne, ciemne jak noc, teraz rozjaśnione emocjami. – Nie ufaj mi, Samarah. Ja sam sobie nie ufam.

– Ja też nie ufam nikomu.

– Wiem o tym. Jesteś wojownikiem, który bez wahania podciąłby mi gardło. Ale w sypialni to ja jestem górą.

– Szesnaście lat celibatu robi swoje.

Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie, tak że ich piersi się zetknęły.

– Nie możesz zaprzeczyć temu, że mam władzę nad twoim ciałem.

Jej oczy zalśniły, a na policzki się zaróżowiły.

– Nie mogę – odparła zduszonym głosem.

Och, Samarah. Tak dużo mu ujawniła.

Chciał oprzeć ją o ścianę i wziąć. Pokazać, że nie jest mężczyzną, z którym można uprawiać jakieś gierki. I że nie należy mu ufać.

Zamiast tego puścił ją i odsunął się.

– Myślę, że powinnaś się przebrać w coś bardziej stosownego.

– Tak właśnie zrobię. Dziękuję. – Odwróciła się i wyszła z pokoju.

Ferran nie był jej narzeczonym. Był jej więźniem.

Zacisnął zęby. Nie będzie jej do niczego zmuszał. Nie zmieni tego, co się wydarzyło ostatniej nocy, ale na przyszłość będzie postępował inaczej. A na końcu okaże jej szacunek należny żonie szejka.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Samarah zatrzymała się w korytarzu, nasłuchując odgłosów dochodzących z sali balowej. Wciąż nie czuła się zbyt pewnie w tak dużych zgromadzeniach ludzkich. Co gorsza, dzisiaj to ona miała być główną atrakcją, chociaż najchętniej schowałaby się w jakimś zacisznym miejscu.

Wiedziała, że jako narzeczona szejka będzie wzbudzać powszechne zainteresowanie. Zwłaszcza ubrana w tę zielono-złotą suknię, udrapowaną w skomplikowane fałdy, przepasaną w talii szerokim złotym pasem, który nie pozwalał jej się zgiąć.

Na głowie miała złoty łańcuch z ogromnym szmaragdem zdobiącym środek czoła. Cały ten strój, choć bardzo piękny, był dość uciążliwy do noszenia.

Z niecierpliwością czekała na pojawienie się Ferrana. Choć czuła się nieco zakłopotana po tym, jak przedstawiła mu swoją listę, bez niego jednak było jeszcze gorzej.

Nie powinna odczuwać zawstydzenia przed mężczyzną, który widział ją nagą, ale mimo to wciąż ją peszył.

Miał rację. W sypialni to on był panem i potrafił tę swoją przewagę wykorzystać.

W tej chwili go dostrzegła. Szedł korytarzem w jej stronę. Miał na sobie białe lniane spodnie i luźną tunikę. Był wyższy niż większość mężczyzn i skupiał na sobie uwagę wszystkich. Ona też nie mogła oderwać od niego oczu.

Wiedziała już, jak smakują te pełne wargi, wiedziała, jak to jest czuć na sobie dłoń jego dłoni i być przyciśniętą do twardej jak skała piersi.

– Spóźniłeś się – oznajmiła, krzyżując ręce na piersiach.

– Pięknie wyglądasz – oznajmił niez mieszany, przyglądając jej się z uwagą.

Mówił jej już to wcześniej, ale tym razem ten komplement zrobił na niej szczególne wrażenie. Rzadko miała w życiu okazję usłyszeć coś równie miłego.

Ferran powiedział to, bo tak właśnie ją postrzegał. I z jakiegoś zupełnie niezrozumiałego powodu znaczyło to dla niej bardzo wiele.

– Dziękuję. Ty też prezentujesz się wspaniale.

– Nieczęsto mam okazję słyszeć taki komplement.

– Podobnie jak ja.

– To się zmieni.

– A więc pogodziłeś się już z tym, że nie zamierzam od ciebie odejść?

– Sam nie wiem – odparł, wyciągając w jej stronę rękę.

Postąpiła krok do przodu i ujęła go pod ramię.

– Chcę, żebyś wiedział, że na początku wcale nie chciałam za ciebie wyjść. Zależało mi tylko na tym, żeby zrealizować mój plan.

– Dlaczego mnie to nie dziwi?

– Teraz jednak jest inaczej. Teraz chcę zostać twoją żoną. Nie zostawię cię. Nie próbuj mnie więc zniechęcić, bo ci się nie uda.

– Czyżby?

- Nie boję cię siebie. To, że porzuciłam myśl o zamordowaniu cię, wcale nie oznacza, że nie mogę wymierzyć ci siarczystego policzka.
- Radziłbym, żebyś jednak z tego zrezygnowała. Możemy wchodzić?
- Co mamy tam robić?
- Jeść, tańczyć, rozmawiać.
- Nigdy z nikim nie tańczyłam.
- Poprowadzę cię. Nie musisz się niczym martwić. Doskonale wiem, że jesteś silna, ale czasami dobrze jest poddać się kontroli kogoś innego.
- Dobrze. W sypialni i na parkiecie zawierzam się tobie - powiedziała żartobliwie.
- O sypialni porozmawiamy później - powiedział. - Po ślubie.
- Co? - Jego słowa zupełnie ją zaskoczyły.
- Teraz musimy już iść.
- Poczekaj, powiedziałaś, że...
- Naprawdę sądziłaś, że zdołasz przejąć nade mną kontrolę? Ani ty, ani moje ciało nie będziecie mną rządzić.

Jego słowa sprawiły, że Samarah zaniemówiła.

- Samarah, uwierz mi, nie chcesz mnie zobaczyć, kiedy tracę nad sobą kontrolę. A teraz chodźmy.

Przekroczyli próg sali balowej. Samarah poczuła, że ogarnia ją panika. Jak miała się w tych okolicznościach uśmiechać? Jak miała poradzić sobie z tymi wszystkimi spojrzeciami po tym, co przed chwilą powiedział jej Ferran?

Ich przybycie zostało oficjalnie oznajmione. Ferran uniósł ich złączone dłonie i uśmiechnął się. Ku swemu zdumieniu Samarah przekonała się, że gdzieś w jej wnętrzu przechowały się wzorce zachowań przynależne księżniczce. Bez większego trudu odnalazła się w nowej roli.

- Kim są ci wszyscy ludzie? - spytała Ferrana.
- Dyplomaci, dygnitarze. Zarówno stąd, jak i z zagranicy. Każdy, kto sądzi, że nasz związek może przynieść mu jakąś korzyść.
- Włączając w to przedstawicieli rządu Dżaharu, jak sądzę?
- Tak. Są w Khadrze po raz pierwszy od...
- Rozumiem.
- A to oznacza, że już zrobiliśmy coś dobrego.
- To się dopiero okaże. To, że tu są, nie oznacza jeszcze, że... Cóż, jeśli chodzi o politykę, to jestem pesymistką.
- Masz ku temu podstawy.
- W każdym razie mam wrażenie, że ludzie są zadowoleni. Czuję, że... że wszystko jest w porządku.

Przez kolejną godzinę chodzili po sali, poznając ludzi i prowadząc z nimi niezobowiązujące rozmowy. Okazało się, że wszyscy chętnie z nią rozmawiają, zupełnie jakby jej opinia była ważna, jakby się liczyła. To było takie różne od życia, do jakiego przywykła.

- Chyba nadszedł czas, żebyś ze mną zatańczyła - oznajmił w pewnej chwili Ferran.
- Naprawdę muszę? - spytała, spoglądając na parkiet, na którym tańczyło mnó-

stwo par. Bardzo wątpiła, czy ona będzie prezentować się równie wdzięcznie, jak one. Nie wiedziała nawet, czy zdoła poruszać się w rytm muzyki.

– Ja cię poprowadzę. Już ci to mówiłem.

– Wiem.

Seks i taniec były domeną Ferrana.

Zaprowadził ją na sam środek parkietu. Tańczący rozstąpili się nieco, robiąc im miejsce. Ferran ujął jej dłoń, objął w talii i przyciągnął do siebie. Samarah spojrzała w ciemne, pełne pasji oczy. Oczy, które przypominały nocne niebo.

A nocne niebo kojarzyło się z pożądaniem.

On jednak powiedział jej, że ma czekać. Że on potrafi kontrolować swoje żądze. Nie podobało jej się to. Pozbawiało ją władzy, jaką nad nim miała. Sprawiało ból.

W swoim życiu spędziła już zbyt wiele samotnych nocy, podczas których drżała z zimna. Nie pozwoli, żeby to się powtórzyło. Nie po tym, jak poznała już, co znaczy dzielić z nim łożo.

– Mam wrażenie, że będziemy musieli porozmawiać o tym, co powiedziałaś mi na korytarzu.

– A konkretnie o czym?

– O tym, żeby poczekać z seksem do ślubu.

Ferran rozejrzał się wokół nich.

– Czy mamy rozmawiać o tym teraz?

– Nie. Chciałam ci tylko powiedzieć, że nie uważam tematu za zamknięty. Nie zgadzam się z tobą.

– Słucham?

– Może cię zainteresuje, że pod tą ciężką suknią mam na sobie wyjątkowo delikatną jedwabną bieliznę...

– Samarah...

– I zamierzam ci się w niej zaprezentować.

– Skąd wzięłaś coś takiego? – W jego oczach dostrzegła rozbawienie zmieszane ze złością, ale także pożądanie.

– Od Lydii. Poprosiłam, żeby mi coś takiego zamówiła.

– Po to, żeby...

– Po to, żeby zrobić na tobie wrażenie. Pomyślałam, że skoro mam zostać twoją żoną, powinnam się zachowywać jak żona. A ty... a ty powiedziałaś mi „nie”.

– Opowiedz mi o tej bieliźnie – powiedział, zniżając głos.

– No więc stanik zrobiony jest z drobnych koralików nanizanych na sznurki. Można powiedzieć, że wiele nie zasłania.

– A reszta?

– Nie wydaje mi się, żebyś zasłużył na to, by o tym usłyszeć – oznajmiła, unosząc głowę tak, że ich nosy niemal się zetknęły. – Skoro nie chcesz się ze mną kochać, to nie chcesz też usłyszeć o moich majtkach.

– Nie powiedziałem, że nie chcę, tylko że tak należy postąpić. To jest słuszne.

– Dla kogo?

– Dla ciebie.

Samarah jęknęła.

– Przestań to robić. Przestań próbować mnie chronić. Nie chcę, żebyś mnie chro-

nił. Chcę, żebyś... – Żebyś mnie kochał.

Skąd jej to przyszło? Nie potrzebowała takich myśli. Zapomni, że coś takiego w ogóle pojawiło się w jej głowie.

– Żebyś ze mną był – dokończyła. – Jestem zmęczona życiem w pojedynkę. Teraz, kiedy nie muszę już spać sama, wołałabym... Wołałabym spać z tobą.

Przyciągnął ją do siebie i przysunął usta do jej ucha.

– Rozumiem to, habibti, ale czy ty mnie chcesz? Pragniesz mojego ciała? Chcesz, żebym cię dotykał, smakował? Żebym znalazł się w tobie? Jeśli chodzi ci jedynie o moje towarzystwo, równie dobrze możesz sobie kupić szczeniaka.

– Pragnę twojego ciała – powiedziała i pocałowała go w szyję. – Nie chcę szczeniaka. Chcę ciebie. Jestem kobietą, a nie dzieckiem. Potrafię rozróżnić samotność od pożądania.

– A więc pożadasz mnie?

– Tak.

– Powiedz mi, czego ode mnie chcesz. Co chcesz, żebym ci robił? Pamiętaj, że umiem zachować abstynencję. Jeśli więc naprawdę chcesz, żebym się z tobą kochał, musisz mnie przekonać.

– Ja... – Poczowała, że policzki zaczynają jej płonąć jak dwie pochodnie. Kusiło ją, żeby odpowiedzieć wymijająco i uciec. Powiedzieć jakieś kłamstwo, które nie miało nic wspólnego z tym, czego naprawdę pragnęła.

Ale wtedy przypomniała sobie własne słowa.

Ja nie uciekam.

Uniosła głowę tak, że jej usta znalazły się na wysokości jego ucha.

– Chciałabym zdjąć z ciebie ten kaftan. Chciałabym patrzeć na ciebie, jak ogarnia cię pożądanie. A potem chciałabym usiąść ci na kolanach i zacząć całować cię w usta.

– Chcesz tego wszystkiego?

– Jeszcze nie skończyłam.

– Nie wiem, czy mi się to podoba. Brzmi tak, jakbyś to ty miała grać pierwsze skrzypce.

– To ty powiedziałaś, że rządysz w sypialni. Ja nigdy się na to nie zgodziłam.

– Nie przeprowadziliśmy głosowania w tej sprawie – powiedział twardo.

– Zasluguję na to, by czerpać z tego małżeństwa tak samo jak ty.

– Nie mówimy teraz o małżeństwie.

– Nie wydaje ci się, że powinnam poznać dobrze mężczyznę, z którym zamierzam się związać?

– I uważasz, że uwiedzenie mnie pomoże ci w tym? Nie wystarczy ci to, co ci już powiedziałem?

– Przez szesnaście lat trzymałeś to w tajemnicy. Najwyraźniej ma to dla ciebie ogromne znaczenie.

Ferran chciał od niej odejść, ale nie był w stanie. I nie chodziło tylko o to, że była piękna. Że pociągała go jako kobieta. Miała zostać jego żoną. A to oznaczało, że musi umieć z nią postępować. Musi potrafić się z nią kochać bez całkowitego zatrażenia swojej osoby.

Stało przed nim wyzwanie. Nie może pozwolić, żeby Samarah przejęła nad nim

kontrolę. Może mieć ją dziś w nocy i potraktować to jak seks uprawiany jedynie po to, aby zaspokoić własne potrzeby.

Udowodni samemu sobie, że to on wciąż tu rządzi.

– Dobrze, Samarah. Chcesz mnie? Chcesz, żebym się dzisiaj z tobą kochał?

– Tak.

– Teraz?

– Teraz jesteśmy na przyjęciu.

Przyciągnął ją do siebie.

– Jeśli chcesz mnie mieć, musi to nastąpić na moich warunkach.

Wziął ją za rękę i pociągnął do ogrodu. Noc była chłodna, dlatego nie było w nim nikogo. Ochroniarze na pewno zarejestrowali ich wyjście, ale nikt za nimi nie wyszedł.

Zatrzymał się pod jednym z drzew i przyciągnął ją do siebie. Zaczął całować mocno, niemal brutalnie. Dostanie to, czego chciała, ale nie będzie miał dla niej litości.

Przez te lata zdążył już zapomnieć, jak miękkie są kobiece usta, jak słodko smakują. Zapomniał, jak to jest czuć przy piersi bicie drugiego serca.

A może wcale nie zapomniał? Może po prostu nigdy tego nie zauważył?

Teraz jednak ewidentnie to czuł. Miał takie wrażenie, jakby wracało mu czucie do przemarzniętych rąk. Do miejsc, które przez tyle lat były martwe.

W swoich staraniach, żeby być dobrym władcą, zapomniał o tym, że jest także mężczyzną. Usta Samarah przypomniały mu to z nadzwyczajną jasnością.

– Chcesz tego? – spytał ponownie, całując ją w szyję, obojczyk, pierś. Jego ciało drżało. Z trudem oddychał. Z trudem stał na nogach.

Dotykanie jej... Nie miało to nic wspólnego z faktem, że tak długo zachowywał abstynencję.

To było coś znacznie więcej.

Wsunął dłonie między fałdy sukni, chwytając ją za pośladki.

– Ferran...

– Boisz się, habibti?

– Nie, ale jesteśmy w ogrodzie i...

– Powiedziałaś, że mnie pragniesz. Jeśli mnie chcesz, możesz mieć mnie teraz.

Wsunął dłoń pod sukienkę, między jej uda. Odsunął cienki skrawek jedwabiu i jęknął, kiedy poczuł pod palcami nagie ciało. Kiedy poczuł, że podała biodra do przodu, wsunął w nią palce. Samarah odchyliła głowę i zaczęła oddychać szybciej, jakby wpadła w ekstazę.

Wiedział, że jeśliby wziął ją teraz, szybko byłoby po wszystkim. Nic prostszego, tylko wejść w nią głęboko i przynieść obojgu ulgę.

Jednak nie widziałby jej ciała, nie mógłby jej dotykać i smakować tak, jak tego pragnął.

– Chcę zabrać cię do łóżka.

– Myślałam, że chcesz zrobić to tutaj.

– Chcę, ale muszę cię widzieć całą. Chcę cię dotykać. Nie mam zamiaru się spieszyć.

Wyciągnął rękę i poprawił jej sukienkę.

– Chyba nie wyobrażasz sobie, że tak po prostu wrócę na tę salę. Wyglądamy,

jakbyśmy robili... dokładnie to, co robiliśmy.

– Nie mam co do tego wątpliwości. Ale specjalnie mnie to nie martwi. Podjąłem decyzję – powiedział, patrząc jej w oczy.

Już postanowił, że to zrobi. Miała zostać jego żoną, a to oznaczało, że może z nią być. Że musi z nią być. To był jego obowiązek i nie miało to nic wspólnego z pożądaniem, jakie w nim budziła.

– Chodź – wyciągnął rękę.

Ujęła ją bez wahania.

Mieli się pobrać.

Tylko dlatego to robił. Dla swoich ludzi.

Nie dla siebie samego.

Weszli do sali balowej. Jej oczy błyszczwały, a policzki były zarumienione. Wyglądała jak kobieta, która za chwilę dozna orgazmu. Nie wiedzieć czemu, zaniepokoiło go to, że wszyscy zebrani domyślą się, co się wydarzyło.

I nie chodziło mu o niego samego, tylko o Samarah. Nie chciał, żeby poczuła się upokorzona. Żeby z jego powodu było jej przykro.

Postanowił o tym nie myśleć. Nie dzisiaj, kiedy znów będzie jego.

Dzisiaj nie dopuści do siebie złych myśli. Nie będzie wspominał złych czasów.

Nie dzisiaj.

Wyprowadził ją z sali balowej korytarzem w kierunku swoich pokoi. W połowie drogi wziął ją w ramiona.

– Nie mogę się już doczekać.

– Nie wiem, czy w ten sposób coś przyspieszysz.

– Ale przecież jesteś przy mnie.

Dlaczego to powiedział? Dlaczego to miało znaczenie? Dlaczego czuł się tak dziwnie?

Otworzył nogą drzwi do sypialni i Samarah drgnęła w jego ramionach.

– To takie podniecające – powiedziała. – Podoba mi się, że mnie pragniesz. Nikt nigdy tak mnie nie pożądał.

Posadził ją na łóżku. Chwyciła go za poły koszuli.

– Podoba mi się, że mnie pragniesz – powtórzyła. – Nikt nigdy mnie tak nie pragnął, Ferran. A to dla mnie wiele znaczy...

Pochylił się, żeby ją pocałować.

– Nie jestem pewien, czy to jest powód do radości, Samarah. Pamiętaj o tym, że jestem mordercą. Człowiekiem straconym.

– Nie dla mnie, Ferran. Nie dla mnie.

– Samarah...

Rozpięła pas i pozwoliła, żeby zewnętrzna warstwa sukni zsunęła się na podłogę. Została tylko w prostej jedwabnej koszuli. Choć zakrywała ją ona dość szczelnie, Ferranowi zaparło dech w piersiach.

Niespiesznie rozpięła drobne guziki i pozwoliła, aby opadła z niej kolejna warstwa. Została jedynie w przezroczyściej halce, spod której wyzierały smagłe uda.

Stanik był dokładnie taki, jak opisała. Nic jednak nie przygotowało go na reakcję własnego ciała na jego widok. Cienkie sznurki koralików, pomiędzy których prześwitywały kształtne piersi.

– Siądź na łóżku – poleciła mu.

– Powiedziałem, że to ja ustalam zasady.

– A ja nie powiedziałam, że się na to zgadzam. Mam swoją fantazję, którą chcę zrealizować.

– Ty masz fantazję?

– Tak. Master Ahn wynajmował studio nauczycielce tańca. Sama nigdy nie brałam u niej lekcji, ale się przyglądałam. Siadaj.

Posłuchał jej.

– Zdejmij koszulę.

Rozwiązał krawat i po chwili siedział już bez koszuli.

– Czasami ćwiczyłam w swoim pokoju. Nigdy dla nikogo nie tańczyłam, ale wiem, co potrafi moje ciało. Wiem, jak nim poruszać. Jak kontrolować mięśnie. Taniec przyszedł mi bardzo naturalnie.

Uniosła ramiona i rozpuściła włosy. Zaczęła poruszać biodrami w rytm muzyki, którą słyszała w głowie. Ferran też ją słyszał. Czuł, jak rytm, do którego się poruszała, spływa na niego.

Samarah zaczęła kręcić nad głową nadgarstkami i przedramionami. Odrzuciła głowę do tyłu, pozwalając, by włosy miękkimi falami kołysały się w rytm jej ruchów. Ferran czuł, jak rośnie w nim napięcie.

Samarah spojrzała mu w oczy, po czym gwałtownie odgięła do tyłu górną część tułowia, jakby za chwilę miała się złamać. Wytrzymała chwilę w tej pozycji, po czym powoli się wyprostowała.

W jej tańcu było coś dzikiego, co przypomniało mu tygrysa chodzącego po klatce.

– Widzę, że uważnie przyglądałaś się nauczycielce.

– Tak. Ale jak dotąd nie miałam komu pokazać mojego tańca. Aż do dzisiaj. Nie wiem, jak do tego doszło, ale stałeś się dla mnie bardzo ważny. Najważniejszy.

Zacisnął zęby, z trudem się powstrzymując, żeby jej nie powiedzieć, by zamilkła. Jeszcze chwila, a zacznie ją błagać o więcej.

Tanecznym krokiem podeszła do łóżka. Przejechała palcami po jego policzku, sprawiając tym niewinnym gestem, że jego pożądanie sięgnęło zenitu.

Jednym ruchem uwolniła piersi z koralikowego topu. Przyklękła na jedno kolano tuż obok niego, tak że jej piersi znalazły się tuż przy jego twarzy. Wystarczyło, żeby nieco pochylił głowę, a mógłby wziąć w usta jedną z tych karmelowych sutek.

Wiedział jednak, że jeśli się teraz poruszy, nie dowie się, co planowała dalej.

Czekanie było torturą. Szesnaście lat wstrzemięźliwości było niczym w porównaniu z tym, co przeżywał teraz.

Pochyliła się i sięgnęła do jego paska. Rozpięła go powoli, po czym uwolniła narbrzmiały członek z ukrycia. Ferran nie zdołał powstrzymać jęku.

– Lubisz, jak cię dotykam? Dawno żadna kobieta cię nie dotykała. – Ścisnęła go lekko, aż stęknął. – Zabolalo?

– Nie. Masz rację, dawno nikt mnie nie dotykał, ale nie o to chodzi. Chodzi o ciebie. Nigdy przedtem nie czułem czegoś podobnego.

Uśmiechnęła się. Spojrzała na niego, jakby był bogiem. Jakby był jej bohaterem, nie wrogiem. A on poczuł się jak ostatnia szmira. Nie zasłużył sobie na tę chwilę. Nie powinien przeżywać czegoś tak wspaniałego.

- Chciałabym... - Zsunęła się na podłogę, między jego nogi. - Chciałabym cię posmakować.

- Samarah... - Nie mógł na to pozwolić.

- Proszę. - Podniosła na niego błagalny wzrok. Wiedział, że nie zdoła jej odmówić. Jaki mężczyzna mógłby to w tej sytuacji zrobić?

Zanurzył palce w jej włosach i przyciągnął do siebie głowę. Samarah pochyliła się i wolno, z namysłem wzięła go w usta. Kiedy poczuł dotyk jej gorących warg i języka, omal nie umarł. Jej brak doświadczenia wzruszał, a świadomość, że robi to tylko dla niego, zapierała mu dech w piersiach.

- Samarah... - W jego głosie dało się słyszeć ostrzeżenie. Przekleństwo. Modlitwę. Chciał, żeby przestała. Chciał, żeby robiła to dalej.

Potrzebował tego, ponieważ dzięki temu przeszłość zdawała się mieć mniejsze znaczenie. On sam czuł się tak, jakby wcale nie był złym człowiekiem.

Przyjemność, jaką odczuwał, była niemal nie do zniesienia.

Odsunął się, starając się odzyskać oddech. Za wszelką cenę pragnął mieć nad tym kontrolę.

- Nie tak - powiedział krótko. - Chcę być w tobie. Powiedziałaś, że mnie chcesz. Że tego chcesz.

- Bo chcę.

- W takim razie pokaż mi to, habibti. Pokaż.

Wstała i wolno zsunęła przez biodra halkę. Teraz nie miała na sobie zupełnie nic.

- Jesteś jak źródło na pustyni - powiedział, przyciskając twarz do jej łona. Pocałował ją w brzuch, a potem polizał. - Jesteś doskonała.

Objęła go za szyję.

- Pragnę cię, Ferranie Bashar. Nie jesteś moim wrogiem.

Nie zasłużył na te słowa, ale nie znalazł w sobie dość siły, żeby ją odepchnąć.

Samarah wolno położyła się obok niego na łóżku. Teraz będzie mógł ją widzieć. Patrzeć na jej twarz, kiedy będzie w ekstazie. Może to pomoże mu zapomnieć.

Patrzył, jak z zamkniętymi oczami przyjęła go w siebie. Rozkosz, jakiej doświadczał, była nie do opisania. Nie zasłużył na nią, ale nie zamierzał z niej rezygnować.

Pchnął ją mocno i Samarah otworzyła oczy.

- Patrz na mnie, Samarah. Patrz.

Objął ją ciasno w pasie, a drugą rękę podłożył pod głowę, dotykając kciukiem ust. Ugryzła go lekko, zadając niewielki ból.

Poruszali się zgodnym rytmem, zmierzając nieuchronnie ku wyzwoleniu. Kiedy jej mięśnie zacisnęły się na nim w spazmach rozkoszy, z jego piersi wydobył się zduszony jęk. On też nie był w stanie dłużej się powstrzymać. Wszedł w nią do samego końca i pozwolił, by uczucie nieopisanej błogości rozlało się po wszystkich członkach jego ciała. By zmyło przeszłość i krew, którą miał na rękach.

Zamknął Samarah w uścisku, czekając, aż rytm ich serc wróci do normalnego tempa.

- Nie każ mi odchodzić - poprosiła, opierając twarz na jego szerokiej piersi.

- Wątpię, abym był w stanie kazać ci zrobić cokolwiek, na co nie miałabyś ochoty.

- Nie wiem - powiedziała, przytulając się do niego. - Może pewnego dnia będziemy mogli wrócić do pałacu nad oceanem, Ferran. Może razem stworzymy coś no-

wego, co nie będzie smutne ani złe. Pamiętam miłość. Pamiętam, że wtedy cię pokochałam.

Jej słowa zszokowały go. Nie zasłużył na nie. Nie ktoś taki jak on. Wiedziała, że zabił jej ojca, ale nie wiedziała, co wtedy czuł. Furię, wściekłość, szal, które sprawiły, że chwycił za nóż i zanurzył go w plecach człowieka.

– Nie wiem, czy powinniśmy tam wracać.

– Nie możemy pozwolić, aby przeszłość nas pokonała, Ferran. To ty mnie tego nauczyłeś. To dzięki tobie zapragnęłam czegoś więcej.

– To nie ja powinienem być twoim nauczycielem.

On był człowiekiem, który stosował w życiu zasadę oko za oko i który nie zawahał się przed popełnieniem morderstwa.

Oto kim był. A ona mu dziękowała. Pozbawił ją prawa wyboru, a ona ofiarowała mu swoje ciało. Powinien odejść. Powinien ją zostawić.

Chciał wstać z łóżka, ale powstrzymała go. Poczul na plecach jej gorące usta.

– Proszę, nie odchodź.

Przycisnął jej dłoń do piersi. A potem mocno przyciągnął ją do siebie i pocałował. Na to też nie zasłużył. Nie miał prawa do tego pocałunku.

Nie przestając jej całować, ułożył się między jej udami.

– Zostanę. Dlaczego? Wolę kochać się z tobą niż odejść.

– Ferran, powinniśmy porozmawiać.

– Nie chcę rozmawiać.

– Ale dlaczego?

– Ponieważ... – Pocałował ją. – Ponieważ słowa są niebezpieczne. Ja jestem niebezpieczny. Nie powinienem nic do ciebie mówić.

– W takim razie nie mów.

Przez resztę nocy nie odezwali się do siebie słowem.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Dzień ślubu zbliżał się wielkimi krokami, a Samarah miała wrażenie, że sypia z jakimś manekinem. Ferran Bashar nie chciał rozmawiać. Chciał się kochać i to często. Nie miała nic przeciwko temu, ale pragnęła czegoś więcej.

Ilekczo próbowała jakoś do niego dotrzeć, miała wrażenie, że uderza głową w mur.

Ona sama była zupełnie inną kobietą niż jeszcze kilka tygodni temu. Wtedy była zagubiona, pełna złości, frustracji.

Teraz jej życie dzieliło się na dwa okresy: ten przed Ferranem i ten razem z nim. Martwiła się jednak tym, że nie chciał z nią rozmawiać. Miała wrażenie, że jedyne, czego pragnie, to jej ciało.

Kiedy zdecydowała się na życie z nim, chciała, żeby to była pełnia życia. Chciała mieć prawdziwe życie, a nie jego namiastkę. Była już zmęczona wiecznym odczuwaniem głodu, zimna i wyczerpania. Teraz chciała mieć wszystko, co do tej pory ją ominęło, i nie zamierzała z tego rezygnować.

Najważniejsze jednak było to, że chciała to życie dzielić z Ferranem. Nie chodziło jej o to, by mieć dobre życie z kimkolwiek, ale właśnie z nim.

Zostanie tutaj. Jej dom był tam, gdzie on. Czuła, że serce pcha ją do niego, i uważała, że nie może się tak po prostu poddać i zrezygnować z tego, czego pragnie.

Zdecydowanym krokiem weszła do sali gimnastycznej, wiedząc, że zastanie tam Ferrana. Chciał zapewne w spokoju poćwiczyć, ale ona nie odpuści.

Zamierzała uczynić wyłom w murze, jakim się otoczył.

– Witaj, hayati – powiedziała. Moje życie. Tym właśnie był: jej życiem. Nadał mu nowy sens. Dał jej nadzieję i ona zrobi wszystko, aby odwdzińczyć mu się tym samym.

Ferran obrócił się w jej stronę. Był mokry od potu i na jego widok Samarah żywiej zabiło serce. Kiedy widziała go w takim stanie, od razu myślała o tym, że są razem w łóżku, gdzie często wyglądał podobnie.

Oboje uwielbiali wysiłek fizyczny i to nie tylko w sali gimnastycznej. Na myśl o tym jej twarz pokryła się rumieńcem.

– Co tu robisz, Samarah?

– Mam nadzieję, że ci nie przeszkodziłam – powiedziała, podchodząc do worka treningowego i wymierzając mu kopniaka.

Ferran zatrzymał worek, a jego brwi się uniosły.

– A gdybym powiedział, że chciałem poćwiczyć w samotności?

– To masz pecha, bo nie zamierzam stąd iść. – Skrzyżowała ramiona na piersiach i przechyliła głowę. – Chcę stoczyć z tobą walkę.

– Doprawdy?

– Tak. I jeśli wygram, zażądam nagrody.

– Jakiej?

– Zadam ci pytanie i będziesz musiał na nie szczerze odpowiedzieć.

– Tak myślisz?

– A co, obawiasz się, że nie dasz mi rady? Wiesz, jak walczę, i wiesz, że jestem od ciebie mniejsza i lżejsza.

– A co będzie, jak ja wygram? Co wtedy dostanę?

– A co byś chciał?

– Jeśli ja wygram, nie będzie ci wolno zadawać mi żadnych pytań – powiedział twardo.

– To niesprawiedliwe. Ja proszę tylko o jedno pytanie, a ty chcesz, żebym w ogóle o nic cię nie pytała.

– To nie moja wina, że poprosiłaś o tak mało.

– Ja...

– Nie muszę odpowiadać na żadne pytania, więc jeśli chcesz poznać odpowiedź na to jedno, to walcz.

– Dobrze – powiedziała, zajmując pozycję do walki. – Umowa stoi.

Ferran stanął naprzeciw niej i spojrzał jej w oczy.

– Gotowa?

Tak. Była gotowa stoczyć walkę swojego życia. Walkę o nowe życie u boku tego mężczyzny.

– Gotowa – odparła i natychmiast go zaatakowała. Jej stopa sięgnęła celu, uderzając go w szyję.

– Punkt dla mnie! – krzyknęła.

Ferran chwycił ją za ramię, pociągnął w swoją stronę, po czym wymierzył jej pięścią cios w policzek.

– Drań! – syknęła, wywijając się z jego uchwytu. Cofnęła się, zrobiła obrót i uderzyła go w brodę.

– Dwa i trzy.

Ponownie chciał ją chwycić za ramię, ona jednak uskoczyła i wymierzyła mu szybki cios nogą w bok.

– Cztery.

Ferran zaatakował ją ponownie, ale zablokowała jego cios. Chwycił ją w pasie i uniósł w powietrze. Krzyknęła przenikliwie i, wykorzystując element zaskoczenia, wysunęła się z jego ramion. Zeskoczyła na podłogę za jego plecami i kopnęła go między łopatkami.

– Pięć.

Odwrócił się w jej stronę, dysząc ciężko. Ona też była spocona i zmęczona, ale wiedziała, o co walczy. O swoją przyszłość u jego boku. O to, żeby uczynić wyłom w murze, jakim otoczył swoje serce.

Skinęła głową, wyrażając tym samym szacunek dla swojego przeciwnika. Ferran uczynił to samo.

– Jesteś mi winien odpowiedź na jedno pytanie. Za dwa dni mamy się pobrać i muszę to wiedzieć.

Ferran milczał, a jego ciemne oczy zrobiły się jeszcze ciemniejsze.

– Pytaj – odezwał się w końcu.

– Czego ty się boisz?

- Myślisz, że ja się czegoś boję?

- Ja to wiem.

- Nie boję się niczego, co jest na zewnątrz mnie.

- Jak mam to rozumieć?

- To już dwa pytania. Ale powiem ci. Cały czas muszę sprawować kontrolę. Za wszelką cenę. Ponieważ tamtego dnia dowiedziałem się nie tylko tego, jakim człowiekiem był twój ojciec. Dowiedziałem się też, jakim człowiekiem jestem ja sam. Wiesz, dlaczego trzymam tygrysa zamkniętego w klatce? - spytał, podchodząc do niej i kładąc jej rękę na gardle. - Ponieważ jeśli kiedykolwiek puszczę go wolno, zniszczy wszystko, co napotka na swojej drodze.

- Ferran, mylisz się...

- Nie możesz tego wiedzieć, Samarah.

- Ja to wiem - powiedziała zdecydowanie.

- Nie, ponieważ to już się kiedyś wydarzyło. I nie możesz mieć pewności, że się nie powtórzy. Chyba że będę trzymał tygrysa na uwięzi.

Opuścił rękę, odwrócił się i wyszedł, zostawiając ją samą, pogrążoną w rozpacz. Bolała nad nim. Nad jego ranami, które nie mogły się zbliżnić. Nad ranami, które zrobiły się także w jej sercu.

Czyżby życie, o jakim marzyła, nie mogło się stać rzeczywistością? Czyżby ich serca nie były już w stanie żyć nowym, radosnym życiem pozbawionym przemocy i zła?

W dzień ich ślubu niebo było bezchmurne, a słońce oświetlało wszystko złotym blaskiem. Ferran nie należał do przesądnych osób, więc ten fakt nie zrobił na nim specjalnego wrażenia.

Od czasu tej rozmowy nie przychodził do niej w nocy, jakby fakt, że zmusiła go do wyznania tego, o czym tak bardzo chciał zapomnieć, skutecznie go do niej zniechęcił.

Postanowili, że ślub będzie skromny i że zaproszą na niego jak najmniejszą liczbę dygnitarzy i przedstawicieli prasy.

Ferran był z tego powodu zadowolony. Wciąż miał wrażenie, że spowiedź, jaką uczynił wobec niej, obnażyła go i uczyniła słabym. Nie chciał, aby ktoś inny dostrzegł tę słabość i ją wykorzystał.

Znów chciał być silny.

Znów chciał panować nad swoim życiem.

Wyszedł z pokoju i ruszył korytarzem w stronę sali, w której miała się odbyć ceremonia zaślubin. Wszedł do pokoju i popatrzył na zgromadzonych gości. Tak naprawdę nie obchodziło go, kto tu jest. Nie miał rodziny, więc wszyscy ci ludzie byli dla niego obcy.

Stał w miejscu do tego wyznaczonym i czekał. Kilka minut później w drzwiach pojawiła się Samarah. Miała na głowie biały welon i złotą przepaskę. Na tę okazję uszyto dla niej białą suknię zdobioną arabskimi ornamentami, co było kompromisem między tradycją Wschodu i Zachodu.

Wyglądała przepięknie. Jak prawdziwa panna młoda. Jak panna młoda, na którą powinien czekać książę z bajki, a nie mężczyzna, który nie mógł jej niczego zaofero-

wać, ponieważ sam miał złamane serce.

Zastanawiał się, czy naprawdę uczynił jej przysługę, oferując małżeństwo zamiast pobytu w więzieniu.

Samarah podeszła do niego i podała mu rękę. Sprawiała wrażenie bardzo spokojnej i pewnej siebie. Zupełnie inaczej niż on.

Ceremonia przebiegła spokojnie. Niewiele z niej zapamiętał, ale liczyło się tylko to, że Samarah została jego żoną. Na dobre i na złe. Aż do samej śmierci. A on nie czuł nic, oprócz poczucia winy.

Nic jej nie mógł zaoferować. Nie miał w sobie nic, czym mógłby się z nią podzielić.

Przeszli przez zgromadzony tłum, a on nawet nie pamiętał, czy im klaskano, czy nie.

– Muszę z tobą porozmawiać – powiedziała Samarah, jak tylko znaleźli się w holu.

Wiedział, że jego protesty na nic by się nie zdały. Skoro postanowiła, że musi z nim porozmawiać, to na pewno to zrobi.

– Powinniśmy iść na przyjęcie.

– Nic się nie stanie, jak dotrzemy tam chwilę później.

– Ludzie są głodni.

– Mogą zacząć bez nas. Muszę cię o coś spytać.

– Nie zgodziłem się na więcej pytań.

Samarah pociągnęła go do jednego z pokoi i zamknęła za nimi drzwi.

– Nic mnie to nie obchodzi. A oto moje pytanie: czy wiesz, dlaczego za ciebie wyszłam?

– Żeby uniknąć więzienia. Żeby odzyskać swoją pozycję. Żeby mnie zabić.

– Rzeczywiście, początkowo zgodziłam się, bo nie chciałam iść do więzienia. Potem, żeby dopełnić przeznaczenia. A jeszcze później po to, żeby zostać żoną szejka i wieść życie wolne od trosk. Ale to wszystko było wcześniej. Wiesz, dlaczego dziś za ciebie wyszłam?

– Nie mam bladego pojęcia.

– Ja też nie miałam. Aż do dzisiejszego ranka. Zaczęłam się przygotowywać do ceremonii i zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo mi ciebie brakuje. Nie przyjemności, jaką mi dajesz, ale ciebie. To prawda, często chodzisz naburmuszony i trudno się z tobą rozmawia. Ale jednocześnie potrafisz sprawić, że się uśmiecham. Nikt inny tego nie dokonał. Tańczyłam dla ciebie. Dla ciebie i dla nikogo innego, ponieważ twoja osoba sprawia, że chcę tańczyć. Nadałeś mojemu życiu pełnię, której do tej pory w nim brakowało. I wiem już teraz, na czym ta pełnia polega.

– Na czym? – spytał, czując, jak coś ściska go za gardło, a całe ciało sztywnieje.

– Ferran, ja cię kocham. Zakochałam się w tobie bez pamięci.

– Samarah, nie.

– To prawda. Możesz sobie zaprzeczać, ile chcesz, ale to niczego nie zmieni.

– Nie wiesz, co mówisz.

– Wiem. Zostałam dzisiaj twoją żoną, ponieważ jesteś mężczyzną, z którym chcę spędzić życie. Gdybyś otworzył drzwi pałacu i powiedział, że mogę iść, dokąd chcę, i tak zostałabym z tobą.

- A ja ożeniłem się z tobą, nie wiedząc, że będziesz opowiadać takie śmieszne rzeczy. Czy ty nie rozumiesz, co do ciebie mówię? Powiedziałem, że mógłbym cię zabić! Co będzie, jeśli stracę nad sobą kontrolę?

- To mój ojciec ponosi za to odpowiedzialność. Nie zamierzam słuchać tych bzdur.

- Popełniasz błąd, Samarah.

- Dlaczego tak bardzo chcesz w to wierzyć?

- Bo to prawda. A ja nie chcę ryzykować. Nie pozwolę, żeby powtórzyło się to, co miało miejsce szesnaście lat temu.

- A co to ma wspólnego z tym, że cię kocham?

- Nie chcę twojej miłości. Nie mogę jej przyjąć, nie pojmujesz tego?

- Teraz już za późno.

- To był błąd.

- Jest też za późno na twoje skrupuły. Jesteśmy małżeństwem. Nie jest wykluczone, że będziemy mieli dziecko. Nie zawsze się zabezpieczałam.

- Nie musisz tak dramatyzować. Nie zamierzam się z tobą rozwieść.

- Nie zamierzasz się ze mną rozwieść, ale odrzucasz moją miłość. Uważam, że i tak zachowuję się wyjątkowo spokojnie.

Ferran zacisnął zęby.

- Nie chcę twojej miłości. Nie kocham cię, Samarah, i nigdy nie pokocham.

- Co?

- Nigdy nikogo nie pokocham.

- Ale przecież... Chciałeś zobaczyć mój uśmiech.

- To nie jest miłość, habibti. To są wyrzuty sumienia. Nie kocham cię, ale czuję się wobec ciebie winny.

- A co z naszymi dziećmi?

Piekący ból omal nie rozerwał mu piersi. Był jak ogień, który ktoś rozniecił w jego wnętrzu.

- Co mógłbym im zaoferować? Chcesz, żeby miały ojca, który odebrał komuś życie?

- Tchórz - powiedziała ze wzgardą. - Masz rację, jesteś słaby. Cały czas się ukrywasz, chowasz.

- Już dawno temu przestałem się ukrywać. Dokonałem zemsty, zapomniałaś?

- Nie, jakaś część ciebie wciąż tam tkwi. Ukryta. Owszem, twoje ciało jest tutaj, ale dusza pozostała tam.

- Dla mnie jest już za późno. Przykro mi, że chcesz więcej, niż mogę ci ofiarować.

- Podszedł do niej i ujął jej twarz. Przejechał kciukiem po gładkiej skórze, mając dziwne uczucie, że dotyka jej po raz ostatni. - To nigdy nie będzie normalne małżeństwo.

Samarah poniosła na niego wzrok.

- Powiedz to jeszcze raz.

- Nie kocham cię.

Załkała, a jej ciało zadrżało.

- Nie, oczywiście, że nie. Nikt mnie nigdy nie kochał. Dlaczego ty miałbyś być wyjątkiem?

– Samarah... ty mnie nie kochasz. Jesteś więźniem. Nie masz w życiu nikogo, więc myślisz, że mnie pokochałaś. Ale ja cię oszukałem. Dziś zamknąłem cię w więzieniu i to do końca życia. Z tego więzienia nie ma ucieczki.

– Nie mów mi, co czuję!

– Ktoś musi to zrobić. Popełniasz błąd, sądząc, że możesz pokochać kogoś takiego jak ja. Jeśli uważasz, że taki rodzaj więzienia jest miłością, to ktoś musi ci uświadomić, jak bardzo się mylisz!

– Ale ty niczego mi nie uświadomiłeś. Ty się boisz! Boisz się, że...

– Nie boję się ciebie. Musiałoby mi najpierw na tobie zależeć.

Odsunęła się, jakby ktoś wymierzył jej policzek.

– Pójdę już.

– Najpierw musimy iść na przyjęcie.

– Nie mam ochoty. Muszę już iść.

Potrzebowała świeżego powietrza. Musiała wyjść na dwór. Ona i Ferran nigdy nie będą normalnym małżeństwem. Nigdy nie będą szczęśliwi.

Radość, którą odczuła dziś, kiedy zdała sobie sprawę z tego, że go kocha, minęła bezpowrotnie. Sądziła, że fakt, że go kocha, wystarczy. Że dzięki jej miłości ich wspólne życie jakoś się ułoży.

Ależ była naiwna! Nigdy nikogo nie kochała i sądziła, że jej miłość jest w stanie pokonać każdą przeszkodę. Ale to nieprawda. Nic takiego się nie wydarzy.

Wystarczyło jedno spojrzenie w oczy Ferrana, żeby to zrozumieć.

Uparcie trzymał się przeszłości. Postanowił pozostać za swoim murem. Dopóki tego nie zmieni, nie będzie w stanie do niego dotrzeć.

– Nie mogę pójść na przyjęcie sam.

– A ja nie mogę siedzieć obok człowieka, który właśnie odrzucił moją miłość. Nie martw się, nie zabiję cię – powiedziała, odwracając się i ruszając w stronę drzwi. – Zostawiam cię, żebyś dalej pławił się w swoim smutku i użalał nad sobą. Jestem przekonana, że w końcu poczujesz żal. Mogliśmy mieć udane życie. Ja w każdym razie nie zamierzam ze swojego rezygnować. Nie wiem, co ty postanowisz.

Odwróciła się, nie chcąc, żeby widział, jak się załamała. Miłość zawsze wiąże się z cierpieniem i stratą, a ich przypadek był tego żywym dowodem.

Przysięgała mu wierność po grób, tylko po to, aby za chwilę stracić wszelką nadzieję na jakąkolwiek więź z nim.

Była zamezną kobietą, mieszkała w pałacu, miała piękne stroje, służących i mężczyznę, który będzie dzielił z nią łożo. Mimo tego wszystkiego czuła się bardziej samotna niż kiedykolwiek dotąd w swoim życiu.

Ferran nie zdawał sobie sprawy z tego, że Samarah mówiła poważnie. Nie było jej nigdzie w pałacu.

Ogarnęła go panika. Czyżby odeszła na dobre? Była jego żoną. Nie miała dokąd pójść. Rozpiął kołnierzyk koszuli, czując, że się dusi.

Czekającym na nich gościom powiedział, że Samarah źle się poczuła.

Powinien być zadowolony z tego, że odeszła. W końcu nie chciał, żeby była z mężczyzną, który mógł ją zniszczyć.

Jednak myśl o tym, że ją stracił...

– Lydia! – Z krzykiem wszedł do pomieszczeń zajmowanych przez służbę.

Dziewczyna stanęła przed nim posłusznie.

– Tak, wasza wysokość?

– Gdzie jest moja żona?

– Nie wie pan?

– Gdybym wiedział, nie pytałbym ciebie – jęknął. Wiedział, że zachowuje się nieuprzejmie, ale był zdesperowany. I to z powodu kobiety, której nie kochał.

To, że jej nie kochał, było oczywiste. Nie mógł jej przecież kochać.

Nie zasłużył na nią.

To było jego życie. Niezależnie od tego, co myślał, ranił ludzi wokół siebie. Teraz to widział i to z przerażającą jasnością.

– Gdzie jest moja żona? – powtórzył pytanie.

– Pojechała do oazy. Pomagałam jej się spakować. Powiedziała, że chce spędzić trochę czasu w samotności. – Lydia parzyła na niego z powagą i jak mu się wydało, lekką przyganą.

Niech diabli porwą Lydię.

– Dziękuję – rzucił przez zaciśnięte zęby.

Bez zbędnych słów ruszył do drzwi. Nie wiedział, co go bardziej martwi: fakt, że mur, jakim się otoczył, przetrwa, czy też, że wreszcie się rozsypie.

Minęły dwa dni, a Samarach wciąż nie wiedziała, co robić. Cały czas myślała o Ferranie i o wszystkim, co przeżyli. O tym, co zrobił jej ojciec i jakie konsekwencje miały dla innych ludzi jego czyny.

Wyjrzała przez okno na jezioro.

Czy chociaż raz udało jej się wywołać na ustach Ferrana uśmiech?

Chyba nie. On zaś dał jej tak wiele. To prawda, że w ostateczności zląkł się przed ofiarowaniem jej wszystkiego, ale rozumiała go. Ukryła twarz w dłoniach, z trudem powstrzymując szloch.

Jak dotąd udało jej się ukrywać przed Ferranem łzy. Tylko że on sprawiał, że wciąż pragnęła więcej. Miała w sobie głęboką, palącą potrzebę, którą tylko on mógł zaspokoić.

Tak bardzo go pragnęła.

Tak bardzo chciała, żeby ją kochał.

Tak bardzo pragnęła sprawić, żeby na jego ustach pojawił się uśmiech.

Uniosła głowę. Nie powinna ukrywać się tu przed nim. Nie powinna uciekać przed rzeczywistością. Uciekać przed nim.

A ona oskarżyła go o tchórzostwo!

Przez lata pielęgnowała w sobie nienawiść do niego, nawet go nie znając. Nie miała żadnego potwierdzenia tego, że Ferran zasługuje na jej nienawiść, a mimo to pielęgnowała w sobie te uczucia.

Czy nie powinna teraz kochać go równie mocno, jak niegdyś go nienawidziła? I to niezależnie od tego, czy on na tę miłość odpowie?

Musi mu to powiedzieć.

Musi wracać.

Odwróciła się gwałtownie i znieruchomiała. W drzwiach stał Ferran. Podeszedł do

niej z niepewnym wyrazem twarzy.

– Przyjechałem po ciebie.

– Przepraszam. Właśnie miałam wracać do domu.

– Nie przepraszaj. Ja też chciałem tu przyjechać. To najlepsze miejsce, żeby rozprawić się z przeszłością – przerwał na chwilę. – Bałem się. Uważałem, że jestem potworem i że jeśli nie będę się kontrolował, popełnię te same błędy, co w przeszłości.

– Nie wierzę w to.

– Wiem. Ale wiem też, że nie zasługuję na twoje zaufanie.

– Nieprawda.

– Możesz odejść, jeśli chcesz. Zwolnię cię z danego mi słowa. Dam ci wszystko, czego potrzebujesz, żeby zacząć nowe życie z dala ode mnie.

Podeszła do niego, czując, jak wali jej serce.

– Czy ty nic nie rozumiesz? Ja już wybrałam. Wybrałam ciebie.

– Nie mogę w to uwierzyć. Przecież jestem mordercą.

Samarah dotknęła jego policzka.

– Nieprawda. Jesteś zwycięzcą. Przetrwałeś. Oboje przetrwaliśmy ten koszmar. Niewielu byłoby w stanie to znieść. A my tak.

– Czuję, że jestem rozbity, rozsypany.

– Tylko dlatego, że boisz się pozbierać do kupy.

– Dziwisz się? Skąd pewność, że nie stworzę na nowo potwora?

– Nie wierzę w to. Wokół nas nie ma już żadnych potworów i nie pozwolimy, aby kiedykolwiek pojawiły się w naszym życiu. Nie jestem moją matką, tylko Samarah Bashar. Tobie ślubowałam wierność i oddanie.

– Nie wiem, czy mogę je przyjąć.

– Nie obrażaj mnie. Już odrzuciłeś moją miłość, nie odrzucaj wierności i lojalności.

– Nie chcę cię obrazić. To jedyny sposób, w jaki potrafię cię kochać. Muszę jednak być pewien, że chcesz ze mną być. Jeśli naprawdę zdecydujesz się ze mną zostać, muszę mieć pewność, że mogę ci ofiarować wszystko. Że tego pragniesz. A nie, że zostałaś do tego zmuszona.

– Och, Ferran. – Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie. – Tak bardzo cię kocham.

– Nie zasługuję na tę miłość.

– Ja też nie. Nie zapominaj, że próbowałam cię zabić.

– Samarah... Ja sam sobie nie ufam.

– Ale ja ci ufam. Wiem, jakim jesteś człowiekiem. Jak kochałeś swoją matkę i ile jest w tobie pasji. Uważasz, że mógłbyś mnie skrzywdzić?

– Nigdy – powiedział stanowczo. – Nasze dzieci...

– Wiem. Nigdy nie skrzywdzisz mnie ani naszych dzieci. Wiem, że krew na twoich rękach wzięła się stąd, że broniłeś swojej rodziny. Wiem, że mógłbyś zabić dla tych, których kochasz. Że mógłbyś dla nich umrzeć. I nie ma w tym nic złego.

– Nigdy nie myślałem o tym w ten sposób.

– Jesteś typem wojownika, podobnie jak ja. Razem możemy stawić czoło wszelkim przeciwnościom.

– Zawsze sądziłem, że to ja jestem uosobieniem wszelkiego zła.

– Kiedyś myślałam podobnie i niewiele brakowało, żebym sama też stała się złą.

Ale ty mnie uratowałeś.

– Oboje uratowaliśmy się nawzajem.

– Na świecie jest dużo zła i zawsze będzie. Ale moja miłość do ciebie jest najpiękniejszą rzeczą, jaka mi się w życiu przydarzyła. Oboje dostaliśmy od losu wspaniały dar. – Po jej policzku popłynęła łza. – Nie obawiaj się pasji, jaka jest w tobie. Ja jej pragnę.

– Dzięki tobie zaczynam ją cenić. Nigdy nie sądziłem, że to jest możliwe. Kiedy odeszłaś, zrozumiałem jedno: żyję dla ciebie. Tylko ty się liczysz. To musi być miłość. Jesteś warta wszystkiego. Dałbym ci możliwość wyboru, nawet gdybym ponad wszystko pragnął, abyś ze mną została. Otworzylibym się przed tobą, wiedząc, że może ci się nie spodobać to, co zobaczysz. Wolę obnażyć się przed tobą, ryzykując, że odejdiesz, niż spędzić resztę życia otoczony moim murem bez ciebie.

– Och, Ferran... nawet nie wiesz, jak się cieszę, że wybrałam ciebie zamiast więzienia.

Ferran roześmiał się.

– Możesz mi wierzyć, że ja też.

– Uśmiechnąłeś się.

– Ty także.

– Dajesz mi tyle powodów do uśmiechu.

– I zamierzam czynić to przez resztę naszych wspólnych dni.

EPILOG

Było coś zupełnie niesamowitego w fakcie, że oboje z Samarah stworzyli nowe życie.

Ferran spojrział na syna spoczywającego bezpiecznie w ramionach matki i dotknął lekko jej policzka.

– Nigdy nie uznaję, że jesteś mi dana raz na zawsze. Pamiętam chwilę, w której sądziłem, że dotykam cię po raz ostatni.

Spojrzała na niego z uśmiechem.

– Masz przed sobą wiele lat, w czasie których będziesz mógł mnie dotykać.

– To moje szczęście. Chciałbym teraz potrzymać syna.

– Oczywiście.

Ostrożnie wziął z jej rąk niemowlę. Było takie delikatne i kruche. A ona zawierzyła mu je, podobnie jak zawierzyła mu samą siebie.

– Jest doskonały.

– Wiem.

– Kto by pomyślał, że twoja zemsta skończy się w ten sposób. Nowe życie zamiast zakończenia mojego.

– Nowe życia. Moje też jest inne, pełniejsze. Nareszcie żyję, a nie walczę o przetrwanie.

– A więc dodaj i moje. Zanim się pojawiłaś, wegetowałem. Dzięki tobie moje życie zaczęło się na nowo.

[1] hapkido – koreańska szkoła walki wykorzystująca wewnętrzną energię człowieka (przyp.tłum.).

[2] zły duch pustynny, demon (przyp.tłum.).

Tytuł oryginału: To Defy a Sheikh
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2014
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2014 by Maisey Yates

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-2531-1

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Epilog
Strona redakcyjna